

POLICJA

nr 6 (63), czerwiec 2010 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Na ratunek!

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Powódź 2010

- s. 4 Na ratunek!

KRAJ

Rozmaitości

- s. 6 Jubileusz techników bombowych; *Mroczna seria* w ambasadzie; Jubileusz NSZZ Policjantów

TYLKO ŻYCIE

Laureaci konkursu Pogotowia „Niebieska Linia”

- s. 8 Ci, którzy pomogli – zwycięstwo w konkursie jeszcze bardziej zmotywowało ich do działania
- s. 10 **Resocjalizacja nieletnich**
Zawód szczególnego ryzyka – rozmowa z Andrzejem Martuszewiczem, przewodniczącym Krajowej Rady Kuratorów

TYLKO SŁUŻBA

Dobre praktyki prewencyjne

- s. 12 Tu nie ma fikcji – licealiści z Gostynina razem z dzielnicowym patrolują ulice

OBOK NAS

Biuro Ochrony Rządu

- s. 16 To będzie smutne święto – wywiad z gen. bryg. Marianem Janickim, szefem BOR

KRAJ

Rozmaitości

- s. 19 Bajki opowiadasz..., Dzień Dziecka; Order Uśmiechu dla policjanta

PAMIĘĆ

Pomnik policjantów wielkopolskich

- s. 20 W hołdzie pomordowanym; Spełnione marzenia; Mrówcza praca; Od nas zależy, czy pamięć przetrwa; Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP; Dąb i miejsce na pomniku

TYLKO ŻYCIE

Turniej na rzecz dzieci śp. Andrzeja Struja

- s. 23 Żyj bez przemocy – graj bez fauli

INTERWENCJA TORUŃSKA cd.

Reakcje

- s. 24 On nie jest łapówkarzem – twierdzi małżeństwo spod Torunia o policjancie, którego posądzono o korupcję

TYLKO SŁUŻBA

Motocyklowa asysta honorowa

- s. 25 Reprezentacyjni – nikt nie policzył, ile kilometrów policjanci MAH pokonali z minimalną prędkością, ile eskort i asyst odbyli po smoleńskiej katastrofie

Ratownictwo

- s. 29 Pierwsza pomoc – to łatwe! – szkolenia z pierwszej pomocy przygotowano w Łodzi specjalnie dla policjantów

Dobry pomysł

- s. 30 Z *Niebieskim Misiem* przeciwko przemocy – w Katowicach opracowano formularz ułatwiający postępowanie z dzieckiem maltretowanym

Skargi 2009

- s. 32 Składam skargę... – w ub.r. na funkcjonariuszy Policji i na jej działania złożono prawie 18 500 skarg

POLICYJNY PITAWAL

Zawsze był sam

- s. 34 Wyrwany – „rwałem jakby chwasty” – tłumaczył swoje zbrodnie Tadeusz Wencel, skazany przez sąd na karę śmierci

90 LAT POLSKIEJ POLICJI

- s. 38 Policyjna bieda – przed 90 laty szeregowi policjanci ledwie wiązali koniec z końcem

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 40 Inwestycje, remonty
- s. 41 Nowe mundury można sobie kupić – w BLP KGP powstał punkt kontaktowy dla policjantów zainteresowanych nabyciem munduru

PRAWO

Wykroczenia drogowe

- s. 42 Koliduje z udziałem zwierząt – wtedy problemów z interpretacją przepisów Prawa o ruchu drogowym, k.w. i zagadnień cywilnoprawnych przybywa

SPORT

Polacy wygrali Bataan March w Kosowie

- s. 44 Black Men Team – polscy policjanci wystartowali „z marszu” i pokonali 23 zespoły, m.in. z Danii, Finlandii, Ukrainy i USA

ROZRYWKA

Kryminały nie tylko dla dzieci

- s. 46 Dzieci czasem bywają samotne – rozmowa z Małgorzatą Strękowską-Zarembą, autorką *Obłąd w ciapki* – fragment książki „Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa”

Okiem satyryka

- s. 50 Artur Andrus – pisze powieść kryminalną...



Na ratunek!



Sandomierz, 19 maja 2010 r. Wisła przerwała wał i zalała część miasta. Żołnierze, strażacy i policjanci wywożą mieszkańców i to, co zdołali uratować

zdj. PAP/Piotr Polak

Policjanci ruszyli do działań zabezpieczających i ratowniczych 17 maja. Na początek na południu Polski, a w miarę przesuwania się wielkiej wody – w kolejnych garnizonach. Tylko w niedzielę 23 maja policjanci ewakuowali 4415 osób. Sami też się musieli ratować: zalało krakowską KWP, a w Wąchocku (woj. świętokrzyskie) na skutek podmycia popękały ściany komisariatu. Kiedy oddajemy ten numer do drukarni, wielka woda dotarła do Grudziądza.



Świniary (woj. mazowieckie), 23 maja 2010 r.;
woda przerwała wał przeciwpowodziowy.
Policjanci uczestniczą w ewakuacji
mieszkańców

zdj. PAP/Piotr Piotrowski



Opole Lubelskie (woj. lubelskie), 21 maja 2010 r.; policjanci pomagają w umacnianiu wału przeciwpowodziowego

zdj. KWP w Lublinie



Wola Rogowska (woj. małopolskie), 22 maja 2010 r.; saperzy wysadzili fragment wału przeciwpowodziowego, by Wisła, która zalała pola, mogła odpłynąć

zdj. PAP/Paweł Topolski

Jubileusz NSZZ Policjantów



20 lat temu – 11 maja 1990 r. – Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów.

Nie był to pierwszy związek zawodowy polskich stróżów prawa. Jeszcze w listopadzie 1918 r. ówczesni milicjanci ze spontanicznie tworzących się formacji porządkowych próbowali stworzyć własną organizację. Na dłużej nie udało się – w międzywojennej Policji Państwowej zawodowe związki policjantów nie istniały.

Podobnie po wojnie – aż do 1981 r., kiedy 1 czerwca 1981 r., na fali solidarnościowych przemian, delegaci milicjantów z całego kraju utworzyli Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjona-

riusz MO. Nie starczyło czasu, a wielu ówczesnych związkowców w stanie wojennym musiało odejść ze służby. Niektórzy zostali internowani.

Przełom lat 1989/1990 to czas kolejnej – tym razem już skutecznej – próby utworzenia związku. Najpierw w grudniu były zebrania komitetów założycielskich w Gdańsku i Ursusie, później (9 i 10 stycznia 1990 r.) zjazd w Kiekrzu k. Poznania, na którym powołano Krajową Komisję Koordynacyjną NSZZ Funkcjonariuszy MO. Uchwalona przez Sejm w kwietniu tego samego roku ustawa o Policji dawała policjantom możliwość założenia jednej organizacji związkowej. Opracowany został statut, a 11 maja Sąd Wojewódzki w Warszawie formalnie zarejestrował NSZZ Policjantów.

Pierwszym przewodniczącym (jeszcze NSZZ Funkcjonariuszy MO) był Roman Hula, a gdy został komendantem głównym Policji, na szefa – już NSZZ Policjantów – wybrano Andrzeja Kosiaka. Ciekawostką jest, że NSZZ Policjantów jest jedną z pierwszych polskich organizacji (jeśli nie

pierwszą), która znalazła się w UE – już w 1992 r. został przyjęty do Europejskiej Rady Związków Zawodowych Policji (CESP) w Lyonie.

Związek jest też członkiem Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych Policji (EuroCOP) z siedzibą w Luksemburgu, a w kraju należy do Forum Związków Zawodowych, jednej z trzech central związkowych biorących udział w pracach Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych. Obecnie do NSZZP należy ponad 40 proc. policjantów.

10 maja w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie odbyła się gala z okazji 20-lecia NSZZP. Po mszy w kościele Mariackim, którą odprawił ks. płk Sławomir Żarski, policjanci i goście, przy akompaniamencie orkiestry wrocławskiej KWP, prze-maszerowali ulicami Krakowa do teatru im. Słowackiego. Na uroczystości odczytano listy gratulacyjne od marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego i wiceministra SWiA Adama Rapackiego. W imieniu komendanta głównego Policji głos zabrał pierwszy zastępca nadinsp. Kazimierz

REKLAMA

Szwajcowski; po nim przemawiał przewodniczący EuroCOP Heinz Kiefer.

Na uroczystości wręczono odznaki *Zastużony Policjant*, odznaczenia *Gloria Intrepidus et Animi Promptis (Chwała Ofiarnym i Nieustraszonym)* oraz medale 20-lecia NSZZP.

PK, AW

Jubileusz techników bombowych

Piętnaście lat temu powstało Stowarzyszenie Polskich Specjalistów Bombowych. Z tej okazji 14 maja br. w Warszawie odbyła się uroczystość, na której wręczono Nagrody im. Piotra Molaka (policyjnego antyterrorysty, który zginął w 1996 roku podczas rozbrajania ładunku wybuchowego). W kategorii Technik Bombowy Roku 2009 statuetki otrzymali asp. sztab. Zdzisław Zieliński (SPAP Gdańsk) i asp. sztab. Jarosław Sokół (SPAP



Katowice). Najlepszym pirotechnikiem został mjr Krzysztof Pikul z BOR, a przewodnikiem psa – st. chor. sztab. Roman Ryłski ze Straży Granicznej na lotnisku Okęcie. Nagrody wręczyli prezes SPSB Leszek T. Artemiuk i Joanna Molak, wdowa po Piotrze Molaku. Statuetki te są przyznawane od 10 lat, a od 2008 r. noszą imię tragicznie zmarłego policjanta.

Z okazji 15-lecia stowarzyszenia wszyscy jego członkowie otrzymali medal pamiątkowy, na którego awersie znajdują się znaki pięciu służb wchodzących w skład SPSB: Policji, Biura Ochrony Rządu, Straży Granicznej, Wojska Polskiego i byłych Jednostek Nadwiślańskich. Na medalu widnieje również sylwetka pirotechnika i hasło: *Periti Necessari Certi* (czyli: Biegli Potrzebni Pewni).

AW
zdj. Leszek T. Artemiuk

Mroczna seria w ambasadzie

19 maja warszawskie Wydawnictwo W.A.B. obchodziło jubileusz swojej *Mrocznej serii*. Z okazji ukazania się 50. tytułu w Ambasadzie Federacji Rosyjskiej odbyła się uroczystość, na której gośćmi honorowymi byli autorzy kryminałów: Aleksandra Marinina, Mariusz Czubaj, Ryszard Ćwirlej i Tomasz Konatkowski. Spotkanie poprowadził Artur Andrus.

Na naszych łamach z *Mrocznej serii* zaprezentowaliśmy *Aleje samobójców* i *Różę cmentarne* duetu Czubaj-Krajewski i *21;37* Czubaja. Już niedługo w „Policji 997” zamieścimy fragmenty nowych książek tych autorów oraz rozmowy z nimi. A w tym numerze rozmowa z Małgorzatą Strękowską-Zarembą o jej książce *Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa* – oraz fragment tej powieści. Zapraszamy do lektury nie tylko fanów kryminałów!

AW

REKLAMA

Ci, którzy pomogli

Pochodzą z różnych miejscowości, są w różnym wieku, mają różny staż służby. Wszyscy jednak mają jeden cel – nieść pomoc ofiarom przemocy domowej. Ich działalność została dostrzeżona – są zwycięzcami pierwszej i drugiej edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”, organizowanego przez Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”.



Nie należą do ludzi miękkich, widzieli niejedno w swoim życiu zawodowym. Ale zdarzają się sytuacje tak okrutne i drastyczne, że nawet ich, profesjonalistów, przerażają.

OKRUCIEŃSTWO BEZ GRANIC

Aspirant Tadeusz Malaga z KMP w Żorach w Policji pracuje 30 lat, z ofiarami przemocy domowej 20 lat, niewiele więc go dziwi. Jednak i on przeżył szok, gdy poznał historię kobiety, która musiała klęczeć i przeproszać męża, a on w tym czasie oddawał na nią mocz. W ten sposób karał ją za to, że zawiadomiła policję o tym, że maltretuje ją i dzieci.

Nie tylko mężczyźni potrafią być okrutni. Sprawcami przemocy są również kobiety.

– Spotkałem się z przypadkiem przemocy żony nad schorowanym mężem – opowiada Tadeusz Malaga. – Przetrzymywała go na balkonie, bez względu na warunki atmosferyczne, tam też zmuszony był załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne, pić wodę deszczową, a gdy pozwoliła mu wrócić do mieszkania, mógł spać tylko na dywanie, bez przykrycia.

Podkom. Joanna Cichła z KPP w Polkowicach chociaż stara się – jak podkreśla – nie oceniać i nie kategoryzować, nie ukrywa, że w trakcie 11-letniej służby w Policji najbardziej przerażona była, gdy późnym wieczorem zadzwoniła do niej kobieta, którą pobił mąż, a następnie zamknął siebie, ją i dzieci w mieszkaniu, odkręcił butlę z gazem i trzymając zapalniczkę w ręku, zagroził wysadzeniem całego budynku w powietrze.

– Sprawcy są wyjątkowo pomysłowi w zadawaniu cierpienia swoim bliskim – podkreślają funkcjonariusze. – Jest

w nich tyle wyrafinowania, okrucieństwa, sadyzmu, że tzw. normalnemu człowiekowi nie mieści się to w głowie.

Do najtrudniejszych przypadków policjanci zaliczają takie, gdzie ofiarami przemocy są ludzie starzy i dzieci. Choć osoby starsze również potrafią zamienić życie swoich bliskich w piekło.

– Pomagałam kobiecie, która była katowana przez męża – wspomina mł. asp. Edyta Klepczyńska z KPP w Gryficach. – Rozwiodła się z nim i trafiła, wraz z czwórką dzieci (15, 13, 11 i 7 lat), pod dach rodzonyj matki. I wtedy jej horror rozpoczął się od nowa. Matka tak znęcała się nad nią i wnukami, że kobieta próbowała odebrać sobie życie. A podczas pobytu córki w szpitalu oddała dzieci byłemu zięciowi. Na samo wspomnienie piekła, które ta ofiara przeżyła, ciarki po mnie przechodzą.

ŻEBY NIKT JUŻ NIE CIERPIAŁ

– Statystyki nie są w stanie oddać prawdziwej liczby rodzin doświadczających przemocy domowej – mówi mł. asp. Agnieszka Makowska z KRP Warszawa IV, która pracuje z ofiarami przemocy, najczęściej z dziećmi, starszami, chorymi psychicznie, niepełnosprawnymi, a także ze sprawcami przemocy uzależnionymi od alkoholu. – Pamiętajmy, że w wielu przypadkach jest to tajemnica czterech ścian.

Podkom. Joanna Cichła z tymi „tajemnicami” zetknęła się po raz pierwszy, gdy pracowała w patrolu interwencyjnym.

– Przestraszone, zapłakane dzieci i ich bezradne, często posiniaczone i podrapane matki – takich obrazów szybko się nie zapomina – opowiada pani podkomisarz. – Postanowiłam, że będę im pomagać. Dziewięć lat temu przesłam do wydziału dochodzeniowo-śledczego i zaczęłam wgłębiać się w tę problematykę. Niestety, zjawisko przemocy wewnątrzrodzinnej nie tylko nie ulega zmniejszeniu, ale – biorąc pod uwagę tzw. ciemną liczbę – rośnie.

Asp. Zbigniew Kowalczyk (KMP w Gdańsku) 16 lat temu również zaczynał służbę w patrolu interwencyjnym. Później był dzielnicowym.

– Widziałem przerażone, zapłakane twarze kobiet, dzieci, czasami mężczyzn, zdemolowane mieszkania – mówi policjant. – Widziałem też, jak ofiary wychodziły z sali rozpraw kompletnie załamane symbolicznym, często nawet niewinnym wyrokiem, jaki sąd wydał na ich prześladowcę. Postanowiłem, że muszę robić wszystko, aby było jak najmniej cierpienia z powodu zjawiska przemocy, żeby nie trzeba było patrzeć na pobite dzieci i rozbite rodziny. I żeby działania wymiaru sprawiedliwości były profesjonalne i zapewniały ofiarom realne bezpieczeństwo.

NIE SĄ SAMOTNYMI SZERYFAMI

– Aby lepiej realizować zadania związane z przemocą w rodzinie, a przede wszystkim osiągnąć zamierzony cel, niezbędne jest podejmowanie wspólnych działań przez przedstawicieli wielu służb – twierdzi mł. asp. Joanna Tchoryk z KPP w Zgierzu.

– Dla mnie, jako osoby zajmującej się zwalczaniem przestępstw przemocy w rodzinie, skuteczne działania instytucji zajmujących się szerokim wachlarzem pomocowym są bardzo istotne, gdyż skupiam się w głównej

mierze na gromadzeniu materiału dowodowego niezbędnego do pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności karnej – dodaje Tadeusz Malaga.

– Tylko współpraca wielu instytucji daje możliwość osiągnięcia sukcesu w walce z przemocą w rodzinie – mówi nadkom. Ewa Nowak z KPP w Przasnyszu.

Policjanci mówią jednym głosem o konieczności współpracy wszystkich przedstawicieli reprezentujących instytucje państwowe, samorządowe, społeczne. Niektórzy jednak dodają, że w praktyce różnie z nią bywa.

– Chociaż nigdy nie miałem problemu z wspólnymi działaniami, to wiem, że często między różnymi podmiotami są nieporozumienia, niedomówienia, co powoduje, że przedłużają się trudne sytuacje rodzinne ofiar przemocy – mówi mł. asp. Sławomir Sperkowski z KMP w Bydgoszczy.

W sumie nie jest jednak tak źle. Nagrodzeni przez „Niebieską Linie” podkreślają, że patrząc z perspektywy lat, jest coraz lepiej, gdyż więcej osób rozumie, jak ważna jest pomoc ofiarom przemocy.

ŻYCIE ZWERYFIKUJE

1 lipca 2010 r. w życie wejdzie nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Policjanci czekali na nią, m.in. ze względu na to, że zakazuje ona stosowania kar cielesnych wobec dzieci. A także, że daje lekarzom, pielęgniarkom i nauczycielom – w postaci Niebieskiej Karty – narzędzia do pracy w zakresie przeciwdziałania przemocy.

– Do tej pory trudno było o sojuszników, myślę tu szczególnie o białym personelu – mówi Zbigniew Kowalczyk. – Mam nadzieję, że to się wreszcie zmieni.

Policjanci chwalą też zapis dotyczący bezpłatnych obdukcji lekarskich. Odpłatność za to świadczenie bardzo często stanowiła dla osób pokrzywdzonych barierą w dochodzeniu swoich praw i wyhodzenia z przemocy.

– Należy pamiętać, że sama zmiana przepisów to nie wszystko – dodaje jednak Agnieszka Makowska. – Należy naprawdę, a nie tylko na papierze, zabezpieczyć ofiarę, dać jej wsparcie, umożliwić rozpoczęcie i przeprowadzenie zmian w jej życiu.

BEZ AWANSU, ALE Z DOBRYM SŁOWEM

Sławomir Sperkowski po zdobyciu prestiżowego tytułu „Policjant, który mi pomógł” został kierownikiem rewiru dzielnicowych. To jedyny awans wśród laureatów konkursu.

Zwycięstwo w konkursie natomiast jeszcze bardziej zmotywowało ich do dalszego rozwoju zawodowego, do większej aktywności na rzecz ofiar przemocy.

Tomasz Pietrzak, który od kilku lat współpracuje z Ogólnopolskim Pogotowiem dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, gdzie wraz podinsp. Kazimierzem Walijewskim z KMP w Suwałkach pełni funkcje moderatora forum i konsultanta ds. prawa i procedur, opracował poradnik dla pracownika służby zdrowia, który zatwierdziło Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Jest też animatorem szkoleń dla osób pomagających ofiarom na terenie Trójmiasta. A w Centrum Praw Kobiet pracuje nad pierwszym w Europie projektem Wyróżnienia Białej Wstążki, które przyznawane będzie mężczyznom zaangażowanym w pomoc ofiarom przemocy.

Zbigniew Kowalczyk, koordynator procedury Niebieska Karta w Gdańsku, nadal prowadzi szkolenia, instruktaże, konferencje na temat przemocy domowej. Jest członkiem zespołu monitorująco-wdrożeniowego strategii miasta Gdańska ds. społecznych do 2015 r. oraz członkiem Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Gdańsku.

Joanna Cichła pisze rozprawę doktorską na temat kobiet doświadczających przemocy. Wydała też, wspólnie z dr Renatą Ilnicką, dwie książki poświęcone tematyce agresji, przemocy oraz przeciwdziałania temu zjawisku.

Pozostali laureaci również się dokształcają. Wszyscy też zbierają plony swojej popularności, czyli więcej pracują.

– Pokazywały nas stacje telewizyjne, pisały o nas gazety, staliśmy się więc rozpoznawalni – śmieją się policjanci. – A to spowodowało, że ofiary chcą, żebyśmy to właśnie my zajmowali się ich sprawami. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK



I. Zwycięzcy pierwszej edycji, 2008 r.

mł. asp. Agnieszka Makowska z KRP Warszawa IV, nadkom. Ewa Nowak z KPP w Przasnyszu, podkom. Joanna Cichła z KPP w Polkowicach, st. sierż. Tomasz Pietrzak z KP w Gdyni-Śródmieście, mł. asp. Sławomir Sperkowski z KMP w Bydgoszczy

II. Zwycięzcy drugiej edycji, 2009 r.

asp. sztab. Tadeusz Malaga z KMP w Żorach, mł. asp. Joanna Tchoryk z KPP w Zgierzu, asp. Zbigniew Kowalczyk z KMP w Gdańsku, mł. asp. Edyta Klepczyńska z KPP w Gryficach, asp. sztab. Dariusz Florek z KPP w Przeworsku

III. 25 czerwca br. ogłoszona zostanie lista laureatów trzeciej edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”. Jego organizatorem, podobnie jak poprzednich, jest Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, patronat sprawuje komendant główny Policji. Wręczenie nagród nastąpi 24 lipca br., podczas centralnych obchodów Święta Policji.

Rozmowa
z Andrzejem
Matuszewiczem,
przewodniczącym
Krajowej Rady
Kuratorów



do tragedii, należy natomiast zapewnić systemowe wsparcie finansowe i prawne.

Wachlarz działań kuratora sądowego jest szeroki...

– Zgodnie z ustawą z 27 lipca 2001 r. o kuratorach sądowych, którą poparły wszystkie opcje polityczne, realizujemy orzeczenia sądowe o charakterze wychowawczo-resocjalizacyjnym, diagnostycznym, profilaktycznym i kontrolnym. Dotyczą one orzeczeń sądu zarówno w sprawach karnych wobec dorosłych, jak i orzeczeń sądu w sprawach rodzinnych i nieletnich.

Rocznie prowadzimy – 5185 kuratorów zawodowych i 31 000 kuratorów społecznych – około 1 mln 100 tys. różnego rodzaju spraw, w tym 120 tys. to nadzory wobec nieletnich. A także około 650 tys. wywiadów środowiskowych na rzecz sądu, prokuratury, Służby Więziennej. Te liczby mówią o skali naszej pracy.

Słychać jednak głosy, że kuratela sądowa nie spełnia pokładanych w niej nadziei. Czy zgadza się Pan z takimi opiniami?

Zawód szczególnego ryzyka

Policjanci, kuratorzy, komornicy podczas wykonywania obowiązków służbowych wielokrotnie stawali się ofiarami agresji. W lutym odnotowaliśmy serię napaści na policjantów. W marcu zamordowano kuratorkę społeczną.

– Przeżyliśmy szok. Do chwili popełnienia tej zbrodni nasze środowisko nie zdawało sobie sprawy, jak niebezpieczną wykonuje pracę. Oczywiście, z przypadkami agresji ze strony naszych podopiecznych, ich rodzin, znajomych spotykamy się niejednokrotnie, ale w ponad 90-letniej historii polskiej kurateli sądowej nie było przypadku zabójstwa funkcjonariusza.

Spółczesność, nie tylko nasze, nie przepada za funkcjonariuszami publicznymi egzekwującymi prawo...

– Zdajemy sobie sprawę, że często postrzegani jesteśmy przez pewne środowiska jako największe zło. Dotyczy to nie tylko nas, ale również policjantów i komorników. A przecież my wszyscy pracujemy nie po to, aby uprzykrzyć komuś życie, ale realizujemy ustawowe obowiązki. Działania kuratora nie kończą się tylko na „odebraniu” dzieci od rodziców lub opiekunów, on wykonuje wiele czynności dla dobra dzieci i rodzin. Policjant nie tylko wlepia mandaty, ale głównie dba

o ochronę obywateli i respektowanie prawa. Komornik odzyskuje długi, których wierzyciel nie wyegzekwował drogą polubowną.

Kuratorzy, policjanci i komornicy wystosowali wspólny apel do władz i mediów. Czego on dotyczył?

– Mamy wspólny cel i musimy działać razem. Przedstawiciele Krajowej Rady Kuratorów, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów i Krajowej Rady Komorniczej zwrócili się do władz o zapewnienie nam bezpiecznych i godziwych warunków pracy, a do przedstawicieli mediów z prośbą, aby ich przekazy o naszej pracy były rzetelne i kompetentne.

Jesteście za podwyższeniem kar za napaści na funkcjonariuszy publicznych?

– Tak, ale nie może być to jedyny sposób na rozwiązanie problemu bezpieczeństwa osób wykonujących obowiązki w imieniu państwa. Konieczne jest też zapewnienie nam odpowiedniego zabezpieczenia i przygotowania na ewentualność ataku. I tak kuratorzy podczas wykonywania obowiązków służbowych powinni mieć możliwość natychmiastowego kontaktu z policją. Powinni też przechodzić szkolenia dotyczące zachowań w sytuacjach ekstremalnych, a także kursy samoobrony. A gdy dojdzie

– Nasza praca rozpoczyna się z chwilą zlecenia przez sąd sprawowania nadzoru wobec nieletniego lub dozoru wobec dorosłego. Najpierw musimy rozegnać się w sytuacji naszego podopiecznego – czytamy jego akta sądowe, spotykamy się i rozmawiamy z nim samym, a jeśli nie jest pełnoletni, to również z jego rodzicami lub prawnymi opiekunami, a także nauczycielami, pedagogami. Poznajemy środowisko, w którym funkcjonuje, wsłuchujemy się w jego potrzeby, oczekiwania, pragnienia. I staramy się mu pomóc. Bardzo często z dobrym skutkiem. Wielu naszych podopiecznych to nie jakaś recydywa, ale ludzie, którzy gdzieś się pogubili, nie potrafili odnaleźć się w nowej, twardej rzeczywistości. Oczywiście, są osoby, które nie chcą z nami współpracować – w takich przypadkach zawiadamiamy sąd, który podejmuje decyzję o ich dalszym losie.

Ostatnimi czasy nieletni popełniają coraz bardziej brutalne i okrutne czyny. Wobec wielu z nich sądy już wcześniej orzekły dozór kuratorski. Czy nie niepokoi Pana taka sytuacja?

– Mnie niepokoi brak kurateli rodziców wobec własnych dzieci. I mam na myśli nie tylko rodziny patologiczne, ale tzw. przyzwoite, ludzi często wykształconych i dobrze sytuowanych. Rodzice nie rozmawiają z dziećmi, nie interesu-

ją się ich problemami. Oni je chowają zamiast wychowywać, a później są zdziwieni, że latorośl weszła w konflikt z prawem. Często też manipulują uczuciami swoich dzieci. Trauma, jaką przechodzi dziecko, któremu w wieku 4–5 lat jedno z rodziców (dotyczy to w równym stopniu matek i ojców) uniemożliwia kontakty z drugim rodzicem, zakazuje rozmów na jego temat, jest niewyobrażalnie silna. Jest niemal pewne, że takie dziecko, mając 10–14 lat, sięgnie po alkohol, narkotyki, zacznie popełniać czyny karalne. Zgotuje rodzicowi takie samo piekło, jakie wcześniej dzięki niemu przeżyło.

Nie wszyscy rodzice podejmują współpracę z kuratorem, a jest ona nieodzowna w procesie resocjalizacji. Niestety, poza przekonywaniem i tłumaczeniem, że chodzi o dobro ich dziecka, nie dysponujemy wobec nich żadnymi formami nacisku.

A nieletni po raz kolejny stają przed sądem, który orzeka o umieszczeniu go w placówce opiekuńczo-wychowawczej. I nie zawsze wychodzi z niej zresocjalizowany.

– Nieletni do placówki powinien trafić natychmiast po orzeczeniu sądu. Niestety, brakuje w nich miejsc, często musi czekać wiele miesięcy. I gdy zostanie już w niej umieszczony, to na ogół nawet nie pamięta, z jakiego powodu. W czasie oczekiwania na miejsce w placówce popełnił bowiem czyny o wiele poważniejsze i nikt go nie ścigał, nie kierował do zakładu. Dlatego my, kuratorzy, uważamy, że wymierzanie kary ma sens tylko wtedy, gdy jest ona natychmiast wykonywana.

Słysząc ostatnio o planach likwidacji sądów rodzinnych. Sprawy nieletnich prowadziliby sędziowie karni i cywilni. Czy środowisko kuratorów sądowych popiera ten pomysł?

– My nie popieramy i nigdy nie popieraliśmy takich rozwiązań. Uważamy, że sprawami nieletnich powinny zajmować się osoby znające dogłębnie problematykę, mające doświadczenie. Chcę podkreślić, że fachowcami dużego formatu są policjanci ds. nieletnich. A ewentualna likwidacja sądów rodzinnych mogłaby pociągnąć za sobą również likwidację wyspecjalizowanych policyjnych komórek. To byłaby olbrzymia strata dla kuratorów, gdyż bardzo dobrze nam się z nimi współpracuje, ale przede wszystkim dla samych nieletnich. Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Minister sprawiedliwości zdementował bowiem informację o likwidacji sądów rodzinnych.

Dziękuję za rozmowę. ■

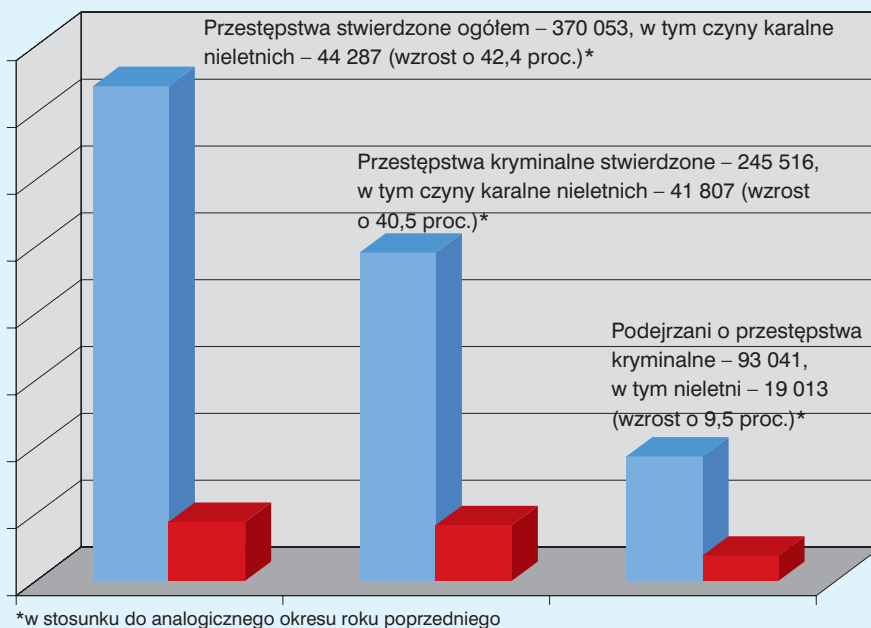
GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Nieletnich przestępców wciąż za dużo

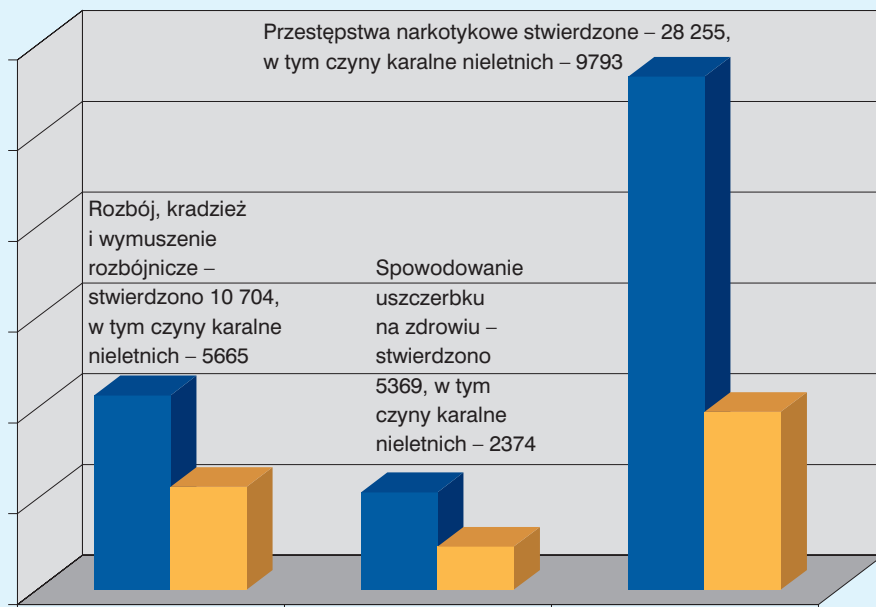
Podczas narady kadry kierowniczej Policji, która odbyła się w Legionowie w dniach 12–13 maja br., nadinsp. Kazimierz Szvajcowski przedstawił dane na temat przestępczości w okresie od stycznia do kwietnia 2010 r.

Zwrócił uwagę na to, że udział nieletnich sprawców jest wciąż wysoki i że z problemem tym policjanci muszą walczyć za pomocą wyspecjalizowanych struktur.

Przestępstwa stwierdzone i podejrzani od stycznia do kwietnia 2010 r.



Udział nieletnich w niektórych przestępstwach od stycznia do kwietnia 2010 r.



infografika K. Zaczekiewicz
źródło: KGP

Tu nie ma fikcji

Punktualnie o 9.00 zaczynamy odprawę: dzielnicowy mł. asp. Piotr Lemański ustala trasę patrolu i z dyżurnym wyznacza miejsca, które odwiedzimy. Przez najbliższe trzy godziny, razem z trojgiem licealistów i dzielnicowym, będziemy patrolować ulice Gostynina.

Młodzieżowe patrole obywatelskie powstały tu w zeszłym roku. Ich pomysłodawca podkom. Zbigniew Bartosiak z KPP w Gostyninie (woj. mazowieckie) mówi, że w ten sposób młodzi ludzie mogą nie tylko poznać pracę policjantów, lecz także uczyć się odpowiedzialności.

– Licealiści uczestniczą w patrolach dobrowolnie i za zgodą rodziców – wyjaśnia podkomisarz. – Włączają się w nasze działania profilaktyczne i mają poczucie, że, mimo młodego wieku, mogą zrobić wiele dobrego dla otoczenia. W tym roku organizujemy patrole od 22 kwietnia do 18 maja i, podobnie

jak rok temu, angażuje się w nie około 40 uczniów.

Przed wyruszeniem z dzielnicowymi w teren licealiści przygotowują tzw. mapę zagrożeń i poznają kilka ważnych zasad.

ZASADA PIERWSZA: NIE SPRZEDAWAĆ NIELATOM

W patrolach biorą udział klasy policyjno-prawne z I LO Płockiego Uniwersytetu Ludowego (to tzw. szkoła PUL – takie same placówki znajdują się w Płocku i Kutnie, jednak tylko ta z Gostynina ma patrole młodzieżowe). Licealiści są dobrze przygotowani.

– Na lekcjach z udziałem policjantów dowiadują się, jakie działania mogą przeprowadzić w ramach patrolu obywatelskiego, by było to w zgodzie z prawem – opowiada podkom. Bartosiak. – Później rysujemy mapę zagrożeń, czyli miejsc wskazanych przez młodzież do patrolowania, oraz omawiamy kampanie społeczne *STOPI8*, *Zachowaj trzeźwy umysł* i *Pozory mylą – dowód nie*.

Na mapie znajdują się głównie sklepy z alkoholem i papierosami: patrolowcy wręczają sprzedawcom ulotki informujące o zakazie sprzedaży tych produktów nieletnim, a dzielnicowy przypomina, że sprzedający

zawsze ma prawo poprosić wyglądającego młodo klienta o dowód osobisty. Patrol odwiedza też place zabaw, boiska, okolice szkół i basen miejski – czyli rejony, gdzie można spotkać młodzież np. na wagarach.

– Najwięcej o tych miejscach wiedzą sami uczniowie – zdradza Sylwia Kowalczyk, dowódca naszego patrolu i przewodnicząca samorządu uczniowskiego.

ZASADA DRUGA: REAGOWAĆ Z GŁOWĄ

Przed wyruszeniem licealiści dostają identyfikatory (muszą je zwrócić po powrocie), notatnik do zapisywania przebiegu służby oraz zapoznają się z regulaminem, który mówi, jak mają się zachowywać i na co zwracać uwagę.

– Zwykle patrolowanie przebiega bez zakłóceń – opowiada podkom. Bartosiak. – Oczywiście młodzi ludzie oczekują emocjonujących wydarzeń, pościgów i spektakularnych zatrzymań. Jednak Gostynin to spokojne miasto i raczej nie należy liczyć na takie atrakcje. Pokazujemy im za to, jak wygląda codzienna służba i czasami mówią, że to po prostu nuda. Zanim wypuścimy ich w miasto, przypominamy, że mają unikać zagrożeń i reagować z głową na to, co zobaczą.

Podczas patrolu trafiliśmy na dwóch panów pijących alkohol w miejscu publicznym i kierowcę rozmawiającego przez komórkę w czasie jazdy. Panowie (kilkakrotnie powtarzali, że bardzo im wstyd przed młodzieżą, że taki zły przykład jej dają) otrzymali pouczenie od dzielnicowego, a od uczniów ulotki o szkodliwości picia alkoholu. Kierowcy też się upiekło, bo w czasie kontroli przyznał się, że nie ma gaśnicy i trójkąta. Obiecał poprawę i skończyło się na pouczeniu.

– Wydaje mi się, że dodatkową karą dla tych ludzi jest to, że ich wykroczenia dostrzegł nie tylko policjant, ale i licealiści, przed którymi muszą się tłumaczyć – zauważa Bartosiak. – W zeszłym roku kierowca, który wiozł dziecko bez fotelika i został zatrzymany przez nasz patrol, był mocno zawstydzony, że widziały to nastolatki.

ZASADA TRZECIA: ZAPAMIĘTAĆ NA DŁUŻEJ

Młodzi patrolowcy kończą służbę. Wracamy do komendy. Dowódca Sylwia zdaje relację, a Radek Piotrowski i Patrycja Korycka (pozo-



Kierowca obiecał, że więcej przez komórkę w czasie jazdy rozmawiać nie będzie.
Od prawej: Radek, Sylwia i Paulina – licealiści PUL

stali członkowie patrolu) spisują raport na podstawie notatnika.

W zeszłym roku uczniowie biorący udział w patrolach wypełnili ankietę, która wykazała, że są dobrym materiałem na dojrzałych obywateli.

– To młodzi ludzie, którym się chce – cieszy się podkomisarz Bartosiak. – Jak na swój wiek są bardzo rozsądni i mają pomysł na życie. Sporo z nich widzi siebie w Policji, ale my namawiamy ich, by po zdaniu matury najpierw poszli na studia. Nie pokazujemy im fikcji, tylko prawdę o tym zawodzie.

Policjant z Gostynina umie trafić do młodych. Gdy szliśmy z patrolami, wiele osób pozdrowiało mł. asp. Lemańskiego, swojego dzielnicowego. Podobnie zachowuje się młodzież na widok podkomisarza – widać, że zasłużył sobie na jej sympatię. Jego pomysłem są nie tylko patrole, ale i *SiO*: program profilaktyczny dla gostynińskich szkół ponadpodstawowych *Świadomość i Odpowiedzialność*. Obejmuje on przede wszystkim warsztaty dziennikarskie i spotkania z ciekawymi ludźmi. Uczniowie zrobili kronikę upamiętniającą m.in. wizytę u Michała Fajbusiewicza i rzecznika praw obywatelskich oraz udział w przedsięwzięciach PaT (w styczniu na wystawie w Oranżerii w Wilanowie program *SiO* miał swoją prezentację).

Angażowanie młodzieży w takie projekty popierają burmistrz Włodzimierz Śniecickowski i Paweł Kaczyński, dyrektor PUL w Gostyninie.

– Patrole młodzieżowe w naszym mieście to bardzo cenna i wartościowa inicjatywa – mówi burmistrz. – Profilaktyka zaproponowana przez gostynińską policję jest godna polecenia i warto ją rozpowszechnić w innych miastach. Ponadto Urząd Miasta wsparł finansowo produkcję materiałów promujących działania profilaktyczne: nagranie filmu, druk plakatów i ulotek oraz wspólny wyjazd młodzieży z burmistrzem do Warszawy w styczniu tego roku.

– Nasza szkoła powstała w 2005 r. i od samego początku jest nastawiona na współpracę z Policją – dodaje dyrektor Kaczyński. – Wpajamy młodzieży szacunek dla munduru choćby przez to, że sami go noszą. Oprócz tego nasi uczniowie dobrowolnie opiekują się grobem Mariana Budzyńskiego, komendanta gostynińskiej policji, rozstrzelanego przez hitlerowców w grudniu 1939 roku.

PLANY: REKONSTRUKCJA HISTORII

Pomysły podkom. Bartosiaka wspierają też jego szefowie: mł. insp. Piotr Leonarcik, komendant powiatowy, jego poprzednik mł. insp. w st. spocz. Zbigniew Stroński (za jego kadencji zaczęły funkcjonować patrole młodzieżowe) oraz nadkom. Krzysztof Krasilewicz, naczelnik prewencji. W zaję-



Patrolowcy wręczają sprzedawcy ulotki o zakazie sprzedaży alkoholu nieletnim, dzielnicowy przypomina, że sprzedający zawsze ma prawo poprosić młodo wyglądającego klienta o dowód osobisty

ciach z młodzieżą pomagają też koledzy z wydziału prewencji: asp. Mirosław Wojciechowski i sierż. sztab. Grzegorz Kuźnicki. To wsparcie jest bardzo potrzebne, ponieważ pod koniec maja będzie wiadomo, czy Fundusz Inicjatyw Obywatelskich (FIO) przyzna środki (ok. 120 tys. zł) na realizację kolejnego projektu: stworzenie plutonu umundurowanego na wzór przedwojennej Policji Państwowej. Jeśli się uda, być może już w październiku uczniowie PUL założą granatowe mundury na ślubowanie.

– O ile mi wiadomo, to byłaby jedyna tego typu grupa rekonstrukcyjna w Polsce – mówi podkomisarz. – Pomysł przedstawiliśmy

w marcu w WSPol. na konferencji naukowej *Policjanci – ofiary zbrodni katyńskiej*. W naszym wystąpieniu przypomnieliśmy też o komendancie Budzyńskim, który jest jednym z patronów gostynińskiego PUL.

Jak widać, sporo się dzieje w niewielkim Gostyninie. A podkomisarz Zbigniew Bartosiak i jego licealiści, w oczekiwaniu na decyzję FIO, przygotowują się do V Przystanku PaT w Warszawie. Mimo że wypada on w środku wakacji (21–25 lipca), nie wyobrażają sobie, by nie wziąć w nim udziału. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Krzysztof Chrzanowski

Komentarz Biura Prewencji KGP

Zaprezentowana inicjatywa młodzieżowych patroli obywatelskich jest przykładem nowych form współpracy i dialogu społecznego na rzecz szeroko rozumianego bezpieczeństwa lokalnego.

Pozytywny jest kierunek kształtowania postaw młodych ludzi, otwartych i reagujących nawet na najdrobniejsze naruszenia porządku publicznego zgodnie ze społecznym obowiązkiem. Należy podkreślić, że uczestnicy tych patroli posiadają, na podstawie obowiązujących norm prawnych, uprawnienia do reakcji na zaistniałe naruszenie porządku dokładnie takie, jak każdy inny obywatel.

Podstawowym warunkiem takiej praktyki jest nienaruszalność zasady bezpieczeństwa młodzieży uczestniczącej w takich patrolach, co sprowadza się w praktyce do tego, że młodzi ludzie uczestniczą przede wszystkim w inicjatywach o charakterze profilaktycznym, w tym w edukacyjnych działaniach Policji realizowanych w ramach wielu ogólnopolskich czy lokalnych kampanii społecznych, np. takich jak: *STOP18*, *Zachowaj trzeźwy umysł i Pozory mylą – dowód nie*.

Wartością dodaną takiej formuły działań jest możliwość faktycznego poznania przez młodzież specyfiki funkcjonowania służb mundurowych, co być może pozwoli niektórym z nich podjąć świadomą decyzję o wybraniu zawodu policjanta.



Wywiad z gen. bryg. Marianem Janickim, szefem Biura Ochrony Rządu

W katastrofie pod Smoleńskiem zginęło 9 funkcjonariuszy BOR. Czy tytu ochrania prezydenta na co dzień, czy też tylko podczas podróży?

– Szczegółowe informacje dotyczące ochrony głowy państwa są niejawnne, więc nie mogę ich podać. Powiem tylko, że w tym konkretnym przypadku na pokładzie samolotu było pięciu funkcjonariuszy z ochrony osobistej prezydenta, jeden ochraniający jego małżonkę, jeden chroniący prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, stewardesa, będąca naszą funkcjonariuszką, oraz pułkownik Jarosław Florczak, zastępca szefa zarządu BOR, który nadzorował całą grupę i był także koordynatorem wszystkich działań związanych z ochroną.

Byli także funkcjonariusze BOR, którzy polecili wcześniej i czekali na lotnisku. To oni znaleźli ciało prezydenta. Media donoszą, że utworzyli kordon, nie dając dostępu służbom rosyjskim, że użyli broni. I że zostali za to ukarani. Jak Pan to skomentuje?

– Wbrew temu, co pisały gazety, oficerowie BOR nie mogli utworzyć kordonu, bo było ich tylko dwóch. Nie musieli też używać broni na miejscu tragedii. Żaden z nich nie został zawieszony ani ukarany, wręcz przeciwnie, ich zachowanie zyskało wielkie uznanie kierownictwa BOR oraz naszych przełożonych.

To będzie sm

Co należy do zadań funkcjonariuszy BOR na pokładzie samolotu? Na co mają wpływ, a na co nie?

– W marcu 2008 roku zostało podpisane porozumienie między dowództwem sił powietrznych a Biurem Ochrony Rządu określające podział zadań na pokładzie statków powietrznych, którymi podróżują osoby ochraniające przez BOR. Nie wchodząc w szczegóły, mogę powiedzieć, że do funkcjonariuszy BOR należy zabezpieczenie recepcyjne osób ochraniających oraz, w sytuacjach nadzwyczajnych, ewakuacja pasażerów. Przykładem działania BOR w takiej sytuacji był w 2003 roku wypadek śmigłowca, którym leciał premier Leszek Miller. Nasi oficerowie, gdy już wiadomo było, że śmigłowiec będzie lądował awaryjnie, zabezpieczali premiera, aby odniósł jak najmniejsze obrażenia. Po wypadku, mimo że sami bardzo mocno ucierpieli, ewakuowali wszystkich pasażerów. Stewardesa miała uszkodzone kręgi szyjne, ale dobiegła do drogi, aby wskazywać miejsce katastrofy nadjeżdżającym karetkom pogotowia i straży pożarnej. Dopiero gdy wszyscy pasażerowie byli bezpieczni, funkcjonariusze BOR pozwolili się zabrać do szpitala. Wszyscy mieli poważne obrażenia, jeden z nich, który był zakleszczony między fotelem a przeciekającym zbiornikiem paliwa, miał złamaną miednicę.

Natomiast chcę wyraźnie zaznaczyć, że BOR nie ma najmniejszego wpływu ani na listę pasażerów, ani na przebieg lotu. To nie należy do naszych kompetencji.

Po katastrofie smoleńskiej były głosy, że samolot nie mógł lądować na zapasowym lotnisku, bo Wasza służba nie była do tego przygotowana. Jak było naprawdę? Czy istnieją procedury określające postępowanie służby ochrony prezydenta w przypadku lądowania na zapasowym lotnisku?

– Po tej katastrofie było wiele różnych teorii niemających nic wspólnego z rzeczywistością. W przypadku lądowania na lotnisku zapasowym istnieją jasne i oczywiste procedury postępowania. Kapitan samolotu, z chwilą gdy podejmie decyzję, że nie wylądował na lotnisku planowanym, powiadamia o tym swoje służby naziemne, a te uruchamiają stosowne procedury. Między innymi powiadamiają naszego oficera operacyjnego. BOR kontaktuje się wtedy z ministerstwem spraw zagranicznych danego państwa i miejscowymi służbami bezpieczeństwa, które organizują transport dla naszego VIP-a. Takie zdarzenia miały miejsce wiele razy i zapewniam, że wszystko było zorganizowane szybko i sprawnie. Nie znam przypadku, żeby zapasowe lotnisko i cała logistyka z tym związana były przygotowywane wcześniej. Takich procedur nie stosuje się nigdzie na świecie.

10 kwietnia BOR poniósł największą stratę w swojej 86-letniej historii. Jak znacząca jest to wyrwa w Waszym stanie osobowym? Jaki to ma wpływ na dalsze funkcjonowanie formacji?

– Ta strata jest wielka nie tylko w kategorii liczb. Jest to dla nas przede wszystkim ogromna strata jakościowa. To byli nasi najlepsi ludzie, znakomicie wyszkoleni, znający po kilka języków, praktycy, którzy brali udział w najtrudniejszych misjach w strefach działań wojennych. Wyszukanie funkcjonariusza do tego poziomu, jaki oni reprezentowali, wymaga 5–8 lat. Kilku z nich miało właśnie zostać



Wakacyjne święto

instruktorami, aby szkolić następców. I w tym znaczeniu strata jest niepowetowana.

Tuż po katastrofie musieliście przeprowadzić jedną z największych operacji, jaką był pogrzeb pary prezydenckiej na Wawelu. Jak sobie z tym radziliście w sytuacji oczywistej traumy?

– Już od pierwszych chwil po katastrofie, jeszcze zanim otrząsnęliśmy się z szoku, wiedzieliśmy, że czeka nas wkrótce ogromne zadanie zabezpieczenia pogrzebu prezydenta, na który przybędzie wielu przedstawicieli najwyższych władz z całego świata. Wiedzieliśmy, co nas czeka i, proszę mi wierzyć, że każdy funkcjonariusz BOR podchodził do tego zadania w sposób szczególny, traktując to jak hołd złożony poległym kolegom. Nie bez powodu operacji nadaliśmy kryptonim „Florek”. Decyzja o tym, że pogrzeb pary prezydenckiej odbędzie się na Wawelu, nie była przeszkodą, ponieważ w Krakowie zabezpieczaliśmy wcześniej wiele różnych uroczystości. Schematów nie dało się oczywiście dokładnie powielić, ale mogliśmy wykorzystać wiele elementów. Bardzo nam to pomogło, bo przecież na przygotowanie mieliśmy zaledwie cztery dni, a nie, jak w innych przypadkach, kilka tygodni albo miesięcy.

W dodatku sytuacja ciągle się zmieniała. Wiele namieszał islandzki wulkan. Do końca nie było wiadomo, które delegacje przylecą, gdzie wylądują i tak dalej....

– Byliśmy przygotowani na przyjęcie 93 delegacji zagranicznych. Operacyjnie i logistycznie, tzn. zarówno pod względem zapewnienia gościom ochrony, jak i środków transportu. Kolumny pojazdów czekały na gości w kilku miastach, tam gdzie miały lądować delegacje. Mimo zmieniającej się sytuacji wszystko przeprowadziliśmy bez najmniejszych zakłóceń. A proszę pamiętać, że zanim nastąpiły uroczystości w Krakowie, zabezpieczaliśmy wiele innych, m.in. mszę za ofiary katastrofy na placu Piłsudskiego w Warszawie i przyloty kolejnych trumien z Moskwy. Wszyscy nasi funkcjonariusze pracowali na najwyższych obrotach. Niektórzy spali po 2–3 godziny na dobę.

A gdy już skończyły się uroczystości krakowskie, zaczęły się pogrzeby Waszych kolegów...

– Tak, zaraz następnego dnia. Mieliśmy po dwa, trzy pogrzeby dziennie, w różnych miejscowościach. Wszystkich pochowaliśmy godnie, z honorami. Nie udało mi się być tylko na jednym pogrzebie, nie starczyło czasu...

W jaki sposób pomagacie rodzinom tragicznie zmarłym?

– Od pierwszych godzin po katastrofie otoczyliśmy rodziny opieką najlepiej jak umieliśmy. Każdej rodzinie przydzielony został opiekun, na ogół był to kolega zmarłego, ktoś, kogo ta rodzina знаła, aby pomagał we wszystkich sprawach. Przydzieliliśmy do dyspozycji rodzin samochody z kierowcami, zapewniliśmy pomoc psychologów i lekarzy. Szybko wypłaciliśmy zapomogi i odszkodowania. Ośmioro dzieci zostało z dnia na dzień sierotami, kilka kobiet wdowami, osieroceni rodzice nie mogą się dźwignąć po stracie dzieci. To są wielkie osobiste tragedie. Chcemy wspierać ich wszystkich także wtedy, gdy skończy się czas żałoby. Rozpocząłem prace mające na celu powołanie fundacji. Podobnej do tej, jaka od lat działa w Policji. Ale przepi-

Wszystkim funkcjonariuszom Biura Ochrony Rządu z okazji 1ch święta redakcja „Policji 997” życzy jak najwięcej spokoju w służbie i pomyślności w życiu osobistym.

się zmieniły i nie da się wprost skorzystać z tego wzoru, więc na razie pracuję nad tym prawniczy. Pierwszym poległym w służbie funkcjonariuszem BOR był por. Bartosz Orzechowski, który zginął w październiku 2007 roku w zamachu terrorystycznym w Iraku, ochraniając ambasadora generała Edwarda Pietrzyka.

Niedawno odbyło się posiedzenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem przedstawiciela BOR mające na celu opracowanie nowych procedur podróżowania VIP-ów. Jakie są propozycje zmian?

– Nie mogę udzielić takiej informacji.

Czy po katastrofie zmieniło się lub zmieni coś w procedurach i zasadach działania BOR?

– Dogłębnie analizujemy wszystkie elementy działania BOR. Według mojej oceny nie ma potrzeby zmian, bo nie popełniliśmy tam żadnych błędów. Nasze procedury są dobre, podobnie oceniamy system szkolenia i doskonalenia funkcjonariuszy, który stale unowocze-



Pod obeliskiem ku czci poległych na służbie funkcjonariuszy BOR codziennie płoną znicze

► śniamy, uwzględniając wszystkie nowe doświadczenia. Nasza służba jest wysoko oceniana przez fachowców z tej branży na świecie. Na przykład działania BOR w chwili zamachu na generała Pietrzyka, zachowanie ochraniających ambasadora funkcjonariuszy było analizowane przez Stowarzyszenie Szefów Służb Ochrony Osobistej i zostało ocenione bardzo wysoko.

Czym się zajmuje to stowarzyszenie, o którym Pan wspomniał?

– Służby wymieniają doświadczenia, między innymi analizujemy wszystkie przypadki zamachów na VIP-ów. W skład stowarzyszenia wchodzi 40 szefów służb ochraniających najważniejsze osoby w państwach. Spotykamy się co roku, za każdym razem w innym kraju. W Polsce takie spotkanie było w 2004 roku.

Do ochrony najwyższych dostojników kierowani są najbardziej doświadczeni funkcjonariusze, to oczywiste. Co oni tak naprawdę mogą, gdy osoba ochraniana nie chce podporządkować się zaleceniom?

– Z każdą osobą, która ma być ochraniana, na początku przeprowadzamy rozmowę, zapoznając ją z zasadami ochrony i przedstawiając nasze oczekiwania. My ze swej strony staramy się, aby ochrona była jak najmniej uciążliwa, żeby nie utrudniała normalnego życia. Ale wymogi bezpieczeństwa są na pierwszym miejscu i nie było przypadku, żeby między osobą ochranianą a służbą ochrony doszło do konfliktu.

A tzw. incydent gruziński, kiedy to polski prezydent bez ochrony swoich funkcjonariuszy udał się w pobliże niebezpiecznej granicy?

– To było wyjątkowe wydarzenie. Zauważyliśmy wtedy pewne uchybienia w naszym działaniu i wyciągnęliśmy wnioski. Ochrona bezpośrednia nie może być pasywna, nie może oddać inicjatywy służbie innego kraju. Właśnie po tym incydencie wprowadziliśmy stanowisko koordynatora, osobę, która stoi między służbą ochrony a VIP-em. Bo między tymi dwiema stronami z czasem rodzi się pewna więź, która może utrudniać działanie. Asertywność w takich wypadkach jest bardzo pożądana. Z takim zadaniem delegowałem doświadczonego funkcjonariusza – pułkownika Florczaka. To on miał wkroczać w sytuacjach trudnych, gdy ochrona miałaby kłopot z wykonywaniem obowiązków...

Kto go teraz zastąpi?

.....

Zdarzało się jednak, że VIP-y uciekali swojej ochronie. Opowiadali o tym różni politycy.

– Owszem, opowiadali. I niech tak zostanie. My wiemy i robimy swoje. Ochraniany VIP może w jakiejś szczególnej sytuacji poprosić o zdjęcie ochrony, ale musi to zrobić zgodnie z procedurą, między innymi musi wyrazić swoją wolę na piśmie. Jest to jednak rzecz bardzo niebezpieczna, jak pokazuje przypadek Anny Lindh, szwedzkiej minister spraw zagranicznych, która w 2003 roku została przez szaleńca zadżgana nożem w supermarkecie. Była bez ochrony, bo z niej zrezygnowała...

12 czerwca Biuro Ochrony Rządu obchodzi swoje święto. W tym roku po raz 86. To będzie smutne święto...

– Niestety, tak. Planowaliśmy koncert polskich artystów na stadionie Gwardii, piknik dla rodzin i inne atrakcje. W sytuacji tak wielkiej żaloby ograniczamy się tylko do uroczystości na Zamku Królewskim, gdzie odbędzie się promocja 42 oficerów, ślubowanie 50 nowo przyjętych i apel poległych. Uczymy zmarłych, uroczyste przyjmujemy nowych. I będziemy nadal wykonywać swoje obowiązki...

Dziękuję za rozmowę. ■

Bajki opowiadasz...

Są to krótkie utwory literackie, często o żartobliwym charakterze, ale zawsze z celnym morałem – mowa oczywiście o bajkach, których najstojniejszymi twórcami byli m.in. Ezop, Ignacy Krasicki czy Jean de La Fontaine. Pisanie bajek, opowiadań i wierszyków dla dzieci to także życiowa pasja młodszego wykładowcy Zakładu Kryminalnego Szkoły Policji w Pile – aspiranta Marka Makowskiego.

Jak sam mówi, pisanie ma we krwi. Talent odziedziczył w genach – po tacie Zbigniewie, autorze opowiadań. Przekazał go dalej swojej 10-letniej córce Zuzi, która już pisze własne teksty do melodii piosenek usłyszanych na antenie radia, a także podpowiada tacie tematy do kolejnych wierszy. Z jej inspiracji powstały m.in. *Zaręczyny biedronki*.

Aspirant Makowski już jako dziecko zapisywał rymami ostatnie strony szkolnych zeszytów. Zawsze lubił czytać i pisać, a ta pasja pozostała mu do dziś. Utwory powstawały latami, na potrzeby opowieści na dobranoc dla syna Michała i córki Zuzanny.

Pewnego dnia w 2006 r. kolega policjanta, który przeczytał kilka z utworów, zaproponował ich wydanie w formie książeczki. I tak powstały „Wiersze dla kochanych dzieci”, które podczas spotkania promującego tomik recytowały przedszkolaki w jednej ze szczecińskich galerii handlowych, a autor podpisał wówczas setki swoich książeczek.

Później jeden z wierszyków, *Łakomczuszek*, publikowany był w „Polskiej gazecie” w... Irlandii. Utwór ten skierowany był do polonijnych dzieci, a te, które go najpiękniej zilustrowały, mogły wygrać w konkursie płytę z polską bajką.

Asp. Makowski pisze nie tylko dla dzieci. Specjalnie dla starszych czytelników powstały krótkie i zabawne opowiadania – „Spacerem przez śmiech”. Utalentowany policjant jest także autorem tekstu „Hymnu Policyjnego”, który miał swoją premierę podczas Święta Policji w 2005 roku w Szczecinie.

W 2007 roku asp. Makowski podjął służbę w Szkole Policji w Pile i w związku z przeprowadzką zawiesił plany wydawnicze. Teraz szuka wydawcy, aby opublikować kolejną porcję wierszy i rymowanek dla dzieci. Do nowego tomiku przepiękne ilustracje wykonała podinsp. Anna Podgórska – wykładowca Wydziału Organizacji Szkolenia i Dowodzenia pilskiej Szkoły Policji. ■



ANNA FONS
Rys. Anna Podgórska

Dla wszystkich dzieci Czytelników „Policji 997”, z okazji ich święta, Marek Makowski napisał życzenia:

Dzień Dziecka

*Niedługo wakacje, słońce, plaża, morze
Śpiewy przy ognisku o wieczornej porze
Jazda na rowerach, rolkach, w piłkę granie
Zabawy do nocy i późne wstawanie*

*Wycieczki po górach, na kolację lody
Kąpiele w jeziorach dla miłej ochłody
Skoki na skakance i granie w dwa ognie
Mama uśmiechnięta widząc brudne spodnie*

*Z okazji Dnia Dziecka takie ślę życzenia
Niech się wszystkim dzieciom spełnią ich marzenia.*

Więcej wierszy Marka Makowskiego na www.gazeta.policja.pl

Order Uśmiechu dla policjanta

Podinsp. Roman Szelaąg, ekspert prewencji kryminalnej z KMP w Kaliszu, został uhonorowany Orderem Uśmiechu. Uroczystość odbyła się 11 maja w Gimnazjum nr 3 w Kaliszu, a order Kawalerowi wręczył Kanclerz Kapituły (i jednocześnie rzecznik praw dziecka) Marek Michalak.

Podinspektor od ponad 30 lat pomaga dzieciom i ich rodzinom oraz pracuje z młodzieżą uzależnioną od alkoholu i narkotyków. Policjant jest również kuratorem społecznym sądu rodzinnego i wiceprezsem Zarządu Okręgowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Kaliszu. Nowemu Kawalerowi Orderu Uśmiechu ogromną radość sprawiło to, że otrzymał odznaczenie z rąk

najmłodszych, z którymi pracuje od początku swojej kariery zawodowej.

Kaliński policjant od 17 lat prowadzi program prewencyjny w Radio Centrum Kalisz i jest autorem programu telewizyjnego *Z policyjnego notatnika*. To drugi polski policjant, który otrzymał to odznaczenie – w 2005 r. Kawalerem Orderu Uśmiechu został sierż. shtab. Mariusz Gargol ze Szczecina. Natomiast w czerwcu 2008 roku tym medalem została uhonorowana prezes Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach – Irena Zajac. ■

AW
zdj. J. Marciniak





Pomnik poświęcił Jego Eksceleńcja Stanisław Gądecki

W hołdzie pomordowanym

W Poznaniu odsłonięto pomnik upamiętniający losy funkcjonariuszy Policji Państwowej, którzy w dniu wybuchu II wojny światowej służyli na terenie województwa. 340 z nich leży w Miednoje, 55 zostało zamordowanych przez Sowietów lub hitlerowców i leżą w innych miejscach, także tych jeszcze do dzisiaj nieustalonych.

Uroczystość odbyła się 14 maja br. na terenie parafii św. Jerzego na Grunwaldzie, której świątynia jest kościołem garnizonowym poznańskiej policji. Miejscowy proboszcz ks. kanonik Stefan Komorowski, jednocześnie kapelan KWP w Poznaniu, użyczył przykościelnego terenu i 28 września 2009 r. wmurowano akt erekcyjny Pomnika Pamięci Pomordowanych Policjantów II RP Województwa Poznańskiego. W stopkę pomnika wmurowano także ziemię z dołów śmierci w Miednoje. Wraz z aktem erekcyjnym w tubie dla przyszłych pokoleń umieszczono także guzik z munduru policjanta ekshumowanego w Miednoje, bieżące wydanie „Głosu Wielkopolskiego” oraz wrześniowy numer miesięcznika „Policja 997”.

W uroczystości odsłonięcia pomnika miał wziąć udział bp Tadeusz Płóski, ordynariusz połowy WP, delegat Konferencji Episkopatu

Polski ds. Duszpasterstwa Policji. Planowana była także wizyta prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obaj zginęli 10 kwietnia br. w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem, udając się na rocznicowe obchody do Katynia. Obu wspomniano podczas uroczystości w Poznaniu.

Ceremonię rozpoczęła msza święta pod przewodnictwem abp. Stanisława Gądeckiego, metropolity poznańskiego, którą odprawił wraz z kapelanami policyjnymi. Akompaniowała Orkiestra KWP we Wrocławiu, śpiewał chór KWP w Poznaniu oraz Marek Picz, solista Deutsche Oper w Berlinie, potomek zamordowanego przedwojennego policjanta.

Następnie uroczystości przeniosły się na teren przykościelny. Obecni byli przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP, resortu Spraw Wewnętrznych i Administracji, duchowieństwa, młodzież, delegacje innych

służb, a przede wszystkim wielkopolscy policjanci i rodziny zamordowanych przedwojennych funkcjonariuszy. Obok Kompanii Reprezentacyjnej Policji stanęła delegacja kadetów ze Szkoły Korpusu Kadetów ze



Delegacja kadetów ze Szkoły Korpusu Kadetów ze Smoleńska

Smoleńska. Rolę gospodarza pełnił mł. insp. Krzysztof Jarosz, wielkopolski komendant wojewódzki. Na uroczystość przybył nadinsp. Waldemar Jarczewski, zastępca komendanta głównego.

Historię powstania pomnika przypomnieli nadinsp. w st. spocz. Zenon Smolarek, były komendant główny Policji, i Andrzej Borowski, prezes Poznańskiego Oddziału Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939.

W apelu poległych odczytano wszystkie 395 nazwisk umieszczonych na pomniku. Ku ich czci oddano salwę honorową.

Pomnik poświęcił Jego Eksceleńcja Stanisław Gądecki.

Autorem monumentu jest Jerzy Suchanek. Pomnik złożony jest ze stalowych tablic z nazwiskami pomordowanych, zawieszonych na ceglanych słupach. Ma swoje oświetlenie i przygotowany jest, aby odbywały się przed nim rocznicowe obchody wielkopolskiej policji, która do tej pory nie miała takiego miejsca.

Na zorganizowanej dzień wcześniej konferencji naukowej poświęconej publikacji upamiętniającej zamordowanych policjantów województwa poznańskiego dr Piotr Majer zaapelował, aby centralne obchody zbrodni katyńskiej odbywały się rotacyjnie na jednym z trzech cmentarzy wojennych otwartych w 2000 r. Jednego roku główna ceremonia odbywałaby się w Katyniu, drugiego roku w Charkowie, a trzeciego w Miednoje.

Obecne przywracanie pamięci ogranicza się często tylko do przypomnienia, że ofiarami Sowietów byli oficerowie Wojska Polskiego, rzadko wspomina się funkcjonariuszy Policji Państwowej, a przecież wiosną 1940 roku zginęło ich co najmniej 12 tysięcy. ■

Spełnione marzenia



Rozmowa z nadinsp. w st. spocz. Zenonem Smolarkiem, byłym komendantem wojewódzkim w Poznaniu i komendantem głównym Policji, a teraz prezesem Fundacji Asekuracja w Poznaniu, która wspiera Policję.

Gratuluje pomysłu i determinacji w doprowadzeniu wszystkiego do końca.

– Dziękuję. Dzisiejsza uroczystość to spełnienie marzeń. Od 1992 roku, kiedy przyjechał do mnie do Warszawy Witold Banaś, syn zamordowanego przedwojennego policjanta, który podjął się upamiętnienia funkcjonariuszy województwa śląskiego, nie dawała mi spokoju myśl, aby w podobny sposób uczcić pamięć policjantów z Poznańskiego. Gdy potem w 2000 r. chodziłem po cmentarzu w Miednoje i czytałem tabliczki, uderzyło mnie, że leży tam bardzo wielu poznaniaków.

Pomysł można mieć, ale to, czy zostanie on zrealizowany, w dużej mierze zależy od pieniędzy. Zacząłem więc myśleć, skąd wziąć środki. Całe przedsięwzięcie kosztowało 400 tys. zł i cały czas się wahałem, czy będzie akceptacja zarządu fundacji, czy nie. Ale udało się, dołożyli też sponsorzy, a pomnik wpisze się przecież na trwałe w krajobraz Poznania.

Piękna inicjatywa, warto, aby i inne garnizony poszły tym szlakiem.

– To jest coś, co nasze pokolenie powinno zostawić następcom. Teraz jest najwyższy czas, aby to robić. Około 40 proc. tych zamordowanych albo nie ma już najbliższych, albo nie zdołaliśmy ich odnaleźć.

Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, wyprostowaliśmy przy okazji trochę błędów. Rodzina Peciów od nas dowiedziała się, że ich najbliżsi spoczywają w Miednoje, a pochowani tam zostali pod innymi nazwiskami. Po metryce chrztu Jana Szczepańskiego doszliśmy, że to ten sam policjant, który w Miednoje leży pod nazwiskiem Jan Szekański. Jego brat Stanisław pracował w Bydgoszczy i również spoczywa w Miednoje, tyle że jego nazwisko odczytano prawidłowo. Z kolei nazwisko post. Romana Dzieciatkowskiego przetłumaczono kiedyś jako „Deczentkowski” i taka jest tabliczka w Miednoje. To była żmudna praca. Siedzieliśmy nad tym w dwóch z panem Borowskim.

Ale pomoc była, także ze strony Policji?

– Bez niej byśmy się nie obeszlisi. Szczególnie przydatna była przy wydawnictwie. Przygotowanie graficzne, reprodukcje zdjęć, wszelkie prace na komputerze – to wszystko wkład Policji.

Na początku prac poszukiwawczych, gdy chcieliśmy dotrzeć do rodzin, zwróciliśmy się do powiatów i gmin z prośbą o infor-

mację. Gdy znaleźliśmy jednego członka rodziny, robiliśmy z nim wywiad i docieraliśmy do pozostałych. Ludzie reagowali bardzo sympatycznie, także ci, którzy z Policją Państwową nie mieli nic wspólnego, a dostali od nas pisma z prośbą o informacje. Wielu ludzi włożyło w ten pomnik wiele serca.

Dziękuję za rozmowę. ■

Mrówcza praca



Rozmowa z Andrzejem Borowskim, prezesem Oddziału Poznańskiego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939

Kiedy zaczęły się prace nad pomnikiem?

– Po uroczystościach Święta Policji w 2008 r. spotkaliśmy się w małym gronie. Rozmawialiśmy o tym, że w następnym roku jest 90. rocznica powołania Policji Państwowej, w kolejnym 70. rocznica zbrodni katyńskiej i może warto by to godnie uczcić. I w tym momencie generał Smolarek powiedział: *Budujemy pomnik*. I tak to się zaczęło.

Niecałe dwa lata i pomnik stoi, tylko pogratulować.

– To była mrówcza praca, ale się udało. Bazą wstępną była dla nas „Księga cmentarna Miednoje”. Okazało się jednak, że jest w niej sporo błędów. Udało nam się wielu ludzi ocalić od zapomnienia. Wśród danych policjantów z województwa poznańskiego, którzy są upamiętnieni na tablicach epitafijnych w Miednoje, nie wszystko się zgadza. Kilka osób to wręcz inni ludzie. Byli na przykład dwaj bracia Pecie, którzy służyli w Poznaniu. W Miednoje jeden upamiętniony jest jako Ignacy Pień, a drugi jako Bolesław Piec. Grupę poznańską mam teraz świetnie opracowaną i życzyłbym innym oddziałom, aby tyle wiedziały o swoich członkach i ich rodzinach.

Jak docieraliście do informacji, jak je weryfikowaliście?

– Oparliśmy się na dokumentach kadrowych komendy wojewódzkiej w Poznaniu. Bazowaliśmy na archiwum państwowym, na archiwum archidiecezjalnym i oczywiście na dokumentach, które ciągle są w posiadaniu rodzin policyjnych. Zdarzało się, że rodziny od nas dowiadywały się, że dziadek był policjantem.

Pan też jest rodzinnie związany z Policją Państwową.

– Tak, na tym pomniku upamiętniony jest też mój dziadek ze strony matki – Walenty Ludek, który w dniu wybuchu wojny był kierownikiem w komendzie miasta Poznania. Dla mnie jest to więc podwójna uroczystość, którą przeżywam bardzo osobiście.

Dziękuję za rozmowę i jeszcze raz gratuluje. ■

► Od nas zależy, czy pamięć przetrwa



Marek Picz, bas-baryton w Deutsche Oper w Berlinie, wnuk zamordowanego przez Sowietów st. post. Leona Skorupki:

– Jestem wzruszony, że mogłem zaśpiewać na dzisiejszej uroczystości. Bardzo długo w ogóle nie wiedzieliśmy, co się stało z dziadkiem. Dopiero kilka lat temu, kiedy kolejne dokumenty zostały odtajnione, dowiedzieliśmy się, że został zamordowany.

Wcześniej były tylko domysły, że wojny nie wrócił, a próby poszukiwania, także dlatego, że byliśmy zastraszeni, spełżyli na niczym.

To wspaniała uroczystość. W życiu codziennym coraz bardziej przyzwyczajają się nas, że jesteśmy głównie klientami hipermarketów, pracujemy i polykamy całą tę medialną papkę, przeznaczoną dla masowego odbiorcy. Takie wydarzenia jak dzisiaj pokazują, że jest coś więcej. Okazuje się, że ta wielka historia dotyczy każdego z nas, zwykłych, normalnych ludzi. I zwykli, normalni ludzie giną na wojnach, które przechodzą do historii. Od nas zależy, czy pamięć o nich przetrwa.

Moja dziesięcioletnia córka, gdy opowiadam jej o dziejach pradziadka, słucha z zapartym tchem, jak najlepszej opowieści sensacyjnej. W dzisiejszym nowoczesnym świecie, nastawionym na tu i teraz, bardzo łatwo zapomnieć o korzeniach, o tradycji, a Polacy nie mają się czego wstydzić. Powinni być bardzo dumni ze swojej historii. ■

Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP

Odslonięciu pomnika w Poznaniu towarzyszyła prezentacja książki, przedstawiającej losy wielkopolskich policjantów, którzy zginęli z rąk najeźdźców podczas II wojny światowej.

„Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP” pod redakcją Zenona Smolarka i Andrzeja Borowskiego zawiera nie tylko 395 nazwisk przedwojennych funkcjonariuszy, które umieszczone są na pomniku. Na monumencie znalazły się dane tylko tych policjantów, którzy 1 września 1939 r. służyli w Wielkopolsce. Większość z nich (340) więziona była w obozie w Ostaszkowie. Zostali zamordowani strzałem w tył głowy w Twerze (wtedy Kalininie) i wrzuceni do dołów śmierci w Miednoje. Kolejnych 37 upamiętnionych na pomniku to ofiary Sowietów i tu z reguły nie znamy miejsca mordy i pochówku, oraz hitlerowców, którzy mordowali poznańskich policjantów w więzieniach, obozach koncentracyjnych czy w publicznych egzekucjach. Dalszych 18 policjantów to funkcjonariusze z Chodzieży – ofiary mordy sądowego dokonanej przez Niemców w 1941 r.

W książce upamiętniono także 114 policjantów, którzy spoczywają w Miednoje, ale 1 września 1939 r. nie służyli w województwie po-

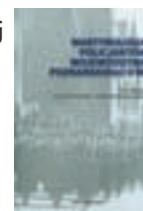
znańskim, choć wcześniej pracowali w jednostkach z tego województwa. Są także informacje o 22 policjantach, którzy w dniu wybuchu II wojny światowej służyli w Poznańskim, ale brakuje wieści o ich dalszych losach.

Każdy z policjantów ma notę biograficzną. Wszędzie tam, gdzie udało się je zdobyć, umieszczono także zdjęcie. W przypadku ofiar obozu z Ostaszkowa umieszczono także zdjęcia tabliczek epitafijnych z Miednoje.

Album otwierają przemówienia okolicznościowe, listy komendanta głównego gen. insp. Andrzeja Matejuka, komendanta wojewódzkiego w Poznaniu mł. insp. Krzysztofa Jarosza oraz słowo duszpasterza wielkopolskiej policji ks. Stefana Komorowskiego. Genezę powstania pomnika i albumu przypominają Zenon Smolarek i Andrzej Borowski. Noty biograficzne poprzedza część historyczna, w której o Policji Państwowej w Wielkopolsce, jej udziale w kampanii wrześniowej, wydarzeniach sprzed 70 lat i drodze do prawdy piszą Piotr Majer i Andrzej Misiuk. Zamieszczono także refleksje Bronisława Młodziejewskiego z ekshumacji w Miednoje i wspomnienie Wiesławy Grabczyńskiej, wnuczki Jakuba Chojana, który spoczywa w Miednoje. Do książki dołączona jest płyta zawierająca historyczne zdjęcia.

Pozycja ukazała się nakładem Wydawnictwa Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. ■

Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP pod redakcją Zenona Smolarka i Andrzeja Borowskiego. Wydawnictwo WSPol. w Szczytnie, Szczytno 2010.



Dąb i miejsce na pomniku

Wśród wygrawerowanych na poznańskim pomniku jest także nazwisko st. przod. Ignacego Gromadzińskiego, o którym pisaliśmy w listopadzie 2008 r. w artykule „Głos ojca”.

Przypomnijmy, że policjant zamordowany przez Sowietów był rowdowym poznaniakiem. Brał udział w powstaniu wielkopolskim, służył w żandarmerii, potem wstąpił do Policji Państwowej.

13 kwietnia br. we Wschowie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bohaterów Westerplatte posadziły dąb pamięci ku jego czci. Razem z nim w okolicach Zielonego Rynku we Wschowie upamiętniono Feliksa Grabkę – funkcjonariusza PP, Stefana Trybuszewskiego – funkcjonariusza Straży Więziennej oraz Stanisława Lenczewskiego-Samotyję – ppor. rez. Baonu KOP „Stołpce”.

Dzieci ze Wschowy już rok wcześniej włączyły się w akcję „Katyń – ocalić od zapomnienia...”, sadząc trzy dęby ku czci policjantów: Antoniego Wołunia, Władysława Paska i Tadeusza Szarzyńskiego.

– Niestety, ze względu na stan zdrowia nie mogłam pojechać ani do Wschowy, ani do Poznania – mówi córka Ignacego Gromadzińskiego Eugenia Florek, działająca w zarządzie Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939. – Spotkałam się za to z dziećmi ze Wschowy w Warszawie, w Domu Spotkań z Historią 9 maja br. Wszyscy bardzo się wzruszyliśmy.

Miejsce na poznańskim pomniku ma także Wincenty Konon, o którym pisaliśmy w czerwcu 2009 r. w artykule „Spotkanie w Ostaszkowie”. Jego syn Tadeusz Konon, honorowy prezes WSRP 1939 obecny był na uroczystości w Poznaniu. ■

teksty i zdjęcia
PAWEŁ OSTASZEWSKI

Żyj bez przemocy – graj bez fauli

Takie hasło przyświecało turniejowi piłki nożnej, który 19 maja br. rozegrano na warszawskiej Pradze-Północ. Drużyny spotkały się, aby wyłonić najlepszy zespół, ale przede wszystkim, aby pomóc rodzinie zmarłego tragicznie policjanta Andrzeja Struja.

To nie pierwsza charytatywna inicjatywa, którą podejmują wspólnie Andrzej „Pułkownik” Kuczyński, Dzielnicowy Ośrodek Sportu i Rekreacji na Pradze-Północ oraz Zarząd Warszawski CBS. Tym razem na boiskach przy ul. Kawęczyńskiej zmierzyło się 11 zespołów, reprezentujących: miasto Marki, CBS KGP, parlamentarzystów, Collegium Civitas, CBA, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Szefów Kuchni i Cukierni, dzielnicę Praga-Północ, gminę Targówek, policję z Otwocka, KWP w Katowicach i KSP. Wymieniamy wszystkich, gdyż każda drużyna, aby uczestniczyć w turnieju, musiała wpłacić 2,5 tys. zł, które trafiły do Anny Struj, wdowy po policjancie.

Mecze odbywały się w dwóch grupach, na zasadzie „każdy z każdym”. Po wyłonieniu

finalistów rozgrywki przeprowadzono w systemie pucharowym. Najlepszą drużyną został zespół Gminnego Klubu Piłkarskiego Targówek, który oprócz pucharu ufundowanego przez komendanta stołecznego otrzymał także z rąk Zbigniewa Korcza, dyrektora DOSiR Praga-Północ, trofeum specjalne – szklaną kulę, przekazaną przez PZPN. 19 maja przypadał Dzień UEFA. Drugie miejsce wywalczyła drużyna Marki – Markowe Miasto, a trzecie team z CBS, który wspomagany był na boisku przez komendanta głównego Policji gen. insp. Andrzeja Matejuka (na zdjęciu).

Nasza redakcja ufundowała puchar dla drużyny fair play, który otrzymała reprezentacja szefów kuchni i cukierników.

Sportowe widowisko podziwiała młodzież z okolicznych szkół. Wśród gości, którzy przyszli na imprezę, znaleźli się m.in. Andrzej Strejlau, Maryla Rodowicz, aktor Piotr Zelt, posłanka Alicja Dąbrowska, były szef MSWiA Krzysztof Janik, burmistrz Pragi-Północ Jolanta Koczorowska i Zbigniew Niemczycki, który wsparł rodzinę finansowo.



Córki zamordowanego policjanta, Monika i Krysia, otrzymały ponadto wspaniały tort, przygotowany przez Piekarnię „Staropolska” z Marek oraz zabawki i rowery od sieci hipermarketów Carrefour.

Na zakończenie z recitalem wystąpił Michał Milowicz.

– To nie ostatnia taka impreza, na której poczuje Pani, że nie jest sama – zwrócił się do Anny Struj prowadzący widowisko Krzysztof Jaskólski. – Bo środowisko policyjne potrafi sobie pomagać, jesteśmy jedną wielką rodziną. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

REKLAMA

On nie jest łapówkarzem!

16 marca br. Ewa Matysiak ułożyła dzieci do spania i krzątała się po domu, zerkając w telewizor. W programie „Magazyn Ekspresu Reporterów” przedstawiano właśnie sprawę policjanta z Torunia, który podczas interwencji drogowej miał wziąć łapówkę od kierującej pojazdem kobiety. Na ekranie ukazał się policjant, który zaprzeczał pomówieniu i przedstawiał swoją wersję zdarzenia.

– Chodź tu szybko! – zawołała pani Ewa do męża. – To ten nasz policjant!

Poznali go od razu, choć w pierwszej chwili nawet nie pamiętali jego nazwiska. Tego mężczyznę spotkali kilka miesięcy wcześniej w niecodziennych dla nich okolicznościach. Gdyby nie on, narażeni byłiby nie tylko na stratę finansową, ale i na ogromne kłopoty. Wtedy również, tak jak teraz przed kamerą, był w cywilu.

Ze zdumieniem usłyszeli, że ten policjant, Andrzej Rosół, został zawieszony w czynnościach służbowych, bo jest podejrzewany o przyjęcie 100 złotych korzyści majątkowej.

– Byliśmy bardzo wzburzeni tym, co usłyszeliśmy. Mąż powiedział od razu: „To jest niemożliwe! On tego nie zrobił! Gdyby chciał, to bez najmniejszego ryzyka z naszego portfela mógł wtedy wziąć parę razy więcej!” – mówi pani Ewa.

Matysiakowie mieszkają w małej miejscowości Przeczno koło Torunia. Pan Marek prowadzi gospodarstwo rolne, pani Ewa pracuje jako ekonomistka. Opowiedzieli nam, jak Andrzej Rosół poświęcił prywatny czas, żeby im pomóc.

– Zadał sobie trud żeby nas znaleźć – mówi pani Ewa. – Potem nie chciał przyjąć żadnej formy nagrody, nawet na kawę nie dał się zaprosić i odjechał.

Zaskoczeni i uszczęśliwieni Matysiakowie opowiadali później o tym zdarzeniu swoim znajomym, jako dowód, że uczciwi ludzie jednak istnieją.

I oto teraz zobaczyli tego samego policjanta pomówionego o przyjęcie 100 złotych łapówki.

– Byliśmy przekonani, że to jakieś nieporozumienie i postanowiliśmy mu pomóc. Po prostu zaświadczyć o jego uczciwości i opowiedzieć o naszym z nim zdarzeniu. Napisaaliśmy list do komendanta policji w Toruniu i do prokuratora. Jesteśmy gotowi poręczyć za jego uczciwość – mówi Ewa Matysiak. ■

ELŻBIETA SITEK

A oto treść listu do komendanta miejskiego i prokuratury, w którym Marek Matysiak szczegółowo opisuje przebieg zdarzenia z udziałem policjanta Andrzeja Rosoła:

Komenda Miejska Policji
Podinsp. Wojciech Machelski
ul. Grudziądzka 17
07-100 Toruń

OŚWIADCZENIE

W dniu 16.03.2010 r. oglądałem program „Magazyn Ekspresu Reporterów”. W bohaterze programu rozpoznałem człowieka, którego poznałem z zupełnie innej strony, dla mnie to człowiek uczciwy, bezinteresowny i bardzo skromny.

W listopadzie 2008 r. pojechałem z rodziną do kościoła. Zapinając córeczki w fotelikach, odłożyłem portfel z dokumentami na dach auta, by zachować swobodę ruchów. Niestety, zapomniałem o tym i wyjechałem z domu z dokumentami na dachu, gdy wyjeżdżałem z drogi dojazdowej na jezdnię, na zakręcie portfel spadł. Wówczas nie byłem świadomy tego faktu.

Drogą tą przejeżdżał człowiek, który znalazł moje dokumenty. Dzięki danym adresowym próbował dostarczyć mi moją własność do domu, lecz mnie nie zastał, wtedy dowiedział się od sąsiadów, gdzie może mnie znaleźć. Pojechał do kościoła i zaczekał do końca nabożeństwa, gdzie przekazał mi moją własność. Byłem bardzo zdziwiony, gdyż nie byłem świadomy, iż zgubiłem dokumenty, tym większa była moja radość. Człowiek ten przedstawił się z imienia i nazwiska oraz powiedział, że jest policjantem. Byłem mu i jestem nadal bardzo wdzięczny, gdyż w szaszetce miałem dowód osobisty, prawo jazdy, dowody rejestracyjne pojazdu i pojazdów rolniczych, karty kredytowe oraz gotówkę w kwocie 530 zł. Utrata naraziłaby mnie na wiele niedogodności i konieczność wyrobienia nowych dokumentów.

Pan Andrzej Rosół nie przyjął poza podziękowaniami ode mnie żadnej formy wdzięczności. Proponowałem część gotówki, tzw. znaleźne, jednak Pan Rosół odmówił, stwierdzając, że to jego obowiązek i żadnej gratyfikacji nie przyjmie, wobec tego chciałem zaprosić go do domu na kawę i ciasto, by, choć w ten sposób, okazać wdzięczność. Pan Rosół grzecznie wymówił się, powiedział, że spieszy się do domu.

Według mnie w dzisiejszych czasach taka uczciwa i szlachetna postawa jest rzadką. Od tamtego czasu zacząłem inaczej postrzegać policję. Myślę, że to ludzie, którzy niosą pomoc w potrzebie, a nie tylko bezduszni funkcjonariusze karzący mandataми.

Uważam, że taki bezinteresowny i uczciwy człowiek, który poświęcił wiele czasu i energii, by oddać moją zgubioną własność, nie mógłby zniżyć się do poziomu łapówkarza, jak zarzuca mu kobieta w programie „Magazyn Ekspresu Reporterów”.

Pragnę podkreślić, iż Pan Rosół jest dla mnie osobą zupełnie obcą, widziałem go po raz pierwszy w życiu, gdy przekazał mi moje zgubione dokumenty, po raz drugi w oglądanym programie w telewizji.

Oświadczam, iż jestem gotów przed sądem zaświadczyć wszystko, co opisałem powyżej. Pozostaję w dyspozycji z wyrazami szacunku

Marek Matysiak

/.../

Powyższe oświadczenie wysłałem również do Prokuratury Okręgowej w Toruniu.





Obecność mediów wcale im nie przeszkadza w wykonywaniu służbowych obowiązków. Zdążyli się już do tego przyzwyczaić. Potrafią więc zachować czujność, chłodny umysł i skoncentrować się na swych zadaniach. No i być gotowym na każdą ewentualność. Na szczęście policjanci z MAH, czyli motocyklowej asysty honorowej, bo o nich tu mowa, są profesjonalistami w każdym calu. Do perfekcji opanowali technikę jazdy na ciężkich motocyklach, i to w różnych konfiguracjach. Nie stresują ich tłumy, są spokojni i perfekcyjni. Nauczy-

zowe, ale zarazem niezwykle odpowiedzialne zadania zapewnienia eskorty wszystkim konduktom pogrzebowym z ciałami ofiar katastrofy, z lotniska Okęcie do miejsc celebrity, a następnie pochówku.

Zadania te wykonywało dziewięciu policjantów z sekcji V, będących zarazem członkami MAH od momentu utworzenia tej grupy w grudniu 2008 r. Większość z nich ma 7–10-letni staż w drogówce (niektórzy nawet kilkunastoletni) i takie samo doświadczenie za kierownicą służbowego motocykla. To właśnie oni już w niedzielę, 11 kwietnia,

Reprezentacyjni

Motocyklową asystę honorową ma policja w każdym województwie. Tę stołeczną w kwietniu zobaczył cały świat. Nikt nie policzył, ile kilometrów policjanci MAH pokonali z minimalną prędkością i ile eskort odbyli. A stresu, bólu rąk i nóg po każdej wielokilometrowej asyście zmierzyć się nie da. Zaprezentowali się jednak znakomicie.

li się też panować nad emocjami, choć niekiedy nie jest to wcale takie proste.

BEZ SCENARIUSZA

– Tragedii, jaka się wydarzyła 10 kwietnia br. pod Smoleńskiem, nikt nie mógł przewidzieć, więc i przygotować się do takiej sytuacji jest nie sposób – mówi kom. Marcin Sygocki, kierownik 39-osobowej Sekcji Kontroli Ruchu Drogowego V Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji, a jednocześnie dowódca warszawskiej MAH. – Na naszą sekcję spadły najbardziej presti-

znaleźli się niejako na pierwszej linii frontu, uczestnicząc w najtrudniejszym w swoim życiu zadaniu – asyście honorowej przy trumnie Prezydenta RP, oraz dwa dni później, towarzysząc w ostatniej drodze z lotniska do Pałacu Prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu konduktowi Pierwszej Damy.

Potem, przez kolejne dni, ulicami Warszawy prowadzili kondukty pogrzebowe z pozostałymi 94 ofiarami katastrofy samolotowej.

– Żaden z nas nie przypuszczał, że kiedykolwiek znajdzie się tak blisko ofiar tej niewyobrażalnej tragedii – zwierza się asp.



Uczestnicy asysty honorowej towarzyszącej śp. śp. Lechowi i Marii Kaczyńskim oraz Ryszardowi Kaczorowskiemu po katastrofie lotniczej 10 kwietnia 2010 r.: podkom. Marcin Sygocki, mł. asp. Robert Górski, mł. asp. Marcin Woźniak, st. sierż. Paweł Kot, st. sierż. Hubert Joński, st. sierż. Artur Lipiec, asp. Bartosz Pacek, sierż. Łukasz Warpas, st. sierż. Tomasz Podsiadły

► asp. Bartosz Pacek, 31-letni kierownik ogniwa rd, od 10 lat w służbie ruchu. – To ogromnie traumatyczne przeżycie, które z pewnością pozostanie w każdym z nas na całe życie.

Podobnego zdania są pozostali funkcjonariusze z motocyklowej asysty, biorący udział w operacji „Pożegnanie”: młodszy aspirant Marcin Woźniak i Robert Górski, starsi sierżanci Paweł Kot, Hubert Joński, Artur Lipiec i Tomasz Podsiadły, sierż. Łukasz Warpas oraz ich dowódca podkom. Marcin Sygocki. Choć wszyscy przechodzili odpowiednie kursy w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, w programach zajęć nie przewidziano tak dramatycznego scenariusza wydarzeń.

SAMI PASJONACI

Policjanci z MAH wykonali powierzone im zadania bez zarzutu, udowadniając, że w tej sekcji nie znaleźli się przypadkowo.

– Tu pracują sami pasjonaci – mówi podkom. Sygocki. – Pasjonaci motocykli. Może dlatego

–biznesu i sportu, które na ogół lubią się poruszać w policyjnym „orszaku”. Występują także na różnych imprezach charytatywnych, festynach i świętach, prezentując swój sprzęt i umiejętności.

JAWY, PANNONIE, EMZETKI

– Kiedy ja zaczynałem służbę w drogówce, szczytem marzeń każdego kontrolera była enerderska emzetka „Trophy”, a jedynym „luksusowym” jej wyposażeniem wiatrochron z szybą i owiewki dla nóg – mówi asp. Marek Urban, najstarszy (46 lat) funkcjonariusz sekcji V. Od 24 lat pracuje w stołecznej drogówce. Już sześć lat temu mógł zamienić motocykl na biurko i spokojnie doczekać do emerytury, ale nie chciał. Wybrał jedno-



Protoplaści MAH na wyczynowych CZ-kach (lata 70. XX wieku)

Marek Urban miał 15 lat, kiedy w czerwcu 1979 r. Polskę po raz pierwszy odwiedził papież Jan Paweł II. Pamięta nieprzebrane tłumy ludzi na trasach papieskiej pielgrzymki i wielu milicjantów ruchu drogowego w białych kaskach, otaczających na lśniących



Członkowie MAH to nie tylko świetni policjanci, ale i pasjonaci motocykli

łatwiej im przychodzi panować nad swoimi maszynami w najbardziej nawet dramatycznych sytuacjach. Na szczęście takie zdarzają się bardzo rzadko.

Najczęściej wykonują zadania zaliczane do tzw. reprezentacyjnych, asystując delegacjom różnego szczebla w przejazdach ulicami stolicy. Dla postronnych obserwatorów to tylko ładne widowisko, dla policjantów jest to bardzo odpowiedzialna praca, łącząca – zgodnie z Zarządzeniem nr 1385 Komendanta Głównego Policji z 17 listopada 2009 roku w sprawie metod i form wykonywania przez policjantów zadań związanych z realizacją eskort policyjnych – funkcje reprezentacyjne z zabezpieczającymi. Inaczej mówiąc, policjanci ruchu drogowego stanowią ważne ogniwo w systemie ochrony VIP-ów. Asystowali m.in. papieżowi Benedyktowi XVI, a także duchowemu przywódcy Tybetu – Dalajlamie, podczas ich wizyt w Polsce. Towarzyszyli gwiazdom światowego show-

Motocyklowa asysta honorowa SKRD V (Seksja Kontroli Ruchu Drogowego V) Wydziału Ruchu Drogowego KSP – to najbardziej znana asysta w polskiej Policji



motocyklach białego stara z odkrytą platformą, z której papież pozdrawiał swych rodaków. Milicjanci tworzyli asystę honorową dostojnego gościa, prezentując się bardzo okazale na swych jawnach, pannoniach, rodzimych junakach i enerdowskich emzetkach, których wówczas w milicji drogowej było naj-

Reprezentacja milicyjnej drogówki na junakach (lata 60. XX wieku)



(...) § 1.3.3 MAH – motocyklowa asysta honorowa – reprezentacyjna formacja eskorty policyjnej, realizująca zadania z wykorzystaniem motocykli policyjnych;

§ 14.2 W przypadku zaistnienia stanu zagrożenia dla życia lub zdrowia członków delegacji znajdujących się w eskortowanej kolumnie, MAH pełni funkcję zabezpieczającą, zgodnie z zadaniami określonymi w planie eskorty policyjnej;

§ 14.3 MAH powołuje się co najmniej na pięć dni przed podjęciem zadań;

§ 14.4 Do zadań dowódcy MAH przed podjęciem działań należy:

- 1) zapoznanie teoretyczne i praktyczne policjantów MAH z trasami przejazdu;
- 2) przeprowadzenie praktycznego treningu szyku.

§ 15.1 Ustala się następujące składy zespołów MAH:

- 1) zespół A – dla głowy państwa – stanowi go asysta 7-osobowa oraz 2 motocyklistów rezerwowych;
- 2) zespół B – dla osoby premiera – stanowi go asysta 5-osobowa oraz 2 motocyklistów rezerwowych.

§ 15.2 Podczas realizacji MAH stosuje się następujący szyk:

- 1) zespół wachlarza – od 5 do 7 motocyklistów poruszających się przed eskortowanym pojazdem;
- 2) Motocykliści rezerwowi poruszają się za pojazdami kolumny w miejscu wskazanym przez dowódcę MAH.

§ 15.4 Podczas doraźnego zatrzymania kolumny w trakcie przejazdu MAH zachowuje szyk, w jakim porusza się w czasie jazdy, silniki motocykli pracują i zachowana jest pełna gotowość do natychmiastowego kontynuowania jazdy.

§ 15.5 Podczas docelowego zatrzymania kolumny (...) MAH rozjeżdża się na lewą i prawą stronę, zatrzymując się przy krawężnikach, zachowując pełną gotowość do kontynuowania jazdy.

(Z Zarządzenia nr 1385 Komendanta Głównego Policji z 17 listopada 2009 r. w sprawie metod i form wykonywania przez policjantów zadań związanych z realizacją eskort policyjnych).



Milicyjni akrobaci na MZ „Trophy” (rok 1980)

więcej. Zachodnie maszyny trafiały się wtedy jak rodzynki w ciście.

Funkcjonariuszy z asysty motocyklowej specjalnie przygotowywano do zadań w Szkole Ruchu Drogowego MO w Piasecznie. Tam odbywali treningi, ćwiczyli szyki i konfiguracje, doskonalili technikę jazdy. Na co dzień zaś pełnili służbę na drogach jako kontrolerzy. Ale już wtedy byli reprezentacyjni. Jak ich młodszy koledzy z MAH.



a asysta policyjna na Hondach Deauville – wizycie papieża Benedykta XVI w maju 2006 roku



Jan Paweł II w asyście policyjnych hond podczas wizyty w czerwcu 1999 roku

Na Yamahach XJ 900 policjanci asystowali amerykańskiemu prezydentowi George'owi W. Bushowi w czerwcu 2001 roku

Asysta drogówki (wtedy milicyjnej) na pierwszych hondach towarzyszyła pierwszej wizycie Jana Pawła II w Polsce (czerwiec 1979 r.)...

BMW, HONDY, YAMAHY

Dziś funkcjonariusze sekcji V na co dzień wykonują również zadania typowe dla kontrolerów ruchu drogowego: pilnują porządku na drogach i strzegą bezpieczeństwa wszystkich uczestników ruchu, kontrolują transport drogowy i stan techniczny pojazdów, temperują też rajdowe ciągoty młodych kierowców. Do pomocy mają sprzęt, którego nie powstałaby się żadna policja drogowa na świecie: 11 motocykli BMW K1200S – zakupione zostały w końcu ubiegłego roku, są szybkie i mocne (167 KM), no i reprezentacyjne; 1 motocykl BMW K1200GT – postrach wszystkich kierowców, nieoznakowany, wyposażony w wideorejestrator; 11 motocykli Honda Deauville – ciche, nieduże, nie za szybkie, takie w sam raz do ruchu ulicznego; oraz 6 motocykli Yamaha XJ 900 – tro-

chę już „przechodzone”, pamiętające początek tego wieku. W tym roku mają być wymienione na bardziej nowoczesne Hondy CBF 1000.

Beemka K1200 to prawdziwy mercedes wśród motocykli, twierdzą policjanci z sekcji V. Aktywne zawieszenie, podwyższone szyby i kierownice, podgrzewane i osłaniane manetki oraz ABS, stanowią już standardowe wyposażenie wszystkich maszyn. Dzięki temu warunki pracy kontrolerów nieporównanie się poprawiły. Ale wzrosły też wymagania. Dziś w ciągu jednej służby policjant pokonuje nierzadko 250–300 km. Na tym dystansie musi być w pełni dyspozycyjny i gotowy do wypełniania swoich obowiązków. Należy mu się więc minimum komfortu. I słusznie. ■

JERZY PACIORKOWSKI

zdj. I. Fertner (2), M. Krupa (1), A. Pasieczny (3), W. Pasieczny (4), archiwum (2)

Tę asystę widziały miliony ludzi na całym świecie: 18 kwietnia 2010 r. MAH w ostatniej drodze śp. śp. Lecha i Marii Kaczyńskich przez Warszawę



W kwietniowym numerze pisaliśmy o szkoleniach z pierwszej pomocy przeprowadzonych przez wolontariuszy WOŚP dla mazowieckiej drogówki. W garnizonie łódzkim policjanci też się uczą, jak pomagać rannym w wypadkach.

Pierwsza pomoc – to łatwe!

Wzeszłym roku ruszył program łódzkiego Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (CBRD) *Pierwsza pomoc – to łatwe* dla służb mundurowych tego województwa. Od marca 2009 r. do stycznia br. w czasie 63 jednodniowych szkoleń około 1500 osób (a wśród nich 1370 policjantów, głównie z drogówki i służby patrolowej) uczyło się m.in., jak przeprowadzić resuscytację krążeniowo-oddechową, opatrzyć złamanie otwarte, czy rozpoznać – bez użycia narkotestu – osobę pod wpływem narkotyków.

W lutym br. rozpoczęła się druga edycja tego projektu. Współfinansuje go Unia Europejska z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

PRZESZKOLĄ 800 OSÓB

Jakie warunki należy spełnić, by wziąć udział w szkoleniu?

– Przede wszystkim trzeba pracować w którejś ze służb mundurowych województwa łódzkiego – mówi Tomasz Zagajewski z CBRD, koordynator projektu. – Szkolenia są przeznaczone przede wszystkim dla policjantów, strażników miejskich, funkcjonariuszy Służby Więziennej i strażaków. Zajęcia są bezpłatne. I najważniejsze: wszystkie zajęcia prowadzą doświadczeni instruktorzy z uprawnieniami Polskiej Rady Resuscytacyjnej, a nad każdym kursem czuwa dyrektor medyczny.

Zainteresowani udziałem muszą wypełnić formularz zgłoszeniowy i czekać na przydzielenie terminu zajęć. Grupa może liczyć maksymalnie 24 osoby, a w czasie ćwiczeń pracuje się w zespołach sześciuosobowych. Organizatorzy zapewniają materiały szkoleniowe i obiad. W tegorocznym programie zaplanowano 33 terminy szkoleń (to o połowę mniej niż w ubiegłym roku), więc organizatorzy sądzą, że uda im się przeszkolić około 800 osób. Podobnie jak w poprzednim roku w znacznej większości będą to policjanci.

ĆWICZYĆ, ĆWICZYĆ, ĆWICZYĆ

Po zakończeniu szkolenia każdy aktywny uczestnik dostaje dwa zaświadczenia. Certyfikat Europejskiej Rady Resuscytacji informuje o ukończeniu kursu w zakresie BLS/AED

(Basic Life Support to podstawowe zabiegi resuscytacyjne, a AED – Automated External Defibrillator, czyli automatyczny defibrylator zewnętrzny, którego obsługi uczą się kursanci). Drugie zaświadczenie to Certyfikat CBRD poświadczający ukończenie kursu rozszerzonego w zakresie pierwszej pomocy, urazów i rozpoznawania wpływu narkotyków.

To pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Polsce skierowane do służb mundurowych. Wprawdzie łódzkie CBRD już od kilku lat prowadzi szkolenia z pierwszej pomocy, ale dopiero w ubiegłym roku powstały zajęcia przygotowane specjalnie dla policjantów.

– Gdy przeanalizowaliśmy sytuację, okazało się, że wielu funkcjonariuszy ma tylko teoretyczną wiedzę na ten temat – zauważa Tomasz Zagajewski. – Poza tym zwykle na miejscu wypadku pierwsi są policjanci z drogówki i to oni mogą często uratować życie poszkodowanemu.

Ci, którzy wzięli udział w zajęciach, przyznają, że nie był to czas stracony.

– Teraz czułbym się na siłach udzielić rannemu pomocy – mówi mł. asp. Tomasz Pawlak z Sekcji ds. Doskonalenia Zawodowego i Szkolenia łódzkiej KWP. – Nie paraliżowałby mnie strach, że mogę bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

– Na zajęciach dowiedzieliśmy się, jak rozpoznać osobę pod wpływem narkotyków – mówi sierż. Marta Witkowska z WRD łódzkiej komendy miejskiej. – Wydaje mi się, że każdemu policjantowi przydałaby się raz na jakiś czas powtórka z pierwszej pomocy, żeby nie zapominał, w jakiej kolejności ma działać.

A podkom. Marek Wudarczyk, instruktor taktyki i interwencji z OPP, dodaje, że nie wyobraża sobie, by funkcjonariusz nie potrafił przeprowadzić reanimacji nieprzytomnej osoby z użyciem defibrylatora.

SCENARIUSZE

Marcin Rybakowski jest instruktorem CBRD. Prowadził pierwsze zajęcia w obecnym cyklu, a także pełni funkcję dyrektora medycznego podczas kursów.

– Aby zostać takim dyrektorem, trzeba mieć uprawnienia Europejskiej Rady Resuscytacji –

wyjaśnia Rybakowski. – Sprawdzam, czy zajęcia odbywają się zgodnie z wytycznymi tej rady i czy w trakcie przekazywania uczestnikom wiedzy nie wkradły się jakieś nieścisłości.

Szkolenia składają się z trzech bloków tematycznych: podstawy pierwszej pomocy, urazy

i tzw. bezprzypadkowe metody oceny osób będących pod wpływem narkotyków i paranostryków. Kursanci biorą udział w scenkach przedstawiających konkretne przypadki, jakie mogą ich spotkać na służbie (role poszkodowanych odgrywają instruktorzy). Pod koniec zajęć jest czas na wyjaśnienie ewentualnych wątpliwości i wypełnienie ankiety przez uczestników. W podsumowaniu najczęściej po-



Łódzkie CBRD od kilku lat prowadzi szkolenia z pierwszej pomocy, ale dopiero w ubiegłym roku powstały zajęcia specjalnie dla policjantów

jawiają się hasła: więcej takich szkoleń, warsztaty powinny trwać dwa dni, więcej zajęć o narkotykach.

– Policjanci są bardzo aktywnymi uczestnikami – chwali kursantów Marcin Rybakowski. – Niekiedy słyszymy od nich, że narzucono im udział w naszym kursie, ale mimo to angażują się w ćwiczenia i chcą jak najwięcej z nich skorzystać. Zwłaszcza jeśli są prowadzone przez nasze instruktorki – dodaje z uśmiechem.

Tomasz Zagajewski z CBRD mówi, że na razie grafik szkoleń ułożony jest do połowy sierpnia; cały projekt zakończy się w styczniu 2011 r., a ostatnie warsztaty planowane są w grudniu tego roku. I dodaje, że trwają prace, aby podobne szkolenia przeprowadzić również w innych województwach. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Tomasz Różalski (CBRD w Łodzi)

Więcej informacji na temat projektu łódzkiego Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego oraz szkoleń na stronie www.pierwszazpomoc.net

Z Niebieskim Misiem przeciwko przemocy

Na początku maja br. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Mówi ona m.in. o tworzeniu zespołów interdyscyplinarnych, które mają pomagać ofiarom przemocy domowej. W Katowicach taka współpraca lekarzy, policjantów i pracowników socjalnych trwa już od kilku lat.

otrzymują komplet informacji i mogą odpowiednio zadbać o skrzywdzone dziecko.

POSZERZANIE WIEDZY

Karta *Niebieski Miś* zawiera informacje cenne nie tylko dla policjantów, ale również dla pracowników socjalnych. Ewa Bromboszcz, zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Katowicach, mówi, że dzięki temu formularzowi dowiedzieli się o blisko

W 2006 r. Tomasz Iwański, 30-letni magister pielęgniarstwa z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka, opracował formularz *Niebieski Miś*, ułatwiający postępowanie z dziećmi z podejrzeniem ZDM – zespołu dziecka maltretowanego. W jego tworzenie zaangażowali się śląscy policjanci, pracownicy ośrodka pomocy społecznej i lekarze z GCZD.


– Pomysł karty *Niebieski Miś* wynikał z mojej pracy magisterskiej i z praktyki zawodowej w szpitalu – mówi Iwański. – Okazało się, że nie ma jasno określonych procedur postępowania w przypadku przyjęcia dziecka – ofiary przemocy domowej. Ponieważ największą traumą dla niego jest konieczność wielokrotnego relacjonowania zdarzenia, chcieliśmy stworzyć formularz medyczny, który jednocześnie stanowiłby dokumentację uzupełniającą postępowanie dochodzeniowe Policji.

ZABEZPIECZYĆ MATERIAŁY

Kom. Andrzej Hałabuda, naczelnik Wydziału dw. z Przystępnością przeciwko Życiu i Zdrowiu katowickiej KMP, pomagał w tworzeniu karty.

– Zależało nam na wypracowaniu takich metod, by szpital przyjmujący skrzywdzone dziecko skutecznie mu pomógł i jednocześnie nie pozbawiał nas materiałów przydatnych do późniejszego śledztwa – mówi. – Bardzo trudno przestrzegać w tym samym czasie procedur medycznych i policyjnych, ale dzięki temu formularzowi nasza współpraca z pracownikami GCZD układa się znacznie lepiej.

W pierwszych oględzinach dziecka w izbie przyjęć policjanci rzecz jasna nie uczestniczą, dlatego tak ważne jest, by pielęgniarka czy lekarz przyjmujący dziecko wiedzieli, jak mają postępować (np. z ubraniami pokrzywdzonego), i w jaki sposób zabezpieczyć materiały biologiczne do dalszych analiz. Oryginał wypełnionej karty zostaje w szpitalu, a kopia jest przekazywana policji, sądowi rodzinnemu i ośrodkowi pomocy społecznej. Dzięki temu wszystkie te placówki w miarę szybko



NIEBIESKI MIŚ
FORMULARZ PROCESU DIAGNOSTYCZNO – TERAPEUTYCZNEGO
W ZESPOLE DZIECKA MALTRETOWANEGO

ORYGINAL – KOPIA Tomasz Iwański Katowice 2006

Lp. Księgi Głównej/SOR: / Data:

Nazwisko: **Imię:** **PeSEL/Data urodzenia:**

Przyjęcie dziecka do szpitala w trybie: nagłym planowym
Dziecko zgłosiło się w towarzystwie: rodzica opiekuna samo
 pogotowie policja inne:

Dane opiekuna/os. przekazującej: **Imię:** **Nazwisko:**
PESEL: **Nr Dw.:**

Powód zgłoszenia się dziecka do szpitala:

PODEJRZENIE: M.FIZYCZNE M.SEKSUALNE ZANIEDBANIE

OBCECNOŚĆ: PSYCHOLOGA / PEDAGOGA / PR. SOCJALNEGO / OS. PRZESZKOLONEJ /
POLICJANTA / INNE:

PAMIĘTAJ W TRAKCIE WYWIADU:

BEZ POŚPIECHU
BEZ OBIECTNIC
BĄDŹ OBIEKTYWNYM SŁUCHACZEM

Z UCZUCIEM – BEZ EMOCJI

PROSTY JEZYK
JEDNOZDANIOWE PYTANIA
RYSUNEK / LALKI

DZIECKO WYRAŻA CHĘĆ OBCECNOŚCI OPIEKUNA W TRAKCIE WYWIADU T N
KONIECZNOŚĆ PRZEPROWADZENIA WYWIADU BEZ OBCECNOŚCI OPIEKUNA T N

Okołeczności urazu / zdarzenia:

DANE SĄ SPÓJNE Z WERSJĄ OPIEKUNA T N

STAN PSYCH. DZIECKA:

Pobudzony psych – ruch.

Ospale / apatyczne

Agresywne

Placziwe

Łęklive

Nadmierne uczulowie

Trudności w komunikacji

Malomówne
 Jąkanie krzyk płacz
 Wypowiedź niełogiczna
 Wypowiedź niepełna
 Brak wypowiedzi

Chętnie nawiązuje kontakt

Rozmowne

POSTAWA OPIEKUNA / WYWIAD SYTUACYJNY

Nieadekwatny powód interwencji do obj. klinicznych.

Rozbieżność wyjaśnień opiekunów dotyczących powstania urazu.

Długi odstęp pomiędzy powstaniem urazu, a zgłoszeniem.

Wiek dziecka poniżej 3 roku życia.

Sprawność psych-ruch. nieadekwatna do zgłaszanej sprawności wypadkowej.

Szybka poprawa stanu zdrowia dziecka w szpitalu.

Ponowna hospitalizacja z tymi samymi objawami.

Modelowy obraz opieki przy braku poprawy stanu zdrowia dziecka.

Münchhausen

ODSTĄPIONO OD WYKONANIA BADANIA / WYWIADU T N

Brak warunków do przeprowadzenia badania w spokoju
 Brak warunków do swobodnego zadawania pytań dziecku
 Brak możliwości ze względu na stan ogólny dziecka

Pieczętki i podpisy osób przeprowadzających wywiad.

Pierwsza strona karty „Niebieski Miś”

60 proc. rodzin, które potrzebują pomocy ośrodka, ale same się do niego nie zgłosiły. W 2009 r. mieli z *Misia* 12 zgłoszeń.

– Kiedy ta procedura startowała, zgłoszeń było znacznie więcej – wspomina dyrektor Bromboszcz. – Po kilku latach od wprowadzenia formularza wiemy o wiele więcej o podopiecznych: na jego podstawie możemy do nich wysłać np. pracownika z Ośrodka Interwencji Kryzysowej i często zapobiec tragedii.

Prawidłowo wypełniony formularz *Niebieskiego Misia* oszczędza skrzywdzonemu dziecku dodatkowego stresu – jednak, by zrobić to rzetelnie, potrzeba czasu i, jak zaznacza Tomasz Iwański, większej empatii u wypełniającego.

– Od dwóch lat zajmuję się szkoleniami związanymi z *Misiem* – mówi – i przygotowuję dydaktycznie pracowników medycznych służb interwencyjnych, poszerzając w ten sposób ich wrażliwość na diagnostykę, nie tylko tę medyczną.

Gdy w 2007 r. na konferencji *Fundacji Mederi – Pomóżmy Dzieciom* Iwański zaprezentował tę procedurę, zainteresowała się nią dr Małgorzata Zbroszczyk-Szczepaniak, ordynator Oddziału Pediatrycznego ze Szpitala Dziecięcego przy ul. Niekańskiej w Warszawie. I postanowiła wprowadzić *Niebieskiego Misia* u siebie.

CIEMNO NA SOR-ze

– Z moich obserwacji wynika, że rzetelne wypełnienie formularza z zabezpieczeniem materiału dowodowego wymaga czasu – mówi dr Zbroszczyk-Szczepaniak. – W przypadku gwałtu musimy zawiadomić policję, pobrać próbki i je zabezpieczyć, wykonać dokumentację fotograficzną, przewieźć dziecko na konsultację ginekologiczną itd. Dziecięcy Szpital przy Niekańskiej jest szpitalem miejskim z jedynym w województwie mazowieckim Szpitalnym Oddziałem Ratunkowym, co wiąże się z dużą liczbą zgłaszających się pacjentów. Lekarze i cały personel medyczny pracują pod presją czasu. A niedbałe wypełnienie formularza *Niebieski Miś* rodzic może tylko problemy, gdyż jest to przecież dodatkowa dokumentacja medyczna.

Pani ordynator podkreśla jednak, że na Niekańskiej dziecko z podejrzeniem krzywdzenia ma wypełnianą przy przyjęciu standardową dokumentację medyczną obejmującą badanie przedmiotowe. Czasami wykonywana jest dokumentacja fotograficzna, a w sytuacjach drastycznych (takich jak pobicie czy zgwałcenie) zawiadamiana jest policja. Pełne procedury uruchamiane są już na oddziale, do którego dziecko jest przyjęte.

– Mimo że nie stosujemy formularza *Niebieski Miś*, bardzo rzetelnie zajmujemy się dziećmi, u których podejrzewamy, że są krzywdzone – wyjaśnia dr Zbroszczyk-Szczepaniak. – W tej karcie są zawarte informacje objęte tajemnicą lekarską, dlatego nie możemy zakładać przekazywania kopii ani policji, ani ośrodkowi pomocy społecznej. Możemy jedynie poinformować, że hospitalizujemy dziecko z podejrzeniem krzywdzenia – i tak też robimy. Dokumentację medyczną udostępniamy jedynie na wniosek sądu lub prokuratury.

Dr Małgorzata Zbroszczyk-Szczepaniak dodaje, że prosty formularz, jakim jest *Miś*, przy przyjęciu do szpitala dziecka z podejrzeniem krzywdzenia ma swoje uzasadnienie. Nie powinien jednak powielać dokumentacji medycznej, a raczej pełnić funkcję czysto informacyjną w celu koordynacji działań różnych służb.

WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Nowelizacja wspomnianej ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie ma wejść w życie 1 lipca br. Samorządy powinny więc niedługo zacząć powoływać zespoły interdyscyplinarne złożone z przedstawicieli pomocy społecznej, komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, oświaty, ochrony zdrowia i organizacji pozarządowych. Zespoły te mogłyby skorzystać z doświadczeń katowiczanki zaangażowanej w procedurę *Niebieskiego Misia*, ponieważ ich zadaniami, cytując ustawę, ma być m.in. *podejmowanie działań w środowisku zagrożonym przemocą w rodzinie mających na celu przeciwdziałanie temu zjawisku oraz inicjowanie działań w stosunku do osób stosujących przemoc w rodzinie*. Na Śląsku to działa, więc może się uda i w innych miejscach? ■

ALEKSANDRA WICIK

Procedura *Niebieski Miś* – stanowisko Biura Prewencji KGP

Przytoczone wypowiedzi przedstawicieli instytucji i służb pokazują istotę rzeczy: jak niewielkim wysiłkiem, wdrażając stosowne narzędzia i wykorzystując lokalną platformę współdziałania, pracującą według ściśle określonej procedury, można osiągnąć nadrzędny cel, jakim jest skuteczna ochrona dziecka krzywdzonego przed wielokrotnym relacjonowaniem okoliczności zdarzenia, którego było świadkiem bądź ofiarą.

Oczywiście procedurę *Niebieski Miś*, opracowaną i wdrożoną do realizacji, należy traktować jako dobrą praktykę ułatwiającą pracę służb zaangażowanych w pomoc ofierze dotkniętej zespołem dziecka maltretowanego, czy to na etapie oceny medycznej, czy też dochodzenia. Dlatego wnioski z tej procedury (oraz innych sprawdzonych rozwiązań dotyczących pomocy osobom pokrzywdzonym szeroko rozumianą przemocą) wykorzystane zostały w pracach nad cytowanym projektem *ustawy o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie i innych ustaw*, gdzie mówi się o obligatoryjności tworzenia zespołów interdyscyplinarnych na poziomie gminy, w skład których wchodzić będą przedstawiciele: jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, kuratorskiej służby sądowej, oświaty, ochrony zdrowia i organizacji pozarządowych, ale także przedstawiciele innych podmiotów (art. 9a, 9b, 9c).

Innym ważnym narzędziem w pracy zespołów interdyscyplinarnych, o którym mówi nowela, jest formularz *Niebieska Karta*, z którego korzystać będą podmioty ustawowo zobowiązane do realizacji tej procedury – w tym służba zdrowia. Wzory dokumentu dla poszczególnych podmiotów określi Rada Ministrów w drodze rozporządzenia (art. 9d) i, po wejściu w życie omawianych regulacji, staną się one przedmiotem praktycznego stosowania. ■

ANNA KUŹNIA
radca w Biurze Prewencji KGP

Składam skargę...

W ubiegłym roku na funkcjonariuszy Policji i sprawy związane z działaniem Policji złożono prawie 18 500 skarg, z których potwierdzono 9,3 proc.



Jak co roku najczęściej zarzutów dotyczyło czynności procesowych, z ustawy o Policji i innych czynności (16 400 zarzutów), sposobu załatwienia skargi (3900 zarzutów) i niekulturalnego zachowania policjanta (3100).

NOWA KATEGORYZACJA

Skargi, jakie wpłynęły do Policji w roku 2009 (o 2,9 proc. więcej niż w 2008 r.), kategoryzowane były inaczej niż w latach poprzednich. Wdrożono bowiem pilotażowy program, w którym zastosowano po raz pierwszy nowe kategorie dostosowane do wymogów konwencji międzynarodowych oraz zaaleceń m.in. Europejskiego Komitetu Rady Europy ds. Przeciwdziałania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu i Karaniu, Komisarza Rady Europy, Komitetu ONZ ds. Zakazu Stosowania Tortur oraz Nieludzkiego lub Poniżającego Traktowania i Karania.

Nowa kategoryzacja skarg przedstawia się następująco:

I. Nieludzkie lub poniżające traktowanie – odnotowano 2550 zarzutów w 1290 skargach. Potwierdzono 46 zarzutów, a 507 przekazano do wyjaśnienia przez prokuraturę (według właściwości).

Jedna ze skarg (woj. wielkopolskie) dotyczyła poniżającego traktowania przez policjantów mężczyzny zatrzymanego za podejrzenie zachowanie w trakcie prowadzenia pojazdu. Funkcjonariusze doprowadzili go do komendy, tu przeprowadzili kontrolę osobistą, polecając mu rozebrać się do bielizny i każąc tak pozostać przez cały czas wypełniania przez nich dokumentacji. Komendanta powiatowego Policji zobowiązano do podjęcia właściwych działań służbowych, materiały postępowania przekazano do prokuratury.

II. Naruszenie prawa do wolności – odnotowano 1011 zarzutów (w 476 skar-

gach). Potwierdzono 41 zarzutów, a 220 zarzutów przekazano do wyjaśnienia przez prokuraturę lub sąd.

Częściowe potwierdzenie znalazła skarga mężczyzny (woj. lubelskie), który zarzucił funkcjonariuszom Policji, że został bezpodstawnie zatrzymany i doprowadzony do jednostki Policji, że zbyt długo (ok. 1,5 godz.) oczekiwał na możliwość kontaktu z adwokatem. W ramach czynności wyjaśniających ustalono, że skarżący został zatrzymany (w związku z przywłaszczeniem samochodu służbowego) o 12.00, a zwolniony po zakończeniu czynności procesowych o 14.45. Policjanci skontaktowali się z jego adwokatem o 13.20. Opóźnienie spowodowane było trudnościami w ustaleniu numeru telefonu do wskazanego przez zatrzymanego adwokata, a następnie nieobecnością mecenasa. W rozmowie telefonicznej adwokat zatrzymanego poinformował, że jego obecność i udział w czynnościach są niemożliwe ze względu na wykonywane w tym czasie inne obowiązki. Zarzut w tym zakresie został uznany za niepotwierdzony. Kwestie zatrzymania skarżącego zostały wyjaśnione przez sąd, który w postępowaniu stwierdził, że cyt. „Zatrzymanie było legalne i prawidłowe, lecz bezzasadne”. Swoje stanowisko sąd uzasadnił tym, że nie zachodziła rzeczywista obawa ucieczki lub ukrycia się podejrzanego, którego tożsamość i miejsce zamieszkania były ustalone, ani też obawa zatarcia śladów przestępstwa.

III. Czynności procesowe, administracyjne, z ustawy o Policji i inne czynności – odnotowano 16 391 zarzutów w 10 976 skargach. 582 zarzuty przekazano do prokuratury lub sądu.

Potwierdzenie znalazł zarzut o niedbałe wykonanie obowiązków przez policjantów, którzy w ciągu tygodnia nie zdolali ustalić tożsamości denata i nie powiadomili o jego śmierci rodziny. W wyniku przeprowadzonego postępowania

skargowego ustalono, że policjant dokonujący przeszukania rzeczy denata (ofiary potrącenia przez pociąg) nie ujawnił znajdującego się w kieszeni jego spodni dowodu osobistego. Dokument ten został odnaleziony dopiero w trakcie wydawania odzieży rodzinie, po rozpoznaniu zmarłego przez jego ojca, na podstawie zdjęcia opublikowanego w ramach wszczętych czynności poszukiwawczo-identyfikacyjnych.

IV. Załatwianie skarg – odnotowano 3901 zarzutów (3411 skarg), z których potwierdzono 295.

Skarga dotyczyła nieusunięcia z rejestrów Policji zdjęć i linii papilarnych. Adwokat skarżącego dwukrotnie zwrócił się pismem do komendanta o usunięcie danych klienta w związku z umorzeniem prowadzonego przeciwko niemu postępowania przygotowawczego, na co otrzymał odpowiedź, że wszczęto taką procedurę. Ponieważ adwokat skarżącego nie został poinformowany o zakończeniu procedury, po upływie 10 miesięcy zwrócił się z kolejnym pismem, na które nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Adwokat skarżącego ponowił skargę do organu nadrzędnego, a analiza zebranych materiałów wykazała, iż zarzut nieudzielenia odpowiedzi na pisma adwokata skarżącego jest zasadny.

V. Zachowania korupcyjne – odnotowano 126 zarzutów, z których żaden nie znalazł potwierdzenia. 36 spraw przekazano do prokuratury, ponieważ ich wyjaśnienie nie leży w kompetencjach komórek skargowych Policji.

W tej kategorii na uwagę zasługuje rozszerzona definicja korupcji (*corruptio* – zepsucie) – co jest pojęciem znacznie szerszym, niż wynika to z uregulowań zawartych w kodeksie karnym. Korupcją jest nadużycie stanowiska publicznego w celu uzyskania

prywatnych korzyści lub jakiegokolwiek innej nienależnej korzyści lub jej obietnicy, które wypacza prawidłowe wykonywanie jakiegokolwiek obowiązku (np. podwiezienie dziecka samochodem służbowym do przedszkola przez policjanta).

Za przypadek korupcji uznano zarzut zawarty w skardze dotyczącej tego, że dwaj policjanci, będąc w trakcie służby pilotowali orszak weselny kolegi z pracy, jadąc wolno i spowalniając tym ruch pojazdów na trasie. W wyniku prowadzonego postępowania ustalono, że policjanci nie mieli zgody na tę czynność i nie zgłosili tego faktu dyżurnemu ani przełożonemu, nie mieli także żadnych zapisów na ten temat w notatkach służbowych. Wykonywali więc inną czynność niż zlecone do służby w protokole odprawy. W wyniku przeprowadzonego postępowania dyscyplinarnego zostali ukarani.

VI. Skargi policjantów/pracowników – w tej grupie odnotowano 285 zarzutów (w 201 skargach), z których potwierdzono 31 (16 zarzutów przekazano do prokuratury).

Pracownik zarzucił komendantowi miejskiemu naruszenie przepisów prawa pracy polegające na niedopełnieniu obowiązku zasięgnięcia opinii zakładowej organizacji związkowej w związku z wypowiedzeniem umowy o pracę. Złożył pozew w sądzie pracy o przywrócenie go do pracy i wynagrodzenie za czas pozostawania bez zatrudnienia. Zakwestionował również procedurę naboru na stanowiska korpusu służby cywilnej. Z dokonanych ustaleń wynikało, że komendant miejski – po uzyskaniu informacji o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez skarżącego – podjął decyzję o jego zwolnieniu. Nie dopełnił jednak obowiązku zasięgnięcia opinii zakładowej organizacji związkowej. Kwestia została rozpatrzona przez sąd pracy, który zasądził na rzecz skarżącego odszkodowanie. Zarzut dotyczący niewłaściwej procedury naboru na stanowiska służby cywilnej został uznany za niepotwierdzony.

VII. Niekulturalny stosunek do obywatela – odnotowano 3101 skarg (zarzutów), z których potwierdzono 148 (73 zarzuty przekazano do prokuratury). Skarżący podnosili takie zarzuty, jak opryskliwość policjanta, trzymanie rąk w kieszeniach, zwracanie się na „ty” do kierowcy, niestosowne uwagi na temat kobiety kierowcy itp.

VIII. Inne – ta kategoria obejmuje wszystkie skargi, które nie mieszczą się w kategoriach poprzednich (w tym skargi od osób niezrównoważonych). Odnotowano 994 zarzuty (w 702 skargach), z czego potwierdzono 67, a 65 z nich zostało przekazanych do prokuratury lub sądu.

IX. Skargi nie dotyczące Policji, a innych organów, instytucji czy osób z Policją niezwiązanych, np. skargi na prokuraturę, na wyroki sądu, na służbę zdrowia itp. Skargi takie przekazywane są właściwemu adresatowi.

NAJCZĘSTSZE SKARGI

Najczęściej stawiane zarzuty dotyczyły kategorii III, w tym na czynności dochodzeniowo-sledcze wpłynęło ponad 3100 zarzutów (potwierdzenie znalazły 202 przypadki), na bezczynność i opieszałość policji ponad 2500 (potwierdziło się 245 zarzutów).

Skargi na załatwienie skargi (IV kategoria) stanowiły drugą pod względem liczebności grupę. Spośród 3900 zarzutów 61 skierowano do prokuratury lub sądu.

Trzecią znaczącą liczebnie grupę – 3101, stanowiły zarzuty na niekulturalne zachowanie policjanta w stosunku do obywatela (grupa VII). Potwierdzenie znalazło 148 zarzutów, z czego 73 przekazano do prokuratury. Zdecydowana większość przedstawionych w skardze zdarzeń (2267) miała

SKARGI POTWIERDZONE

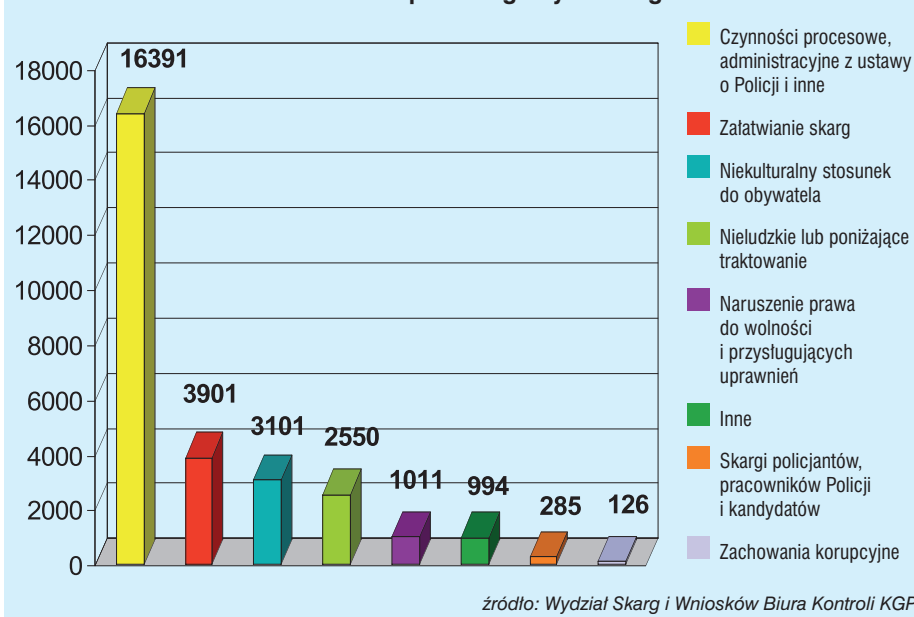
spośród 18 500 skarg potwierdzenie znalazło 1710 (9,3 proc.). Najczęściej (13,9 proc.) potwierdzały się skargi złożone przez policjantów, pracowników Policji i kandydatów do Policji, 10,2 proc. stanowiły skargi obywateli na niekulturalny stosunek policjanta do nich, 9,7 proc. – skargi obywateli na czynności procesowe, administracyjne z ustawy o Policji i inne oraz skargi na załatwianie skarg (9,5 proc.).

Najwięcej skarg potwierdzono w województwach: pomorskim, kujawsko-pomorskim, warmińsko-mazurskim, zachodniopomorskim i w KSP, najmniej w małopolskim, podlaskim i dolnośląskim.

SKARGI NIEPOTWIERDZONE

Przyczyny składania skarg, które nie znajdują potwierdzenia, są od lat podobne. To przede wszystkim niski poziom wiedzy skarżących i błędna interpretacja przez nich przepisów prawnych, próby angażowania Policji w rozstrzygnięcia spraw o charakterze cywilnoprawnym, zwłaszcza majątkowym, dążenie do uniknięcia odpowiedzialności

Liczba zarzutów w poszczególnych kategoriach



miejsce poza jednostką Policji, w 85 przypadkach dotyczyła kierownika jednostki. W 15 przypadkach towarzyszyła temu dyskryminacja.

W kategorii skarg policjantów lub pracowników Policji (285 zarzutów) najczęściej dotyczyły one spraw kadrowych – 88 (z tego potwierdzono 16, przekazano do prokuratury 6), postępowania kwalifikacyjnego w związku z przyjęciem do służby – 49 zarzutów (potwierdzono 1), spraw finansowych – 47 (potwierdzono 8, w jednym przypadku zarzut przekazano do prokuratury).

karnej za popełnione czyny przez pomawianie policjantów o nadużycie uprawnień, a także brak konsekwencji i stanowczości policjantów podczas czynności służbowych.

Autorami części skarg bezzasadnych są osoby z zaburzeniami psychicznymi, przedstawiające wymaginowane zdarzenia, a także tzw. pieniacze, którzy nie przyjmują do wiadomości stanu faktycznego i ponawiają zarzuty ostatecznie wyjaśnione. ■

Tadeusz Wencel zabił dwie osoby, zatem daleko mu do Marchwickiego czy Knychały, a jednak losy jego życia zapewniły mu szczególne miejsce w annałach polskiego wymiaru sprawiedliwości. Z kolei jego słowa „rwałem jakby chwasty” – wykorzystane w nieco zmienionej formie w filmie „Psy” – na trwałe weszły do rodzimego języka. Kata ze spokojem zapytał: „Ile dostanie pan za moją bezcenną głowę?”. Kilka sekund później został „wyrwany” ze społeczeństwa.

Wyrwany

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Sądu Najwyższego w Warszawie (...) o pozostawienie mnie w więzieniu do końca życia (...) niech sąd zrobi coś, niech ja wreszcie nie męczę się tym więzieniem na wolności, bo ja uważam, że tam jest więzienie (...). O ile mnie wypuszczą, momentalnie zgłoszę się (...), żeby mnie zamknęli (...) tym razem nie będę się prosił. Zrobię za to tak, że albo mnie powieszą (co mi na tym nie zależy), albo przyjdę na dożywotnie więzienie i będę miał spokój, ale bym naprawdę nie chciał tego zrobić (...). Będę podpałał (...) zabijał (tu mam na myśli moją prostytutkę) (matkę – przyp. aut.) i wiele gorszych rzeczy (...). Mocno proszę Najwyższy Sąd o załatwienie mojej prośby (...), bo może być za późno (...).” – tyle o sobie Tadeusz Wencel w jednej z kilku utrzymanych w tym tonie próśb i wypowiedzi. List nie dotarł do adresata, gdyż naczelnik zakładu karnego dołączył go do akt osobowych Wencela; dopiero później trafił do akt karnych.

W DUŻYM TEŻ STOPNIU BEZ SWOJEJ WINY

Zespoły biegłych wydawały o nim odmienne opinie. Dla jednych był „osobnikiem niedorozwiniętym umysłowo na poziomie ograniczenia umysłowego (*debilitas mentalis*)”. Dla innych miał „jedynie nieprawidłowo rozwiniętą strukturę osobowości, odpowiadającą pojęciu psychopatii”.

Możliwe, że najpełniej i najtrafniejszymi słowami wypowiedział się o nim Sąd Najwyższy, uzasadniając zmianę pierwszego wyroku śmierci na karę 25 lat pozbawienia wolności: „(...) Jeśli względ na trudne dzieciństwo może mieć znaczenie usprawiedliwiające, to w odniesieniu do oskarżonego Tadeusza Wencela względ ten zasługuje na pełne jego uwzględnienie. Przez całe swoje życie (tak naprawdę od 12. roku życia – przyp. aut.), do chwili popełnienia zbrodni, przebywał zaledwie 19 miesięcy na wolności (...) Nigdy nie mógł sobie darować, że nie miał swojego domu, nie miał możliwości uczenia się itp. W odniesieniu do oskarżonego szczególnego charakteru nabiera też uznanie go przez biegłych za psycho- i socjopatę, przy czym w dużym też stopniu bez swojej winy – nieprzystosowanie społeczne i niedojrzałość psychiczna (...)”.

NIE MA JAK U MAMY...

Tadeusz urodził się w 1948 r. jako najstarszy syn Anny i Antoniego S. Młodszy o rok braciшек zmarł po pięciu miesiącach. Kolejny, Jerzy, został zabrany przez ojca – alkoholika i kryminalistę – który odszedł od żony w 1950 r. (popełnił samobójstwo w 1962 r.; chłopcem zajęła się konkubina). Anna S. ledwo wiązała koniec z końcem, zarabiając jako sprzątaczką w małym miasteczku pod Poznaniem. Wkrótce sąd odebrał jej prawa rodzicielskie; Tadeusza adoptowała obca kobieta. Chłopiec otrzymał nazwisko przybranej matki, ale nie dane było mu długo zaznać domowego ciepła. Gdy miał 6 lat, kobieta przeniosła się do Warszawy, pozostawiając go swojej sublokatorce – prowadzącej melinę Julii B.

„To był wspaniały dom, codziennie woda, dobre żarcie i burdel na okrągło” – opowiadał po latach. Wówczas jednak to, czego tam próbował, i na co się napatrzył, raczej nie było dla niego tak wspaniałe. Najwyraźniej zaczynały się kłopoty z jego osobowością: spalił wieńce na cmentarzu żydowskim i siennik sąsiadki, zniszczył szkolne akwarium, a na podwórku... wypatroszył i pokroił żywą jeszcze kurę. „Opieka” Julii B. zakończyła się po sześciu latach. Przymusowo. Na wniosek szkoły – w wieku 12 lat – Wencel trafił do Domu Dziecka w Wągrowcu (odtąd do śmierci przebywał poza placówkami wychowawczymi i poprawczymi oraz zakładami karnymi ledwie 19 miesięcy).

ZA WÓDKĘ I AMERYKAŃSKIE CIUCHY

Julia B. kilkakrotnie odwiedziła go w placówce, choć może lepiej byłoby, gdyby nie zrobiła tego ani razu. Tak zresztą oceniał to dorosły już Wencel. W czasie jednego ze spotkań, w odpowiedzi na czynione Julii B. wyrzuty, że nie przychodzi i nie interesuje się nim, chłopak dowiedział się, że ona nie musi, bo nie jest jego matką, podobnie jak kobieta, po której nosi nazwisko. Usłyszał też, że jego biologiczna matka „sprzedała go za wódkę i amerykańskie ciuchy”. Nie była to prawda, ale nastolatek nie zdawał sobie z tego sprawy. Przeżył szok, który odcisnął piętno na całym jego późniejszym życiu.

Julia B. przestała przychodzić. Został sam. Z myślami o wyrodnej matce. Buntował się, uciekając z domu dziecka, kradnąc. Nie potrafił dać sobie z nim rady. Zwiedził: Pogotowie Opiekuńcze w Poznaniu, Dom Dziecka we Wronkach, Zakłady Wychowawcze w Owińsku i Chojnicach. Kolejne przenosiny nie wnosiły żadnych pozytywnych zmian. W ostatniej placówce wychowawczej, ZW w Antoniewie, wystawiono mu opinię: „(...) boleśnie odczuwał brak rodziny, demonstracyjnie starał się zwrócić na siebie uwagę, sprytnie podporządkowywał sobie nowych i słabszych wychowanków, chętnie przestawał z wychowankami zdeprawowanymi”.

STARY WYGA

W Antoniewie, gdzie była szkoła specjalna, zdołał przebrnąć od czwartej do szóstej klasy. Tu jednak popełnił też pierwsze przestępstwo – razem z kolegami spalił stodołę ze zbożem. Wyrokiem sądu trafił do Zakładu Poprawczego w Świdnicy, ale rychło przeniesiono go do ZP w Mrowinie, by w tamtejszej szkole specjalnej podreperować trochę stan jego wiedzy. Nie udało się – zamiast efektów w nauce było spalenie trawy morskiej, z której w zakładzie wyrabiano materace. Wrócił do Świdnicy, skąd przeniesiono go po raz kolejny – do szkoły dla pracujących przy Zakładzie Poprawczym w Kamienicy Elbląskiej.

Stamtąd Wencel wysłał list do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą o przeniesienie do zakładu o surowszym rygorze. „Jestem już starym wygą i trudno mi żyć w środowisku młodszych kolegów (...)” – pisał. Dyrekcja placówki tylko temu przyklasnęła.

Wencel rozpoczął zatem kolejną wędrówkę po zakładach poprawczych: Malbork (pobił kucharkę), Koźmin (w nagrodę za przyzwoite zachowanie i przykładanie się do gry na gitarze skierowano go do grupy półwolnościowej z możliwością pracy), Szczecin (odmowa pracy, upicie się wraz z kolegą), ponownie Koźmin (zorganizowanie buntu grupy).

W końcu karnie trafił do ZP w Hławie, gdzie (o dziwo) zmienił swoje zachowanie – starał się uczyć, pracował, przestał być arogancki w stosunku do wychowawców, nie miał zatargów z kolegami. Po dwóch latach pobytu ukończył szkołę podstawową i pewno ucieszył się z tego, ale po latach mówił już bez złudzeń: „(...) dano mi świadectwo ukończenia szkoły, żeby uwolnić się od takiego ucznia”.

ZABIĆ I POŁAMAĆ MATKĘ

21 stycznia 1968 r. został zwolniony warunkowo. To był drugi szok w jego życiu. Po ośmiu latach w placówkach wychowawczych znalazł się na wolności. Nagle. Bez rodziny, bez przyjaciół. Bez domu, czy choćby miejsca, które mogłoby stać się jego azylem. Bez przygotowania do dorosłego życia – zwłaszcza po drugiej stronie muru. Nawet bez jakiegoś wyobrażenia o takim życiu. Za to z bagażem własnej osobowości i złych wspomnień.

Mimo to spróbował stanąć na nogi. Pierwsze kroki skierował do Julii B. Po dawnemu prowadziła melinę. Przyjęła go, jakby nie było tych ośmiu lat.

Spędził u Julii B. kilka dni, podczas których zdołał dowiedzieć się od niej nieco więcej o swojej biologicznej matce. W Centralnym Biurze Adresowym w Warszawie ustalił, że Anna S. mieszka w Bydgoszczy. Z urzędu stanu cywilnego wyciągnął odpis aktu urodzenia – nie było wątpliwości, czym jest synem. Ruszył do Bydgoszczy.

W sierpniu, gdy spał na ławce w parku, zbudzili go milicjanci. Oświadczył im, że żyje z kradzieży, a jego celem w życiu jest „zabić i połamać matkę za los, jaki mi zgotowała”. Nie miał stałego miejsca zamieszkania ani dowodu osobistego, został więc skazany na trzy miesiące pozbawienia wolności za włóczęgostwo. Dla niego to było wybawienie po kilku miesiącach tułaczki, kradzieży, nocowania gdzie się da – do Bydgoszczy bowiem dojechał, ale na spotkanie z matką się nie zdobył.

CO TO ZA SYN?

Odważył się na to dwa dni po wyjściu z Zakładu Karnego w Potulicach – 27 grudnia 1968 r. Stał w drzwiach i oświadczył: „Jestem Tadeusz, pani jest moją matką”. Trudno sobie wyobrazić, jaki mógł być w tym momencie wyraz twarzy Anny S. – kobiety, która zwyczajnie zapomniała o swoim pierworodnym. Na pewno jednak jeszcze bardziej zdumiony musiał być jej drugi mąż, któremu mówiła, że ma tylko jednego syna – Jerzego.

Wencela to może i nie zdziwiło, ale nie spodziewał się ich późniejszych reakcji. Powiedział, że wyszedł z więzienia i poprosił o przenocowanie. Pozwolili mu spędzić u siebie trzy dni, w czasie których – jak zapamiętał – Anna S. ani razu nie odezwała się do niego „synku”, czy choćby „synu”. Wręcz przeciwnie, w pewnym momencie oświadczyła mu wręcz: „Co to za syn, który siedział w więzieniu?”. Co prawda załatwili mu pracę w przedsiębiorstwie budowlanym, ale nie z chęci pomocy – miał się po prostu wynieść do hotelu robotniczego. „Jesteś kryminalistą, boimy się ciebie” – mieli mu powiedzieć.

Na długo zapamiętał ten moment: „Gdy matka to powiedziała, poczułem się, jak uderzony cegłą w głowę i przysięgłem sobie, że ją jednak zamorduję za to, że ojca wsadziła do więzienia, że przez nią się otrul, że wreszcie sprzedała mnie obcy ludziom”.

WIĘCEJ TEGO NIE ZROBIĘ

Z dala od matki przetrwał tylko jeden dzień. Drugiego sprzedał ro-

bowce ciuchy, które dostał w przedsiębiorstwie, po czym upił się i ruszył do celu. Anny S. nie było w mieszkaniu, zastał tylko jej męża. Rozwścieczony tym jeszcze bardziej, zaczął wygrażać i opisywać, co się z nią stanie. Podobne sytuacje powtarzały się przez blisko miesiąc. Kobieta wzięła urlop i na całe dni wyносиła się z domu, spędzając czas razem z mężem w jego pracy.

11 stycznia 1969 r. wieczorem Wencel zapukał do drzwi małżeństwa. Nikt mu nie otworzył. Wściekły powybijał szyby w oknach ich mieszkania. Noc spędził pod blokiem. Otrzeźwiawszy i ochłonawszy, rankiem wykrzyczał przeprosiny i zapewnienie: „Więcej tego nie zrobię”.

DAŁEM JEJ SZANSĘ REHABILITACJI

Na swój sposób dotrzymał obietnicy. Kolejnej nocy włóczył się po mieście z dala od ich mieszkania, nie mając gdzie się podziać. W końcu włamał się do kiosku. Nazajutrz sprzedał skradzione rzeczy, by kupić jedzenie i picie. Częścią pieniędzy podzielił się z napotkanym na dworcu uciekinierem z zakładu poprawczego. Dzień później zgłosił się na milicję i przyznał do włamania oraz wybicia szyb w mieszkaniu Anny S.

„Wybiłem szyby nie po to, żeby zrobić im szkodę (...), ale dlatego, żeby mieli zimno, tak jak i ja na dworze (...). Mogłem ją zabić podczas pierwszego spotkania. Nie uczyniłem tego tylko dlatego, że mnie przyjęła tego dnia w domu, nie wygoniła, ugościła. Dałem jej szansę rehabilitacji, bo w gruncie rzeczy przyznała, że jest moją matką. Nie zabiłem, bo wydawało mi się, że wreszcie będę miał dom rodzinny. Kiedy wyjdę z więzienia, nie będę się zastanawiał, zabiję ją” – powiedział.

Jeszcze z aresztu tymczasowego napisał do Anny S. list, w którym przeproszał ją, opisywał koleje swego losu i prosił o pomoc: „(...) Pójdę do pracy, będę zawsze słuchał mamy i nie chcę już nigdy iść do więzienia (...) Nie chcę po wyjściu znowu być samotny i włóczyć się (...) Czekam na list. Mamusi odpisz jak najprędzej, czekam. Twój syn Tadek (...)”. Anna S. nigdy nie odpisała.

ODSTAWIĘ BONANZĘ

Sąd skazał go za włamanie (faktycznie w tym czasie ktoś włamał się do mieszkania Anny S. i wyniósł kilka ubrań jej męża, ale Wencel nigdy się do tego nie przyznał), wybicie szyb, włóczęgostwo łącznie na osiem miesięcy pozbawienia wolności. To właśnie podczas odbywania tej kary, 17 czerwca 1969 r., napisał list do Sądu Najwyższego z prośbą o pozostawienie go w więzieniu do końca życia. Nie było mu to dane – na mocy amnestii musiał wyjść 28 lipca 1969 r.

Ponownie próbował poukładać sobie życie. Pojechał do Kruszwicy, gdzie parokrotnie spotykał się z dziewczyną poznaną podczas wyjazdów poza ZK w Inowrocławiu do pracy. Nie zgadzała się, by u niej nocował, więc znowu tułał się gdzie popadnie. Wreszcie ponownie odwiedził Julię B., ale tym razem kobieta wyrzuciła go z mieszkania. Zdesperowany pojechał do Bydgoszczy. Zaczaił się na Annę S. i chwycił od tyłu za szyję, ale puścił po chwili. Powiedział, że ma jeszcze czas na jej zabicie i ostrzega, że ponownie wybije im szyby, jeśli znowu go nie wpuszczą. Groźba została spełniona następnego dnia, gdy rzeczywiście nikt nie otworzył mu drzwi. Wencel został zatrzymany, ale prokurator nie miał dostatecznych dowodów, by oskarżyć go o próbę zabójstwa, a wybicie szyb uznał za znikomą szkodę i nie wniósł aktu oskarżenia.

Wkrótce jednak Wencel i tak trafił tam, gdzie czuł się najlepiej – za kratki. Podczas przypadkowej kontroli dokumentów był agresywny wobec milicjantów i w trybie przyspieszonym 22 sierpnia 1969 r. stanął przed kolegium ds. wykroczeń za... niedopełnienie obowiązku meldunkowego. Wiozącym go z komendy milicjantom zapowiedział, że „odstawi bonanzę, jakiej jeszcze nie było”. I zrobił to. Obrazil

► skład kolegium, skoczył na stół sędziowski, wyrwał i podarł akta. W końcu obezwładnili go milicjanci. Dostał pół roku za obrazę kolegium.

JEST MI WSZYSTKO JEDNO

Znowu wyszedł przed upływem końca kary – 22 listopada 1969 r. Znowu nie miał co ze sobą zrobić. Wkrótce podpalił stertę słomy, co sprawiło mu prawdziwą przyjemność. Dawało ponadto nadzieję na kolejną rozprawę i wyrok, więc rankiem następnego dnia zgłosił się na posterunek MO. Stało się, jak przewidywał. Na rozprawie oświadczył: „Jest mi wszystko jedno, jaki wyrok dostanę. Chcę być tylko w zakładzie i nie chcę z niego wychodzić”.

Następnych siedem lat to nieprzerwane pasmo kolejnych rozpraw przed kolegiami ds. wykroczeń i sądami, pobytów na obserwacjach w szpitalach psychiatrycznych i odsiadek za: podpalenia stogów siana i stodół, czynne napaści na funkcjonariuszy MO itd. Wszystko to przerywane krótkimi okresami pobytu na wolności, niechętnie przyjmowanymi przez Wencła.

W trakcie jednego z badań powiedział psychiatrom: „Nie chcę być na wolności i realizuję to konsekwentnie. Wiem, że do więzienia można trafić tylko wtedy, gdy dokona się jakiegoś przestępstwa. Drobne przestępstwa, jak kradzieże czy włamania, mnie nie bawią. Staram się być w więzieniu za >>grubszą<< sprawę, a że zabić nikogo bym nie chciał i nie umiałbym, kradzieże zaś nie dają żadnej satysfakcji osobistej – wybrałem pożary jako czyny zapewniające odpowiednio duży wyrok i połączone z przyjemnym emocjonalnym widowiskiem. Fantastycznie wygląda płonąca stodoła. (...) Lubię być w więzieniu, bo wiem, czego się trzymać, co robić (...). Mam wtedy cel w życiu. Jest nim czekanie na koniec kary. Pobyt w więzieniu jest tylko wtedy przyjemny, gdy wyrok jest dłuższy, bo to zapewnia spokojny pobyt, na jednym miejscu, bez ciągłego wożenia i szarpania człowieka”.

ŻEBY DENATCE NIE BYŁO ZIMNO

Wbrew temu, co mówił, że nie umiałby zabić, jednak zamordował. W 1975 r. po odbyciu kary pozbawienia wolności za czynną napaść na milicjantów i ormowców (dostał 3,5 roku, na mocy amnestii wyszedł po 2 latach) trafił do Świecia, a dokładnie do meliny Jerzego K. na strychu budynku przy ul. Kopenika. Poznał tam jego konkubinę Janinę M. Miała trójkę dzieci, męża i... zamiłowanie do alkoholu. To właśnie zdecydowało, że praktycznie porzuciła swój dom i przeniosła się do Jerzego K. W 1976 r., podczas wieczery wigilijnej, gospodarz meliny i Wencel zaczęli nalegać, by w tym szczególnym dniu poszła do dzieci. Janina M. przyznała im rację i wyszła, tyle że zabierając ze sobą klucze do mieszkania jednego z balujących. Wencel dostrzegł to. Kiedy kobieta wróciła następnego dnia, zaczął jej wypominać, że zaniebduje dzieci. Gdy Jerzy K. razem z gośćmi poszedł w odwiedziny do sąsiadów, a Wencel i Janina M. zostali sami, doszło do otwartej kłótni. Wencel nazwał ją k..., na co ona miała odpowiedzieć: „Jak ja jestem k..., to ty jesteś k...arz”. To doprowadziło go do szału. Chwycił ją za gardło i dusił około 10 minut – póki nie przestała się rzucać. Martwą uderzył obuchem siekiery w głowę, mając zamiar upozorować nieszczęśliwy upadek ze schodów. Doszedł jednak do wniosku, że milicja nie da się nabrać i zapakował zwłoki do małego kufra stojącego na strychu. „Zeby denatce nie było zimno, przykryłem ją płaszczem” – powiedział później w śledztwie.

Ani Jerzy K., ani jego goście nie zorientowali się, co zaszło. Po powrocie bawili się w najlepsze przez kolejne dni. Co więcej, ciała nie odnaleźli też milicjanci, którzy przeszukali melinę. Wencel bowiem podczas kolejnego zatrzymania cztery dni po morderstwie – za awanturę w barze i grożenie klientom toporkiem – powiedział funkcjonariuszom, że u Jerzego K. są zwłoki kobiety, którą zabił. Wysłani

tam milicjanci przyznali później, że nie sprawdzali kufra, bo nie obrażali sobie, by mógł on pomieścić ciało człowieka (miał wymiary 0,90 m/0,55 m/0,40 m). Prawda wyszła na jaw przypadkiem 8 stycznia 1977 r., gdy właścicielka budynku robiła porządki na strychu. Z ustaleniem mordercy nie było problemu.

RWAŁEM JAKBY CHWASTY

W trakcie rozprawy Wencel znowu „odstawił bonanzę”, twierdząc m.in., że ma tylko świadomość Tadeusza Wencła, a w rzeczywistości jest Zbigniewem P., urodził się na planecie Halej, wykształcenie zdobył w 1500 r. na Bermudach, ma zmysł „galaktyczno-telepatyczny” i przyjmuje rozkazy od doktora Sorge (podający się za Niemca agent radzieckiego wywiadu, stracony podczas II wojny światowej przez Japończyków). Nie wypierał się zamordowania Janiny M., wyjaśniając: „Przyczyną śmierci Janiny M. było jej niemoralne prowadzenie się, jej sposób życia, brak uczuć matczynych, a bezpośrednio to, iż w takiej rangi święto u nas jak Wigilia nie raczyła nawet odwiedzić swoich dzieci. Taka jej postawa zadecydowała, że otrzymałem polecenie uśmiercenia jej. Rozkaz taki otrzymałem od doktora Sorge (...). Przyznał, że dusząc ją, miał wrażenie, jakby dusił własną matkę – Annę S.

Biegli uznali, że zachowanie Wencła jest tylko próbą uniknięcia kary i w rzeczywistości jest on w pełni poczytalny. Oskarżony spokojnie wysłuchał mowy prokuratora, natomiast wielokrotnie przerywał swojemu obrońcy, który starał się uchronić go przed stryczkiem. W ostatnim słowie Wencel ponownie przyznał się do morderstwa i poprosił o orzeczenie kary śmierci.

Tak też się stało – wyrok zapadł 12 maja 1977 r. w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. O ile Wencel wydawał się usatysfakcjonowany, o tyle jego obrońca wniósł apelację. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i – wskazując na niezawinione przez Wencła okoliczności, które miały wpływ na jego poczynania – orzekł karę 25 lat pozbawienia wolności.

Podczas jej odbywania, w 1981 r., Wencel udusił współwięźnia. Podczas rozprawy przed Sądem Wojewódzkim w Pile mówił: „(...) Zacząłem w nim rozmawiać o tym, o owym. Raptem on mówi takie zdanie: >>Te głupki nie potrafiły zabić papieża. Ja bym to lepiej zrobił za butelkę wina<<. Oho, ty chyba będziesz mój, to na ciebie tak długo czekałem – pomyślałem (...)”.

W maju 1982 r. został skazany na karę śmierci. Tym razem Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy. Pytany o motywy zbrodni Wencel wyjaśnił: „Uwolniłem w ten sposób społeczeństwo od dwóch bezwartościowych kanałii, wyrwałem jakby chwasty ze społeczeństwa. (...) Pomyślałem, że lepiej będzie dla dzieci, jak nie będą miały takiej matki, która nawet w święta Bożego Narodzenia nie odwiedza ich, a zamiast kupić im pomarańcze, nabyła za to alkohol i spożywała go w melinie. (...) Tego zaś w więzieniu skazałem na śmierć za jego poglądy, za obrażenie i lekceważenie osób świętych, rządu naszego, ojczyzny i ludzi socjalistycznych. Mogę powiedzieć, że szermierz Jerzy P., który odbywa karę za szpiegostwo, nie przeżyłby ze mną w celi nawet 24 godzin. (...) Innego na przykład więźnia Jana Sz. uratowało od śmierci z mojej ręki to, że miał przy sobie podobiznę papieża”.

Ostatnim życzeniem Wencła było spotkanie z generałem Jaruzelskim „w ważnych sprawach państwowych”. Naturalnie, nie spełniono go, pozwolono mu jednak napisać list do niego.

7 lipca 1983 r. Wencel – posługując się jego językiem – został „wyrwany” ze społeczeństwa. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

Przygotowując ten artykuł, korzystałem głównie z książki Bogusława Sygita „Kto zabija człowieka”.



Przed 90 laty szeregowi policjanci ledwo wiązali koniec z końcem.

W drugiej połowie lat trzydziestych ich egzystencja nieco się poprawiła, ale bieda nadal zagłębiała im głębooko w oczy.

Nawet opozycja, stale zarzucająca Policji Państwowej brak apolityczności, zwracała uwagę na glodowe zarobki policjantów, niewspółmierne do zagrożeń i problemów, jakie niosła ta służba. Również prasa, która na co dzień chętnie opisywała różne policyjne wpadki, w kwestii materialnego bytowania funkcjonariuszy stała za nimi murem. Opinie, takie jak ta z „Kuriera Warszawskiego” (styczeń 1925 r.), wcale nie były rzadkością: *Gdyby jeszcze wynagrodzenie było należytę, ale sto dwadzieścia czy trzydzieści złotych, które otrzymuje posterunkowy, nie wiem na co ma starczyć, jeśli się zważy, że policjant, na prowincji zwłaszcza, bardzo często dwa domy prowadzić jest zmuszony. Mieszkających policjantów po parę czy kilka mil od miejsca urzędowania jest spora liczba. Tacy raz w tygodniu odwiedzają rodziny, no i... bieliznę zmieniają. (...) Duch jest, chęci dobrych nie brakuje, byleby tylko dać tym ludziom ostoję jeszcze poza materialną – moralną i prawną, a Polska w spokoju wewnątrz rozwijać się może. Cóż, kiedy i tu brak linii, mocy i zdecydowania.*

BIEDNY KRAJ, UBOGA POLICJA

Po 123 latach niewoli Polska była krajem słabym ekonomicznie, o bardzo ograniczonych możliwościach inwestycyjnych. Pieniądzy brakowało dosłownie na wszystko. Również i na policję. Kolejni ministrowie spraw wewnętrznych, świadomi tej sytuacji, zamiast więc wnioskować o zwiększanie budżetów, apelowali do swych podwładnych o zrozumienie ciężkiej sytuacji kraju i godzili się na kolejne cięcia w wydatkach.

Z czasem niewątpliwie i uposażenie naszej policji stanie na odpowiedniej wysokości – pocieszał swych czytelników tygodnik „Na Posterunku”. Nie precyzował jednak, kiedy to nastąpi. Tymczasem skutki kryzysu gospodarczego kraju nie każdego dotyczyły jednakowo. O ile pensje wyższych funkcjonariuszy pozwalały na w miarę godziwe życie, o tyle zarobki szeregowych policjantów nie zaspokajały podstawowych potrzeb pojedynczej osoby, nie mówiąc już o utrzymaniu rodziny.

Jeszcze w okresie funkcjonowania Policji Komunalnej – pisze prof. Andrzej Misiuk w swej pracy „Policja Państwowa 1919–1939” – ustalono warunki finansowe służby. Były one następujące: szeregowiec otrzymywał 312–440 M[are]k, kapral 394–550 Mk, sierżant 476–666 Mk, mł. komisarz 570–800 Mk, podkomisarz 675–925 Mk, komisarz 780–1050 Mk, podinspektor – 1400 Mk, inspektor – 1650 Mk, naczelny inspektor – 1850 Mk. Rozpiętość między najniższym a najwyższym wynagrodzeniem policyjnym wynosiła 400 proc. Potwierdza to również zróżnicowanie pozycji społecznej przedstawicieli poszczególnych stopni służbowych. (Dla porównania: kilogram chleba

kosztował wówczas 6 Mk, kilogram cukru 10 Mk – przyp. J. Pac.).

W 1920 r. przystąpiono do nowelizacji przepisów uposażeniowych funkcjonariuszy PP. Intencje były słuszne: policjantom chciano stworzyć warunki finansowe, które zapewniłyby im egzystencję na odpowiednim poziomie materialnym i intelektualnym, a jednocześnie ich zarobki byłyby konkurencyjne do zarobków przedstawicieli innych zawodów i środowisk. Niestety, nie wszystko udało się załatwić zgodnie z tym planem.

Uchwalona 13 lipca 1920 r. ustawa o uposażeniu Policji Państwowej była rozwiązaniem kompromisowym. Przyjęto w niej, że wynagrodzenie funkcjonariuszy policji będzie się składać z pensji zasadniczej, dodatku za wysługę lat i dodatku drożyznianego. Tytułem dodatku za wysługę lat policjant otrzymywał za każdy rok służby 2,5 proc. aktualnej płacy. Mając wyższe wykształcenie, dodatkowo jeszcze pobierał 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego. W ustawie wzięto również pod uwagę fakt, że policyjna służba nie jest jednorodna. Stąd też funkcjonariusze urzędów śledczych, na co dzień obciążony z niebezpiecznym środowiskiem przestępczym, wynagrodzeni zostali stałym 20-procentowym dodatkiem do miesięcznych poborów.

Nowa siatka płac była najkorzystniejsza dla tzw. wyższych funkcjonariuszy, szeregowi policjanci niewiele skorzystali na nowych regulacjach. Nadinspektor, na przykład, otrzymał pensję w wysokości 2900 Mk miesięcznie, inspektor – 2600 Mk, komisarz – 1600 Mk. Najmniej posterunkowy – 700 Mk, st. posterunkowy – 750 Mk, przodownik – 850 Mk oraz st. przodownik – 950 Mk.

„NIE MOGĘ ODMÓWIĆ POLICJI”

Siedem lat później nie było wcale lepiej. W 1927 r. posterunkowy zarabiał około 150 zł. W tym czasie kurs dolara wzrósł do 8,90 zł. Kilogram chleba kosztował 62 gr, kilogram wołowego 3,19 zł, kilogram cukru – 1,56 zł, litr mleka – 53 gr. Samotny policjant od biedy mógł za tę pensję jakoś przeżyć, ale mając na utrzymaniu niepracującą żonę (co było regułą) oraz jedno lub dwoje dzieci, kwalifikował się raczej do stałej pomocy państwa.

Kierownictwo resortu, trzeba przyznać, starało się ulżyć niedoli policyjnych szeregow. Niewiele jednak mogło zrobić w sytuacji permanentnego kryzysu gospodarczego. Nawet publiczne deklaracje ówczesnego premiera Polski marszałka Józefa Piłsudskiego (w latach 1926–1929 i 1930), zwolennika poprawy bytu policjantów, dawały tylko doraźne skutki. *To, czego odmawiam innym urzędnikom, nie mogę odmówić policji* – powtarzał wielokrotnie marszałek, przydzielając okazjonalnie po-

Policyjna bieda



licyjnemu korpusowi ekstra pieniądze. *Od siebie, spod serca* – jak pisał generał Sławoj Składkowski w swych „Strzępach meldunków”. Była to jednak tylko kropla w morzu materialnych potrzeb policjantów.

Szukano więc innych sposobów na podreperowanie domowych budżetów. Temu służyło tworzenie różnych lokalnych organizacji gospodarczych (np. hurtowni) i stowarzyszeń pomocowych dla funkcjonariuszy PP (np. Policyjny Dom Zdrowia, Rodzina Policyjna), kas samopomocy dla wyższych i niższych funkcjonariuszy oraz kas zapomogowo-pożyczkowych (POZ). Środki finansowe tych kas pochodziły z wpisowego, składek członkowskich, darowizn, odsetek od ulokowanych kapitałów i z organizowanych imprez, a ich głównym celem było słuzenie pomocą materialną swym członkom (poprzez zapomogi i bezzwrotne pożyczki).

W całym korpusie mocno też promowano akcję oszczędzania. Tygodnik „Na Posterunku” apelował do swych czytelników: *Ciutaśmy choćby po 2–3 zł miesięcznie, jeśli nie możemy więcej. Ale nieśmy do kasy te złotówki bezwzględnie każdego miesiąca. Zastanówmy się: kto odkładał tylko taką drobną sumkę, jak 2 złote na miesiąc – a tyle można przecież zaoszczędzić na papierosach czy innej przyjemności – ten po 30 latach doszedł z odsetkami do poważnej sumy około tysiąca złotych!*

Niestety, żadnemu z przedwojennych policjantów nie dane było osiągnąć takiej wysługi, a uciulane złotówki – jeśli rzeczywiście były – przepadły wraz z wybuchem II wojny światowej.

LATA TRZYDZIESTE

Policyjnym rodzinom dalej żyje się skromniutko. Minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki zapowiada – na posiedzeniu komisji sejmowej 16 stycznia 1932 r. – dalsze okrojenie resortowego budżetu, z 253 do 213 mln zł. *Na policję przewiduje się 113 mln zł. W obecnych warunkach sumy tej niepodobna zmniejszyć (...), gdyż płace policji są niedostateczne i długo tak być nie może* – podkreśla minister.

Na tym samym posiedzeniu komisji budżetowej poseł PPS Antoni Pączek alarmuje: *W czasie od 1 stycznia do 1 listopada 1932 r. w korpusie Policji Państwowej popełniono 25 samobójstw. Powodem sześciu był zły stan materialny funkcjonariuszy.*

Na liście poległych policjantów próżno szukać ich nazwisk. To drażliwy temat, o którym głośno się nie mówiło. Zjawisko jednak istniało. Zwracał na nie uwagę m.in. komendant główny PP gen. insp. Kordian Zamorski, apelując do kierowników jednostek, aby bardziej interesowali się życiem prywatnym i warunkami służby swoich podwładnych. Z mizernym jednak skutkiem, o czym świadczyć może choćby przykład post. Franciszka Zielińskiego z woj. tarnopolskiego, który w akcie desperacji zastrzelił żonę, dwoje dzieci, po czym odebrał sobie życie. Jak wykazało śledztwo, przyczyna tej tragedii była prozaiczna: pospolita bieda policyjnej rodziny, której zabrakło środków na życie.

Tragedia ta wydarzyła się w marcu 1939 r. W sześć lat po wprowadzeniu nowych regulacji dotyczących uposażenia oficerów i szeregowych PP i Straży Granicznej. Regulacji, które poprawiały nieco egzystencję szeregowych funkcjonariuszy PP, natomiast oficerów znacznie.



Policjantom śledczym żyło się nieco lepiej. Co miesiąc otrzymywali 20-procentowy dodatek do pensji za niebezpieczną służbę

Według nowych przepisów wynagrodzenie funkcjonariusza policji składało się z kilku składników: uposażenia zasadniczego zależnego od stopnia służbowego; służbowego dodatku uzależnionego od stopnia, rodzaju służby lub zajmowanego stanowiska; dodatku stołecznego dla warszawskich policjantów; dodatku lokalnego dla pełniących służbę na półwyspie helskim oraz w miastach Białej i Gdyni; zasiłku wyrównawczego dla otrzymujących uposażenie niższe od dotychczas pobieranego oraz dodatku na umundurowanie dla oficerów PP. Warto podkreślić, że policyjna pensja została także całkowicie zwolniona od wszelkich potrąceń na rzecz Skarbu Państwa.

Dzięki wprowadzeniu nowych przepisów najniższa pensja w PP (posterunkowego) wzrosła do 190 zł (XI grupa uposażeniowa – 150 zł, dodatek za stopień – 40 zł). W tym czasie wartość dolara wynosiła około 5 zł, kilogram chleba żytniego kosztował 31 gr, litr mleka – 27 gr, kilogram cukru – 1 zł, mięso wołowe (1 kg) – 1,50 zł. Policyjny korpus liczył w tym czasie 813 oficerów i 28 042 niższych funkcjonariuszy. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”

Stopień służbowy	Grupa uposażeniowa	Kwota wynagrodzenia w zł
komendant główny	I	1900
nadinspektor	II	700
inspektor	III	700
podinspektor	III	600
nadkomisarz	IV	630
komisarz	V	535
podkomisarz	VI	470
aspirant	VII	340
st. przewodnik	VIII	300
przewodnik	IX	180
st. posterunkowy	X	160
posterunkowy	XI	150

Wynagrodzenie zasadnicze funkcjonariuszy PP od 1933 r. według stopni służbowych i grup uposażeniowych

Stanowiska	Kwota dodatku w zł
komendant główny PP	800
asystent komendanta głównego	500
sacelnik wydziału KG PP	300
i kierownik Samodzielnego Rezerwu Wojskowego	300
komendanci szkół policyjnych	275
komendant Rezerwy Szeregowych KG PP	250
komendanci wojewódzcy	275
naczelnicy urzędów śledczych	225
komendanci PP miast wydzielonych	275
komendanci powiatowi	250
i komendanci rezerwy pieszej i konnej w Warszawie	250
kierownicy komisariatów i kierownicy wydziałów śledczych	225
komendanci posterunków	80

Dodatek za stanowisko służbowe, przyjęty w 1933 r.

źródło:
„Na Posterunku” (1934)

Inwestycje, remonty

Ponad 1 238 mln zł przeznaczono w Policji na działalność inwestycyjno-remontową w latach 2007–2009 w związku z ustawą o ustanowieniu „Programu modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu w latach 2007–2009”. Brakuje drugie tyle.

Podczas realizacji zadań w ramach programu modernizacji kilkakrotnie przenoszono wydatki pomiędzy różnymi przedsięwzięciami tego programu (przeprowadzono także ponad 5 tys. korekt w planie inwestycyjno-remontowym Policji), w wyniku których ogólny limit na zamierzenie pn. „Budowa nowych i modernizacja użytkowanych obiektów” został zwiększony o dodatkowe 210 mln zł.

Brak zasilenia w 2008 r. w środki budżetowe dla Policji spowodował powstanie zobowiązań finansowych w kwocie ponad 131 mln zł, które Policja sfinansowała w ramach limitu przyznanego na 2009 r. (około 25 proc. całego planu), co z kolei znacznie ograniczyło działania modernizacyjne zaplanowane w ub.r. Ponadto w efekcie nowelizacji ustawy modernizacyjnej część środków zaplanowanych w budżecie na 2009 rok została przesunięta na lata 2010–2011, w tym na działalność inwestycyjno-remontową w 2010 r. około 50 mln zł.

SPOZA BUDŻETU

Podobnie jak w innych dziedzinach (np. zakup samochodów) jednostki Policji zdobywają dodatkowe środki na działalność inwestycyjno-remontową. Pochodzą one m.in. od władz samorządowych oraz z funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Dzięki temu w latach 2007–2009 dofinansowanie przedsięwzięć związanych z poprawą warunków lokalowych ze środków pozabudżetowych (bez unijnych) wyniosło ponad 95 mln zł, (w tym w 2009 r. ponad 44 mln zł). W ciągu trzech lat największe dofinansowanie pozyskały: KWP w Krakowie – 16 mln zł, KWP w Poznaniu – 14 mln zł,

KWP w Szczecinie – 9 mln zł oraz CSP w Legionowie – 6 mln zł.

130 INWESTYCJI I 620 REMONTÓW

W tym czasie ze środków programu modernizacji zrealizowano 130 przedsięwzięć inwestycyjnych polegających na rozbudowie, przebudowie, adaptacji istniejących siedzib lub budowie nowych obiektów, w tym m.in. w komendach powiatowych: w Tomaszowie Mazowieckim, Świebodzinie, Oleśnie, Radzynie Podlaskim, Słubicach, Żaganu, Kartuzach, Zduńskiej Woli, Prudniku, Grajewie, Węgorzewie, w KMP w Kielcach oraz komisariatach: w Bydgoszczy-Śródmieściu, Wrocławiu-Leśnicy, Terespolu, VI KP w Krakowie, IV KP w Lublinie. Ponadto w Szkole Policji w Słupsku przebudowano strzelnicę, a w CSP w Legionowie wybudowano halę sportową.

Wykonano także 620 przedsięwzięć dotyczących remontów kompleksowych użytkowanych budynków, w tym m.in. w komendach miejskich/powiatowych w: Nakle, Gdańsku, Nowym Targu, Siemiatyczach, Końskich, Lublińcu, Wyszku, komisariatach Policji w: Sulechowie, Poznaniu-Północ, I KP w Opolu, Gdańsku-Wrzeszczu, Bydgoszczy-Bartodziejach. Wyremontowano także Bazę Szkoleniową Policji Wodnej w Kalu. 160 budynków zostało wyposażonych w nowy sprzęt kwaterunkowy, m.in.: KPP w Puławach, KPP w Nowym Targu, V KP KMP w Łodzi, KMP w Koszalinie, KMP w Bydgoszczy, KMP w Krośnie.

Wszystko to umożliwiło poprawę warunków obsługi interesantów i służby samych policjantów oraz pozwoliło na zapewnienie właściwych standardów technicznych i funkcjonalnych w wielu jednostkach, co ma bezpośredni wpływ na zmniejszenie kosztów utrzymania i eksploatacji obiektów.

UBIEGŁOROCZNY DEFICYT

Z uwagi na fakt, że Policja użytkuje ponad 5,5 tysiąca obiektów, z których ponad połowa została wybudowana przed 1960 rokiem, środki przyznane w ramach wymienionej ustawy nie zabezpieczają potrzeb formacji. Do zakończenia realizacji zamierzeń inwestycyjnych ujętych w planie na rok 2009 potrzeba ponad 400 mln zł, których brak, przy istniejących założeniach budżetowych

na 2010 r., przyczyni się do znacznego spowolnienia i wydłużenia procesu inwestycyjnego. Ten deficyt w zakresie działalności inwestycyjnej powstał przede wszystkim na skutek gwałtownego wzrostu cen usług i materiałów budowlanych na przełomie lat 2007–2008 oraz przez konieczność opłacenia zobowiązań finansowych w wysokości 131 mln zł powstałych w 2008 roku.



Tak było



Tak jest

W związku z tym uzyskanie odpowiedniego standardu technicznego w obiektach służbowych Policji wymaga w ciągu najbliższych lat przeznaczania na działalność inwestycyjno-remontową nakładów kształtujących się na poziomie zapewniającym stabilność i płynność finansowania, tj. zbliżonym do limitów programu modernizacji, czyli około 1,2 mld zł. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Biuro Logistyki Policji KGP

W związku z wprowadzaniem do wyposażenia Policji nowego umundurowania służbowego pojawiają się pytania od policjantów, dotyczące możliwości nabycia poszczególnych elementów ubioru nowego wzoru. W Biurze Logistyki Policji KGP uruchomiono punkt kontaktowy, w którym policjant może złożyć zamówienie.

Nowe mundury można sobie kupić



W celu oszacowania poziomu zainteresowania zakupem umundurowania Biuro Logistyki Policji KGP zebrało informacje w tej sprawie z poszczególnych jednostek. Z uzyskanych danych wynika, że chęć nabycia zadeklarowano w dziewięciu. Największe zapotrzebowanie dotyczy koszul służbowych.

Aby maksymalnie usprawnić proces odpłatnego nabywania elementów nowego wzoru, punkt kontaktowy w BLP KGP czynny jest od poniedziałku do piątku w godzinach 8.15–16.15 pod numerem telefonu (22) 60 135 88.

Kiedy zamówienie zostanie zrealizowane, zainteresowany będzie mógł odebrać zamówione przedmioty w magazynie komendy wojewódzkiej Policji, po wpłaceniu równowartości ceny przedmiotu do kasy jednostki. Informacji, czy ceny poszczególnych elementów umundurowania będą takie same, jak podane w *Rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 26 marca 2010 r. w sprawie wysokości i warunków przyznawania policjantom równoważnika pieniężnego w zamian za umundurowanie*, nie udało nam się uzyskać.

W zależności od zainteresowania i liczby zgłoszeń zamówienia mają być realizowane w terminie od 1 do 3 miesięcy.

SĄ LETNIE SPODNIE I BUTY

Komenda Główna Policji podpisała umowy na dostawę 30 tys. kompletów spodni letnich do półbutów, 30 tys. par półbutów służbowych oraz 60 tys. sztuk koszulek polo z krótkim rękawem. Pierwsza dostawa dotarła 21 maja.

– Ponieważ kupowane elementy nowego wzoru są wprowadzane do wyposażenia policjantów po raz pierw-

szy – mówi podinsp. Tomasz Safjański, zastępca dyrektora Biura Logistyki Policji KGP – planujemy przeprowadzić wśród nich ankietę, na podstawie której będą wprowadzane ewentualne zmiany w użytkowanym umundurowaniu.

MUNDURY OPATENTOWANE

KGP przysługuje wyłączne prawo korzystania z wzorów przemysłowych poszczególnych elementów nowego umundurowania.

– 1 kwietnia 2010 r. Urząd Patentowy RP udzielił prawa z rejestracji na wzory przemysłowe przedmiotów umundurowania służbowego policjanta – informuje dyrektor Safjański. – Zgodnie z art. 105 ustawy z 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej na wzór przemysłowy udziela się prawa z rejestracji. Prawo to jest udzielane na 25 lat od daty dokonania zgłoszenia w Urzędzie Patentowym, podzielone na pięcioletnie okresy.

Objęcie ochroną wzorów przemysłowych umundurowania służbowego oznacza, że komendantowi głównemu Policji przysługują wszelkie działania prawne związane z ochroną patentową wzoru, w tym możliwość dochodzenia zakazu wytwarzania, oferowania czy wprowadzania do obrotu. ■



226013588



kwatremistrzblp
@policja.gov.pl

Kolizje z udziałem zwierząt

Z perspektywy policjantów zajmujących się wykroczeniami najbardziej problematyczne są kolizje drogowe. Szczególnie wówczas, gdy ich uczestnicy przedstawiają skrajnie różne wersje zdarzenia i nie zdołano ustalić postronnych świadków ani rozstrzygających dowodów materialnych. Kiedy jednak uczestnikiem kolizji jest zwierzę, to problemów dotyczących interpretacji przepisów Prawa o ruchu drogowym, kodeksu wykroczeń i zagadnień cywilnoprawnych, które również muszą być uwzględnione przez funkcjonariuszy, przybywa.

W przypadku kolizji drogowej z udziałem zwierzęcia poszkodowany właściciel pojazdu powinien dążyć do ustalenia właściciela zwierzęcia. W myśl art. 431 kodeksu cywilnego (Dz.U. z 1964 r. nr 16, poz. 93 ze zm.) właściciel zwierzęcia ponosi odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę. Gdy jest nim np. rolnik, który powinien zabezpieczyć inwentarz przed wtargnięciem na drogę, szkodę pokrywa się z obowiązkowego ubezpieczenia OC rolników. Natomiast jeżeli chodzi o kolizje z udziałem zwierząt łownych, to zgodnie z art. 46 ust. 1 pkt 2 ustawy Prawo łowieckie (Dz.U. z 2005 r. nr 127, poz. 1066 ze zm.) można domagać się odszkodowania od dzierżawców obwodów łowieckich (kół łowieckich) lub zarządców obwodów łowieckich (w przypadku niewydzierżawionego obwodu) wyłącznie wtedy, gdy szkoda powstała w związku z wykonywaniem polowania.

ZNAK OSTRZEGAJĄCY

Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego II CR 157/74 (OSP 1975/5/104) Skarb Państwa nie ponosi odpowiedzialności za powstałą na drodze ruchu publicznego szkodę w wyniku zderzenia się zwierzęcia, żyjącego w stanie wolnym, z mechanicznym środkiem komunikacji, gdy do zderzenia doszło poza obszarem, którego charakter uzasadniałby ustawienie ostrzegającego znaku drogowego.

Oznakowanie drogi znakiem informującym o możliwości pojawienia się zwierząt powoduje, że to kierujący zobowiązani są do zachowania szczególnej staranności i dostosowania prędkości do warunków jazdy, a w szczególności do możliwości pojawienia się zwierząt – par. 3 i 9 rozporządzenia ministrów infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji z 31 lipca 2002 r. w sprawie

znaków i sygnałów drogowych (Dz.U. z 2002 r. nr 170, poz. 1393 ze zm.). W razie braku stosownego oznakowania odpowiedzialność może ponieść zarządca drogi.

ZARZĄDCA DROGI

Obowiązek usunięcia tuszy zwierząt, które zginęły w zderzeniu z pojazdami, spoczywa na służbie zarządcy drogi. W przypadku dróg krajowych jest to generalny dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad, dróg wojewódzkich – zarząd województwa, dróg powiatowych – zarząd powiatu, a w przypadku dróg gminnych – wójt, burmistrz i prezydent miasta. W myśl art. 4 pkt 20 ustawy z 21 marca 1985 r. o drogach publicznych (Dz.U. z 2007 r. nr 19, poz. 115 ze zm.) przez utrzymanie drogi należy rozumieć wykonywanie robót konserwacyjnych, porządkowych i innych zmierzających do zwiększenia bezpieczeństwa i wygody ruchu. Natomiast zapis art. 20 pkt 4 przywołanej ustawy stanowi, że do zarządcy drogi należy utrzymanie nawierzchni drogi, chodników, drogowych obiektów inżynierskich, urządzeń zabezpieczających ruch i innych urządzeń związanych z drogą. Zarządca może wykonywać swoje obowiązki przy pomocy jednostki organizacyjnej będącej zarządem drogi, utworzonej odpowiednio przez sejmik województwa, radę powiatu lub radę gminy.

Na podstawie art. 3 ust. 2 pkt 8 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz.U. z 2005 r. nr 236, poz. 2008 ze zm.) gminy zapewniają czystość i porządek na swoim terenie, zapewniając zbieranie, transport i unieszkodliwianie zwłok bezdomnych zwierząt lub ich części oraz współdziałając z przedsiębiorcami podejmującymi działalność w tym zakresie. Pod pojęciem „zwierząt bezdomnych” należy rozumieć zwierzęta domowe lub gospodarskie, które uciekły, zabłąkały się lub zostały porzucone przez człowieka, a nie ma możliwości ustalenia ich właściciela lub innej osoby, pod której opieką trwale dotąd pozostawały – art. 4 pkt 16 ustawy z 21 sierpnia 2003 r. o ochronie zwierząt (Dz.U. z 2003 r. nr 106, poz. 1002 ze zm.).

Odnosząc się do możliwych sankcji prawnych za nieusunięcie zwierzęcia z drogi, będą w tym zakresie miały zastosowanie m.in. art. 91 kodeksu wykroczeń, tj. pozostawienie zwierzęcia na drodze publicznej, oraz art. 117 – nieprzestrzeganie porządku w nieruchomości. Zgodnie z wyrokiem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 20 lipca 2007 roku, sygn. akt VI SA/Wa 883/07, pas drogowy stanowi nieruchomość w rozumieniu art. 46 par. 1 kodeksu cywilnego.

Ponadto zarządcy dróg – jako właściciele nieruchomości – mogą ponosić odpowiedzialność z art. 10 ust. 2 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WŁAŚCICIELA

Właściciel zwierzęcia, które znalazło się bez opieki na drodze publicznej, niezależnie od odpowiedzialności cywilnej może ponieść także odpowiedzialność za wykroczenie, które można popełnić zarówno umyślnie, jak i nieumyślnie. Wykroczenie to stypizowane jest w art. 77 kodeksu wykroczeń, stanowiącym, że kto nie zachowuje zwykłych lub nakazanych środków ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia podlega karze grzywny do 250 złotych lub karze nagany. Wykroczenie to nie obejmuje jednak skutków niezachowania ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia i sprawca takiego czynu może również ponieść odpowiedzialność za inne wykroczenie, a nawet przestępstwo, jeżeli zachowanie zwierzęcia doprowadzi do szkody w mieniu lub uszczerbku na zdrowiu lub utraty życia przez człowieka.

OBEZWŁADNIANIE ZWIERZĄT

W związku z problemami, jakie stwarzają w szczególności zwierzęta łowne, pojawiają się również pytania dotyczące możliwości przechowywania w jednostkach Policji broni pneumatycznej typu Palmera oraz używania jej przez policjantów w celu obezwładniania zwierząt dziko żyjących, a także udziału policjantów w podejmowaniu decyzji o jej zastosowaniu. Otóż strzelba ta jest pneumatyczną, gładkolufową bronią długą, strzelającą zastrzykiem z substancją usypiającą. Wykorzystywana jest przez służby weterynaryjne. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 15 listopada 2000 r. w sprawie uzbrojenia Policji w par. 1 ust. 1 pkt 1 wymienia enumeratywnie rodzaje broni, które mogą być w uzbrojeniu Policji. W katalogu tym nie wymieniono broni pneumatycznej. Dlatego też funkcjonariusze Policji nie mogą używać tego rodzaju strzelb. Zauważyć przy tym należy, że żaden przepis prawny nie upoważnia policjantów do obezwładniania zwierząt, a jedynie – zgodnie z art. 33 ust. 3 ustawy o ochronie zwierząt – możliwe jest użycie broni palnej do bezzwłocznego uśmiercenia zwierzęcia w celu zakończenia jego cierpień.

Natomiast odnośnie do kwestii dotyczącej możliwości przechowywania w jednostce Policji broni stanowiącej własność innego podmiotu, to zgodnie z przepisami ustawy o broni i amunicji istnieje taka możliwość, ale jedynie w przypadkach wskazanych w art. 19 ust. 1 i 3, art. 36 ust. 2 lub art. 22 ust. 3. Przepisy ww. ustawy nie przewidują możliwości przechowywania przez Policję broni pneumatycznej stanowiącej własność innego podmiotu na podstawie ważnej „karty rejestracyjnej broni pneumatycznej”.

UŻYCIE BRONI

Jeżeli po kolizji drogowej z udziałem zwierzęcia zaistnieje potrzeba natychmiastowego jego uśmiercenia w związku z poważnymi obrażeniami, należy kierować się przepisami ustawy o ochronie zwierząt. Policjant może podjąć decyzję o uśmierceniu zwierzęcia przy użyciu służbowej broni palnej – na podstawie art. 33 ust. 4 ww. ustawy – w celu zakończenia jego cierpień, gdy może ono żyć

Policjant może podjąć decyzję o uśmierceniu zwierzęcia przy użyciu służbowej broni palnej – na podstawie art. 33 ust. 4 ustawy o ochronie zwierząt – w celu zakończenia jego cierpień, gdy może ono żyć dalej jedynie cierpiąc i znosząc ból, a moralnym obowiązkiem człowieka staje się skrócenie tych cierpień.

dalej jedynie cierpiąc i znosząc ból, a moralnym obowiązkiem człowieka staje się skrócenie tych cierpień. Decyzję taką policjant może podjąć samodzielnie, jeżeli na miejscu zdarzenia nie ma lekarza weterynarii lub członka Polskiego Związku Łowieckiego albo inspektora organizacji społecznej, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt. Równorzędnymi podmiotami do podjęcia ww. decyzji, tak jak funkcjonariusze Policji, są: strażnicy miejscy i gminni, funkcjonariusze Straży Granicznej, pracownicy Służby Leśnej lub Służby Parków Narodowych, strażnicy Państwowej Straży Łowieckiej, strażnicy łowieccy lub strażnicy Państwowej Straży Rybackiej.

Należy pamiętać, że w takim przypadku użycie broni palnej dopuszczalne jest wyłącznie przez osobę uprawnioną. Jeżeli na miejscu zdarzenia znajduje się właściciel zwierzęcia, to uśmiercenie zwierzęcia może nastąpić wyłącznie za jego zgodą.

Wobec braku odrębnych przepisów wydaje się, że dokumentowanie użycia broni w celu uśmiercenia zwierzęcia powinno odbywać się odpowiednio, jak w przypadku określonym w par. 5 ust. 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z 19 lipca 2005 roku w sprawie szczegółowych warunków i sposobu postępowania przy użyciu broni palnej przez policjantów oraz zasad użycia broni palnej przez oddziały i pododdziały zwarte Policji (Dz.U. z 2005 r. nr 135, poz. 1132).

Gdy zwierzę biorące udział w kolizji drogowej przeżyło i nie ma potrzeby uśmiercenia go, to w przypadku niemożności ustalenia jego właściciela zapewnienie mu opieki – w myśl art. 11 ustawy o ochronie zwierząt – należy do zadań własnych gmin. Również organizacje społeczne, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, mogą w takiej sytuacji zapewnić takim zwierzętom opiekę. Zadania dotyczące ochrony zwierząt łownych należą do Polskiego Związku Łowieckiego i są także obowiązkiem Państwowej Straży Łowieckiej (art. 32 ust. 1 i art. 37 ust. 1 pkt 1 Prawa łowieckiego). Dlatego też są to podmioty właściwe do przekazania im opieki nad zwierzęciem łownym.

W myśl art. 34 pkt 2 ustawy Prawo łowieckie, to do zadań Polskiego Związku Łowieckiego należy „troska o rozwój łowiectwa i współdziałanie z administracją rządową i samorządową, jednostkami organizacyjnymi Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe i parkami narodowymi oraz organizacjami społecznymi w ochronie środowiska przyrodniczego, w zachowaniu i rozwoju populacji zwierząt łownych i innych zwierząt dziko żyjących”. ■

Black Men Team

Drużyna polskich policjantów z misji w Kosowie wygrała Bataan Memorial Death March na długim dystansie. W marszobiegu organizowanym ku czci amerykańskich i filipińskich żołnierzy, którzy podczas II wojny światowej zostali wzięci do niewoli przez Japończyków, wystartowało w Kosowie 120 osób, w Nowym Meksyku w USA prawie 6 tysięcy.

pie, bo wysiłek jest zespołowy – liczy się czas wszystkich członków drużyny, ważna jest więc wzajemna pomoc i wspieranie się na trasie.

Bataan Memorial Death March zorganizowano także 21 marca br. w amerykańskiej superbazie Bondsteel koło Uroševaca w Kosowie. Ze względu na obecność na misji

Bieg pamięci ku czci ofiar marszu śmierci na Filipinach odbywa się od 1989 r. Początkowo organizowany był przez Departament Wojskowy Uniwersytetu w Nowym Meksyku – stanu, z którego pochodziło wielu żołnierzy wziętych do niewoli w 1942 r. Później jego sponsorowaniem i przygotowaniem zajęły się administracja poligonu raketowego White Sands i Gwardia Narodowa z Nowego Meksyku. Marszobieg został odwołany tylko raz – w 2003 r., gdy jednostki zaangażowane w jego organizację uczestniczyły w inwazji na Irak.

MARSZ ŚMIERCI

Bataan to skalisty półwysep wyspy Luzon, na której toczyły się krwawe walki. 9 kwietnia 1942 r. 75 tys. amerykańskich i filipińskich żołnierzy poddało się Japończykom. Prowadzeni byli do obozów przez wiele dni przez dżunglę. Mieli do przejścia prawie 100 km. Na szlaku tej wędrówki zostało około 20 tys. ciał. Wielu zginęło też w wyniku amerykańskich bombardowań, gdy jeńców przewożono nieoznakowanymi statkami do Japonii.

Na mecie



W biegu pamięci uczestniczy z roku na rok coraz więcej chętnych. Są wśród nich tacy, którzy startują, by uczcić kogoś z rodziny, weterana walk na filipińskich wyspach. Inni biegną, aby się sprawdzić, pokonać własne słabości, zintegrować w gru-

osób biegających maratony zorganizowano dodatkowo konkurencję indywidualną. Sens marszowi pamięci nadaje jednak konkurencja drużynowa, gdzie liczy się zbiorowy wysiłek, wzajemna pomoc na trasie i wspólne przekroczenie linii mety. „Nikogo nie zostawiamy za sobą” brzmi motto tego biegu.

CZARNY ZESPÓŁ

Bataan March rozegrano na dwóch dystansach: krótszym – 15 mil, gdzie uczestnicy musieli mieć przy sobie broń długą, i dłuższym – 26 mil (42 km), który trzeba było pokonać z plecakiem nie lżejszym niż 35 funtów (16 kg).

Polscy policjanci zaproszenie do udziału w imprezie otrzymali dwa dni przed startem. Nie było czasu na dodatkowe przygotowania czy jakiś specjalistyczny trening. Wystartowali „z marszu” i wygrali. I to na najbardziej prestiżowym, długim dystansie.

Drużyna młodszych aspirantów w składzie: Jerzy Barcentewicz (KMP w Krośnie), Adam Rzepecki (KP Poznań-Północ), Marcin Łażewski (KWP w Gorzowie Wielkopolskim), Tomasz Grodzicki (KWP w Krakowie) i Paweł Ziober (SPAP we Wrocławiu) stanęła na star-

Na starcie



cie w pełnym umundurowaniu, z przepi-
sowo obciążonymi plecakami. Wśród 23
zespołów byli uczestnicy z Finlandii, Da-
nii, Ukrainy i przede wszystkim z USA.

O 7.00 cała 120-osobowa grupa startu-
jących ruszyła na trasę. Marszobieg wyty-
czono po drogach amerykańskiej bazy
i szlakach wokół niej.

– Teren był pofałdowany – mówi
mł. asp. Tomasz Grodzicki. – Trzy wznie-
sienia na trasie były dość strome, ale
od początku narzuciliśmy sobie mocne
tempo. Przed nami byli Duńczycy i Ukra-
ińcy. Po pokonaniu pierwszego okrążenia
okazało się, że oba zespoły biegły na krót-
szym dystansie.

Polscy policjanci objęli więc prowadze-
nie, ale duże tempo na początku dawało
potem o sobie znać z każdym przebytym
kilometrem.

– Utrzymanie pierwszej pozycji stało
się dla nas najważniejsze – wspomina
mł. asp. Grodzicki. – Wykorzystaliśmy
najmniejszą pochyłość, aby podbiegać,
każdy mógł liczyć na kolegę obok. Na jed-
nym z punktów kontrolnych dowiedzie-
liśmy się, że jesteśmy postrzegani jako
drużyna „Black Men”, z uwagi na czarne
mundury, odróżniające nas od innych
uczestników biegu. Aby zaznaczyć, kim
jesteśmy, rozwinięliśmy polską flagę. Kie-
dy zobaczyliśmy linię mety, minęło wszel-
kie zmęczenie, przekroczyliśmy ją razem,
odczuwając wielką radość.

GÓRĄ NASI!

Polscy funkcjonariusze byli jedyną druży-
ną reprezentującą policjantów z Misji
Unii Europejskiej w Zakresie Praworząd-
ności w Kosowie (EULEX). Pozostałe ze-
społy składały się z żołnierzy. Polacy
wywalczyli pierwsze miejsce z czasem
6 godz. 41 min. Za nimi na mecie zjawili
się Amerykanie z Task Force Falcon, któ-
rym pokonanie trasy zajęło 7 godz. 32 min,
a trzecie miejsce zajęli Finowie, uzyskując
czas 8 godz. 6 min.

Po męczącym marszobiegu nasi poli-
cjanci skorzystali z gościny polskich żoł-
nierzy stacjonujących w Camp Bondsteel.

Aspiranci z „Black Men Team” służą
w ramach XVII rotacji Jednostki Specjal-
nej Polskiej Policji w Kosowie pod do-
wództwem mł. insp. Cezarego Luby.
JSPP ma swoją siedzibę we włoskiej ba-
zie KFOR w Prištinie, gdzie razem z wło-
skimi karabinierami tworzą jeden
policyjny związek taktyczny. Do Polski
zjadą na przełomie maja i czerwca br. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. z archiwum „Black Men Team”

Szóste miejsce drużynowo

W ramach Maratonu Praskiego 9 maja br. rozegrano Mistrzostwa Europy Policjantów
w Maratonie. Na starcie stanęło 98 funkcjonariuszy z 26 państw. O laur najlepszej rywa-
lizowało 15 drużyn policyjnych.

Nasz sześciuosobowy team w składzie: Paweł Piotraschke (SP w Słupsku), Maciej Woj-
ciechowski (WSPoL w Szczytnie), Adam Thiel (KPP w Łęboroku), Piotr Prusik (OPP
w Olsztynie), Jacek Misiewicz (KWP w Olsztynie) i Dariusz Guzowski (SP w Słupsku) za-
jął szóste miejsce. Liczył się czas pierwszych czterech zawodników z zespołu. Najlepsze
czasy osiągnęli: Piotraschke (2:31:35), Wojciechowski (2:37:31), Misiewicz (2: 43: 35)
i Guzowski (2:46:38). Kierownikiem polskiej ekipy był Tomasz Kubicki, komendant KPP
w Oleśnie. Cały policyjny maraton zarówno drużynowo, jak i indywidualnie wygrali Ukra-
ińcy. Najlepszym mundurowym maratończykiem okazał się Andriej Naumow. (2:13:49).
Wśród pań wygrała Julia Ruban (2:31:13).

Po raz pierwszy od dwunastu lat, odkąd polscy policjanci startują w tego typu imprezach,
nasza drużyna wróciła bez medalu. Pech i kontuzje przeszkadzały, ale daje tu też o sobie
znać ogólne mniejsze zainteresowanie sportem ze strony kierownictwa Policji, a co się
z tym wiąże – brak świeżej krwi w drużynie. Nowym zawodnikiem w polskim zespole jest
tylko Paweł Piotraschke. Za rok na trasie tego samego maratonu rozegrane zostaną Mi-
strzostwa Świata Policjantów. Przygotowania trzeba zacząć już teraz. Sprawdzić się moż-
na 24 października w Dębnie, gdzie w ramach Mistrzostw Polski w Maratonie rozegrane
zostaną Mistrzostwa Polski Policji w tej dyscyplinie. Zawody te zostały przeniesione
z 11 kwietnia, w związku z żałobą narodową.

Strongmeni na start!

Uwaga, uwaga! Po raz pierwszy w Polsce najsilniejsi polscy policjanci zmierzą się, aby wy-
łonić strongmana polskiej Policji.

W niedzielę 27 czerwca na nowo otwartym rynku w śląskim Kłobucku odbędą się
I Ogólnopolskie Zawody Policjantów „Strong-Man”. W programie imprezy, odbywającej się
w ramach Dni Kłobucka, przewidziano takie konkurencje, jak: spacer farmera z walizka-
mi 100 kg, ciągnięcie radiowozu Fiata Ducato pod górkę, czy martwy ciąg ze sztangą
200 kg.

Emocji nie zabraknie. Nas też, bo turniej organizowany przez Zarząd Terenowy NSZZP
w Kłobucku objęliśmy patronatem prasowym.

Wyciskanie w Szczytnie

24 kwietnia br. w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie odbyły się Otwarte Mistrzostwa
Polski Policji w Wyciskaniu Sztangi Leżąc. W szranki stanęło 75 zawodników.

Wśród kobiet, ze względu na małą frekwencję, rozegrano tylko kategorię OPEN. Zwy-
ciężyła w niej Aneta Handzel z WSPoL w Szczytnie, która wycisnęła 55 kg.

Wśród mężczyzn konkurencja była już większa. W kategorii 67,5 kg zwyciężył Grzegorz
Bielecki z Państwowej Straży Pożarnej w Łańcucie, który wycisnął 160 kg; w katego-
rii 75 kg triumfował Szymon Podolańczyk, reprezentujący Straż Miejską w Szczecinku
(160 kg); w kategorii 82,5 kg złoto wywalczył Ireneusz Fuja z KWP we Wrocławiu (177,5
kg); w kategorii 90 kg pierwsze miejsce zajął Krzysztof Kmieć ze Straży Granicznej
w Katowicach-Pyrzowicach (215 kg); w kategorii 100 kg rywali zdeklasował Andrzej Ko-
cyła, który startował w barwach KWP we Wrocławiu (227,5 kg); w kategorii 110 kg wygrał
Grzegorz Rompalski z PSP w Krośnie Odrzańskim (205 kg), w kategorii 125 kg pierwsze
miejsce zajął Krzysztof Bałys z KWP we Wrocławiu (205 kg), a w kategorii +125 kg zwy-
ciężył Andrzej Świerszcz z Jednostki Wojskowej w Wałczu (215 kg).

Najlepszym zawodnikiem według klasyfikacji Wilks'a (stosunek masy ciała do wyciśnię-
tego ciężaru) został Andrzej Kocyła z KWP we Wrocławiu.

Klasyfikację powyżej 40 lat wygrał Ireneusz Fuja z KWP we Wrocławiu, a kategorię po-
wyżej 50 lat Krzysztof Pietras z Aresztu Śledczego w Choszcznie.

Drużynowo pierwsze miejsce zdobyła reprezentacja KWP we Wrocławiu, wyprzedzając
WSPoL w Szczytnie i SG z Katowic-Pyrzyc. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Rozmowa z Małgorzatą Strękowską-Zarembą,
autorką książki *Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa*

Dzieci czasem bywają samotne

Czy Kefirek to odpowiednie nazwisko dla detektywa? Brzmi niezbyt poważnie.

– Racja, ale książka *Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa* jest pełna sprzeczności. Bohaterowie nie są brani na poważnie i sami siebie traktują z przyrzuceniem oka. Cała historia jest wymyślona, co nie znaczy, że nieprawdopodobna. W książce ważną rolę odgrywa humor. Jest w niej po to, by czytelników, zwłaszcza tych młodszych, wciągnąć w tok akcji, ale również sugeruje im, że to, co się dzieje, nie jest dokładnym odzwierciedleniem rzeczywistości. Wiadomo przecież, że typowe książki detektywistyczne nie powinny odbiegać od realiów codzienności – tymczasem moja książka jest przerysowana. Dlatego m.in. nauczyciele w szkole Kefirka mają śmieszne nazwiska albo przezwiska nadane im przez uczniów, a mój detektyw nosi „mleczne” nazwisko.

Bohaterowie są przerysowani, więc i z Kefirka taki sobie detektyw. To jego kolega Dominik rozumuje logicznie i rozwiązuje zagadkę, natomiast Teoś Kefirek woli działać. W kolejnej książce, która ukaże się na początku 2011 r., mówi: *niech Dominiczek dedukuje i rozmyśla, ja lubię akcje w terenie*. I co mu wychodzi z tego działania? Same kłopoty.

Podobnie jak Teosiowi, mnie również do głowy nie przyszło takie rozwiązanie

zagadki zniknięcia kościotrupa z pracowni biologicznej, jakie poznajemy na końcu książki.

– Ponieważ trudno rozwiązać zagadkę, idąc tropem myślenia Teosia. Ten niby-detektyw właściwie niczego nie wydedukował. Myślenie jest mocną stroną Dominika, a Teoś, w związku z tym, że lubi działać, wciąż wpada w kłopoty – i dzięki temu dużo się dzieje. Musiałam wymyślić bohatera działającego bez zastanowienia, ponieważ dzieci lubią wartką akcję. W książce dla nich nie można pozwolić sobie na dłuższy.

Jak Pani uważa, z którym z bohaterów młodzi czytelnicy mogliby się identyfikować?

– Dziewczynki na pewno porównują siebie z Karoliną, która chce zostać prokuratorem jak jej mama, samodzielnie prowadzi śledztwo, a jej podejrzenia w stosunku do sąsiadów znajdują potwierdzenie w rzeczywistości. Dodatkowo Karolina pokazuje chłopakom, gdzie ich miejsce, odgrywa się – w wieku 12 lat, czyli w takim, w jakim są bohaterowie, konflikty między dziewczynkami a chłopakami są wyraźne, chociaż nie zawsze wynikają ze złośliwości, częściej jest to objaw zainteresowania przeciwną płcią.

Jeśli chodzi o chłopców, to Kefirek nie może być dla nich wzorem, bo dzieci nie identyfikują się z postaciami, które są śmieszne;

mimo to lubią o nich czytać, czują się mądrzejsze od bohatera.

Moi bohaterowie w większości książek są dość naiwni i z tego powodu wpadają w kłopoty lub robią coś nie tak, o co potem dorośli mają do nich pretensje. Oni nie są źli czy niewychowani, po prostu zapominają o wielu ostrzeżeniach dorosłych albo nie przewidują konsekwencji różnych sytuacji. Lubię takich trochę bezradnych bohaterów. Chociaż *Kefirek* i inne moje książki są napisane po to, by śmieszyć i bawić, to jednocześnie uważam, że dzieci są bardzo samotne i trzeba tę samotność pokazywać. Dlatego gdy w następnej książce o Kefirku jego rodzice rozmawiają ponad głową bohatera o tym, że będą z nim kłopoty, gdy zacznie dorastać, on się buntuje – bo przecież ten proces już się zaczął. Dzieci czują więcej niż nam, dorosłym, się zdaje.

Wracając do pytania, czytelnicy mogą się identyfikować raczej z myślącym Dominiczkiem, natomiast Teoś Kefirek zjedna sobie ich sympatię zaradnością, odwagą i pomysłowością.

Teoś od czasu do czasu musi opiekować się młodszym bratem – czy to nie za duża odpowiedzialność dla dwunastolatka?

– Tak, Teoś sam wymaga opieki, ale zapracowani rodzice nie mają czasu ani dla niego, ani dla jego brata. Teoś opiekuje się Młodszym tak jak umie – od czasu do czasu po prostu przypomina sobie, że ma go na głowie. Książka jest zabawna, ale widać w niej również smutne realia, które znamy z własnego życia. Rodzice moich bohaterów kochają swoje dzieci, dbają o nie, ale nie mają dla nich czasu. Ich dzieci szukają więc rady i pomocy wśród rówieśników, co nie zawsze wychodzi im na dobre.

To może razem z dziećmi powinni tę książkę przeczytać także rodzice? Może dałoby to im do myślenia?

– Na pewno tak. Książki dla dzieci zawsze mają kilka warstw: dla młodszych i starszych, ale i dla dorosłych. Do dobrej książki, którą mama czytała nam w dzieciństwie, jako dorośli wrócimy sami – i znajdziemy w niej coś

Małgorzata Strękowska-Zaremba (ur. 1960) – pisarka, autorka podręczników, dziennikarka. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Członek zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich od 2008 r.; należy też do Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Polskiej Sekcji IBBY (International Board on Books for Young People – międzynarodowej organizacji zajmującej się literaturą dziecięcą). Laureatka Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego (powieść *Abecelki i duch Bursztynowego Domu* w 2004 r.).

W konkursach Polskiej Sekcji IBBY otrzymała wyróżnienia: za książkę *Bery, gangster i góra kłopotów* w 2006 r., a za *Złodziei snów* w 2008 r. W 2009 r. za tę ostatnią pozycję dostała II Nagrodę w I Konkursie Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej. Nagrodzona książka została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej.



innego niż wtedy, gdy byliśmy dziećmi. W *Kefirku* dorośli znajdują obraz wypełnionego obowiązkiem świata, w którym dziecko zostaje zauważone dopiero wtedy, gdy nabroi lub zachoruje.

A *Kefirka* pisałam, by sprawić również sobie przyjemność i by odpocząć po napisaniu poważnego tekstu *Złodzieje snów*. Nigdy nie przypuszczałam, że będę pisać książki detektywistyczne i że sprawi mi to tyle radości!

Jednak to nie tylko książka detektywistyczna, ale i – w pewnym sensie – dydaktyczna.

– Raczej tak, ponieważ uważam, że w książce dla dzieci można poruszyć każdy temat. Trzeba pamiętać jedynie o tym, że powinna mieć ona kilka poziomów, a każdy skierowany do innego wiekowo odbiorcy. Małe dzieci odbiorą tylko ten poziom tekstu, który jest do nich adresowany. Za jakiś czas, już doroślejsze, jeśli powrócą do tej samej książki, zrozumieją więcej.

Część dorosłych uważa, że z dziećmi nie powinno się rozmawiać na trudne tematy. Ja również po napisaniu książki *Złodzieje snów*, która opowiada o rozstaniu rodziców, miałam opory przed spotkaniami z małymi dziećmi. Jednak, jak się okazało, niepotrzebnie – dzieci bardzo dobrze rozumieją to, co napisałam. Dorośli chcą jak najdłużej je chronić przed smutkiem, złem świata. A przecież przed stratą czy tęsknotą nie ma ucieczki. Lepiej przygotować dzieci na te nieuniknione spotkania, aby potem, gdy je coś dotknie, nie były bezradne, i aby rozumiały swoje uczucia i miały bohatera, z którym mogłyby się porównać.

Jak w ogóle zachęcić dzieci do czytania? W jaki sposób oderwać je od komputerów i skłonić, by sięgnęły po książki?

– Trzeba czytać już niemowlętom, dziecko musi widzieć rodziców z książką. Potem wiele zależy od samych książek. Czasem książka jest bardzo ciekawa, ale wciąga dopiero gdzieś w połowie – a dzieci szybko się zniechęcają. Na taką wciągającą akcję od pierwszych stron można liczyć w powieściach detektywistycznych. Tu już sam tytuł powinien przykuć uwagę – a także pierwsze zdanie.

Na spotkaniach z dziećmi mówię, że autorzy kryminałów występują czasem pod pseudonimami i również się bawią, pisząc takie książki. Na okładce *Kefirka* coś dziwnego stało się z moim nazwiskiem: mówię o tym dzieciom i zachęcam je do szukania tego szczegółu. Natomiast przy drugiej książce o *Kefirku* poprosiłam, by mi już tę pomyłkę zostawiono. Ale tę tajemnicę pozostawiam do rozwikłania czytelnikom.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum domowe autorki

Fragment książki Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby *Detektyw Kefirek na tropie kościołotrupa*

XII Piątek

Niestety, gdy wszystko wydaje się proste, zwykle natychmiast się komplikuje. Rano obudziło mnie przeraźliwe trururu-ru!

Trąba! – pomyślałam. – Trąba zamiast budzika! Koniec świata, no nie?

– Wstawaj. Zaprowadzisz Młodsze do przedszkola. Mama już wychodzi do pracy, a ja mam rano próbę. Nie mogę się spóźnić. Pru! Pru! – Tata znów zatrąbił, celowo fałszując, i już go nie było.

No obłąd w ciapki!

dzies musiał zaprowadzić tygrysa – ciągnęła babcia.

Rzuciłem się do drzwi. Już ja się rozprawię z upartym pluszakiem, gdy tylko znajdę na to czas! Popamięta mnie do końca życia! Zamiast się przebrać w jakieś ludzkie ciuchy, poszedł do Bartka!

Zdyszany wpadłem na schody domu Bartusia.

– Spóźniłeś się na lekcję przez tego przebierańca. Cześć! – Jasiak minął mnie w drzwiach.

Złapałem Młodsze za łapę i pociągnąłem go energicznie.

Obłąd w ciapki

W korytarzu stał Młodszy przebrany za pluszowego tygrysa.

– Która godzina? – spytałem nieprzytomnie.

– Która godzina, która godzina, która godzina – paplał bez sensu.

– Przebieraj się. Nie pójdziesz tak do przedszkola. – Ziewnąłem i poszedłem do łazienki.

– Pójde!

– Nie ze mną! Przebieraj się za człowieka! – odkrzyknąłem i zamknąłem drzwi. Miałem jeszcze dość czasu, żeby odprowadzić Młodsze, a potem wrócić pod dom Jaśka i go śledzić. Umyłem oczy i zęby, przyglądałem włosy mokrą dłońią i prawie byłem gotowy.

– Idziemy! – zawołałem po chwili.

Odpowiedziała mi głucha cisza.

Jeszcze tego brakowało! Schował się szczur jeden! Byłem wściekły. Musiałem przekupić Młodsze, żeby wyszedł.

– Kupię ci po drodze batony orzechowe, te, które tak bardzo lubisz... – Cisza... – i zelki... – Znowu cisza.

Wyjrzałem na korytarz. Drzwi na dwór były uchylone.

No obłąd w ciapki!

I jeszcze zadzwonił telefon.

– Przepraszam, ale teraz nie mogę rozmawiać, proszę później! – rzuciłem do słuchawki.

– Teosiu, tu do nas przyszedł tygrysek. – Poznałem głos babci Bartusia. – Ale Bartuś już pojechał do przedszkola, więc to ty bę-

– Boli! – jęknął. Dobrze, że nie ryknął na całą ulicę.

Nie miałem czasu na ceregiele i czułości. Jasiak mógł zniknąć mi z oczu w każdej chwili.

I zniknął.

Gdzie on jest?! Do szkoły trzeba było iść w lewo (...) i patrzyłem właśnie w tę stronę. Może skryły go drzewa?

– Puść mnie! Pójde z Jasiem do przedszkola! – Młodszy chciał mi się wyrwać, jednak trzymałem go mocno.

Z Jasiem?! Spojrzałem w prawo. Jasiak był już na końcu ulicy Krótkiej. Zmierział nie w kierunku szkoły, lecz w kierunku przedszkola.

Idzie do przedszkola? Chyba zwariował! Musiałem jakoś uciszyć Młodsze, żeby mnie nie zdekonspirował.

– Jesteśmy detektywami, dobrze? Śledzimy Jaśka, dobrze?

Młodszy bez słowa upadł na cztery łapy.

– Ja jestem psem. Jasiak się nie pozna. Zobacz, że idzie sobie chopiec z psem – wyszeptał i ruszył na czworakach.

No obłąd w ciapki!

– Wstawaj, bo stracimy go z oczu!

Jasiak skręcił w Przedszkolną, a my przyspieszyliśmy kroku. Na zakręcie kazałem Młodsze wrócić na cztery łapy i wyjrzeć za róg.

– Hau! hau! – nie wytrzymał i zaczął szczekać.

– Przestań! – warknąłem.

Na szczęście Jasiak nawet się nie od-

wrócił. Gdy doszedł do końca ulicy, znów skręcił. Tym razem w ulicę Długą, znaną wam już z wcześniejszych wydarzeń, i skierował się w stronę szkoły.

Ale akcja!

Znów odczekaliśmy chwilę, po czym ruszyliśmy, kryjąc się za słupami latarni.

Jaś minął dom pana Alka i zatrzymał się obok szrotu (...).

– Yyy! – Młodszy włożył łapę do buzi.

Tak się zdziwiłem, że byłbym powtórzył „yyy!”, ale pamiętałem, żeby trzymać język za zębami.

Jasiek przeszedł wzdłuż składowiska starych samochodów, zawrócił, zlustrował teren i przeskoczył przez parkan.

Dziwne! Rozumiecie coś z tego? Po co szedł dookoła? Przecież szrot sąsiadował z jego podwórkiem. Wystarczyło pokonać ogrodzenie. (...)

– Co tu robisz, Teodorze? Czyżbyś planował spóźnić się na lekcję? Wstąpił do piekiel, po drodze mu?

– Było... – dokończyłem i zimny dreszcz przebiegł mi po plecach.

Oblęd w ciapki! Nie miałem wątpliwości. Magister dyrektor Donat M. Donat we własnej osobie!

Wyjawić mu wszystko? (...) Nie ma rady, będę ściemniał – zdecydowałem.

Dyrektor stał przy swoim samochodzie. Wcześniej wkładał coś do bagażnika i był odwrócony tyłem, pewnie dlatego go nie poznałem.

– Koło – wyjaśnił krótko.

Akurat w tym miejscu musiał zmieniać koło!

– Zdążę, panie dyrektorze.

Kątem oka zerkalem na składowisko samochodów. Jeśli Jasiek nas zobaczy, to wszystko stracone. Umarł w butach.

– Potrzyмай te śrubki, a ja już zadbam o to, abyśmy obaj zdążyli.

No nie wierzę! Donat chce mnie zawieźć na lekcje? Ja prowadzę śledztwo, nie mam czasu na jazdy po mieście! (...). Wykręcałem się, jak mogłem, ale na nic się to zdało. Donat sprawdził, czy dobrze przypiąłem się pasami i jak strzała pomknęliśmy do szkoły. Trafiliśmy dokładnie na początek lekcji.

– Pędem do klasy! – pogonił mnie dyrektor.

Nie mogłem się nawet rozejrzeć.

– Witam! – Pan od matematyki był już w klasie.

– Witam, to znaczy dzień dobry – poprawiłem się szybko.

Zależało mi, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ponieważ musiałem wszystko przemyśleć. (...) Nawet Młodszy byłby sprytniejszy. Młodszy?

Poderwałem się z miejsca. Ze zdenerwowania nie mogłem wydusić z siebie ani jednego sensownego zdania.

– Zgubiłem!

– Co?! – Zygzak nie lubił, gdy mu przerywano.

– Tygryska! – krzyknąłem przejmująco i rzuciłem się do drzwi.

Woźna Kwiatuszek złapała mnie w ostatniej chwili.

– Kefirek?! Ja cię znam! Do dyrektora, kwiatuszk!

Istne szaleństwo! Tłumaczyłem, że zgubiłem brata i muszę wyjść! Natychmiast! Jednak woźna ani myślała ustąpić.

– Zgubił się jeden dzieciak, a jak cię puszcze, to zgubią się dwa. To sprawa dla dorosłych, kwiatuszk... Tygrysek, mówisz? Pluszowy? Z ogonkiem, uszkami i wąsikami? Tym bardziej musisz iść do magistra Donata.

Zrezygnowany wszedłem do dyrektorskiego gabinetu. I... mówię wam, że zdziwienia byłbym zemdłał, gdybym tylko potrafił. Niestety, życie to nie koncert życzeń i nawet zemdleć nie można na życzenie (tak mawia moja mama, kiedy nie chce mi czegoś kupić).

W gabinecie Donata M. Donata na pufającym fotelu siedział Młodszy i jadł drożdżówkę.

Popatrzyłem na dyrektora błędnym wzrokiem.

– *Who is he?* – zapytał nadzwyczaj spokojnie. Zbyt spokojnie.

– *He?* – W głowie miałem pustkę.

– *Yes, he!*

– *He's my brother*, Młodszy – odpowiedziałem bezwiednie.

– Można zapomnieć kapci, książek, piórnika, własnej głowy, ale żeby zostawić malca, niemowlę prawie, na ulicy?! To piramidalna!!!

– Głupota – usłyszałem szept sekretarki Amelii.

To niemowlę dobrze się schowało, jeśli nawet dyrektor go nie zauważył – pomyślałem. I zdziwienie ustąpiło miejsca złości na Młodszego.

– Gdyby nie pani woźna, kto wie, co jeszcze mogłoby się wydarzyć. Ale wyobraź sobie, bo ja nie mam takiej wyobraźni, że ten oto tygrysek najpierw oskarżył mnie o porwanie brata Teodora.

– Seatem vario WSY141G – wtrącił Młodszy.

– A następnie powiedział, że przejął twoje śledztwo. Śledził Jasia Gałuszkę, który najprawdopodobniej kogoś „zażgał”. Szczęśliwie Jaś przyszedł prosto do szkoły, a tygrysek parę kroków za nim. Gdy wyszedł do budynku, przechyliła go pani woźna.

XIII

Piątku ciąg dalszy

Rozległo się pukanie i przez szparę w drzwiach wsunęła głowę sekretarka Amelia. Wyglądała na bardzo skonsternowaną. Za nią do pokoju weszli dwaj policjanci, także mocno zakłopotani.

– Czy to pan, panie dyrektorze, jest właścicielem samochodu marki Seat vario cordoba o numerach rejestracyjnych WSY141G? – Jeden z nich, wyższy i potężniejszy, zwrócił się do Donata M. Donata.

– W rzeczy samej! – odparł dyrektor.

– Hm... to zmienia postać rzeczy. Najprawdopodobniej mamy tutaj do czynienia z głupim żartem, ale polecono mi sprawdzić, więc sprawdzam. Muszę prosić pana o okazanie dowodu rejestracyjnego samochodu oraz okazanie swojego auta.

– Okazanie auta? – Donat zdziwił się tak jak ja, gdy zobaczyłem Młodszego w jego gabinecie.

Wyszliliśmy na parking. Policjanci, dyrektor, ja, Młodszy, Amelka, woźna Kwiatuszek – sporo nas się zebrało. Policjanci zajrzeli do środka wozu, obejrzelili bagażnik.

– Gaśnica przeterminowana – powiedział jeden z mundurowych, ten niższy.

Dyrektor chyba zdążył ochłonąć, bo spytał już pewnym głosem:

– Przeszukujecie samochód, żeby sprawdzić termin ważności gaśnicy?

Policjanci znów popatrzyli na siebie z zakłopotaniem.

– Ma pan rację, przepraszamy. Powinniśmy od razu udzielić panu informacji, ale teraz zdarzają się takie rzeczy, że policjant musi być nadgorliwy – wyjaśnił wyższy.

Okazało się, że około godziny ósmej w komisariacie odebrano zgłoszenie. Jakies dziecko informowało, że jego brat został porwany z ulicy Długiej. Wysoki mężczyzna o czarnych włosach wepchnął go do seata o numerach rejestracyjnych WSY141G i odjechał.

– Sprawdziliśmy numery i okazało się, że samochód należy do pana.

No oblęd w ciapki! To mógł zrobić tylko Młodszy, ale skąd miał telefon?

– Sprawdziliśmy numer telefonu, z którego dzwonił... i...

– I??? – spytał osłupiały Donat.

– I okazało się, że to pański telefon, panie dyrektorze. – Policjanci chyba też nic nie rozumeli.

Donat sięgnął do kieszeni, jednej, drugiej.

– Ukradli mi telefon! – wykrzyknął.

– Chwileczkę, zaraz zajmujemy się telefonem. Najpierw jednak ustalmy... – policjant zawałał się i spojrział speszony na Donata – ... czy, hm... porwał pan Teodora Kefirka z ulicy Długiej, wpychając go do swojego samochodu?

Musiałem to przerwać. Jeszcze nikt się nie domyślał z wyjątkiem mnie: zaraz okazało się, że mój młodszy brat jest złodziejem telefonów!

No obłąd w ciapki! Kradzież ćwiczeń rodzzonego brata to nic w porównaniu z kradzieżą telefonu dyrektora. Szkoda, że sprowadzałem Dominiczka na złą drogę, zamiast zająć się wychowaniem własnego brata.

Nie było na co czekać. Pośpiesznie wyjaśniłem policjantom, że to ja jestem Teodorem Kefirkim, nikt mnie nie porwał, zostałem jedynie podwieszony na lekcje, ale zapomniałem o młodszym bracie, bo rzadko odprowadzam go do przedszkola; i stąd całe nieporozumienie.

– W takim razie, kto dzwonił i skąd miał aparat pana dyrektora? – spytał policjant.

Wszyscy spojrzeliśmy na Młodszego, który usiłował wyjąć coś z kieszeni na brzuchu. Obłąd w ciapki! Kostium tygrysa z kieszeni jak u kangura. Widzieliście kiedyś coś podobnego?

Oczywiście wyjął aparat Donata M. Donata. Kiedy dyrektor zmieniał koło, telefon wypadł mu na jezdnię, Młodszy znalazł go, gdy już odjechaliśmy.

Odetchnąłem z ulgą. Całe szczęście, że nie okazał się złodziejem. Po Młodszym mogłem spodziewać się najgorszego.

Uff! Dyrektor odzyskał komórkę, a jeden z policjantów obiecał odwiedzić Młodszego do przedszkola. Wcześniej jednak, niestety, chciał zawiadomić o wszystkim rodziców. Szczęśliwym trafem tata miał wyłączoną komórkę, a mama nie odbierała.

Miałem nadzieję, że pozbędę się Młodszego, zanim mama odbierze, ale ten pajac za nic nie chciał iść z policjantem.

– Pokaż oznakę! – zażądał. I nie wsiadł do radiowozu, dopóki nie wylegitymował obu stróżów prawa.

Rany boskie! Przecież on nie umie czytać! W dodatku okazało się, że zna jednego z policjantów, bo chodzi z jego synem do przedszkola.

– Godna pochwały ostrożność – powiedział z uznaniem magister Donat.

(...) ■

Skróty pochodzą od redakcji.

Małgorzata Strękowska-Zaremba:
Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa.
 Copyright © by Wydawnictwo W.A.B.,
 2010, wydanie I, Warszawa 2010, s. 224
 Opublikowano za zgodą
 Wydawnictwa W.A.B.

KRZYŻÓWKA NR 6



Poziomo: 1 – po niego do głowy, 4 – gwałtowny ruch, 8 – promieniotwórczy pierwiastek, 11 – gród Priama, zdobyty przy użyciu konia, 12 – najbardziej zajęta muza, 13 – rzeka przewoźnika Charona, 15 – „Japoniec” wśród dwusładów, 16 – głos tajemnic, 19 – ewangelista z piórem, 22 – karny, pracy chronionej, o coś, 24 – uczestnik szkolenia, 26 – akt dawnych, policyjne X, 27 – na szczycie wulkanu, 28 – płytka z plussem, 30 – do niego trafi auto po wyklepaniu, 32 – symfoniczny lub na dwa świerszcze, 33 – naftowa, 35 – materiał opatrunkowy, 36 – z omegą w parze, 37 – krewny po kądzieni, 39 – przyjaciółka Nerona, 41 – głos Jana Kiepurę i, 42 – ... rozpaczy, 43 – miasto nad Nilem (Egipt), 44 – pole popisu dla menedżera, 45 – nikt nie jest bez niego.

Pionowo: 1 – siedziba burmistrza, 2 – Mazur dla Mazura, 3 – Warszawa, Sieradz i Pcim, 5 – wieszony, 6 – na inteligencję lub sprawnościowy, 7 – nietykalna świętość, 8 – lekki, jednostajny szum, 9 – w zajęciach pozaszkolnych – nieobowiązkowe, 10 – huragan, 14 – adwokacka, notarialna lub tajna, 17 – ze stolicą w Kinszasie, 18 – ogrodzenie z desek, 20 – ogół biskupów, 21 – nie ma go bez przyczyny, 23 – prezent, 25 – ważna umowa międzynarodowa, 27 – np. Halski z „Ekstradycji”, 28 – Dymna lub Nehrebecka, 29 – pan mórz z pokolenia tytanów, 31 – granica miasta, 34 – Jerozolimskie w stolicy, 38 – bawół indyjski, 40 – u boku Barbie.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 25:

(.....), (.....) (.....) (.....)
 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25

BOŻENA CHMIELEWSKA

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji lub e-mailem (gazeta.listy@policja.gov.pl) do 22 czerwca 2010 r. W e-mailu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody: książki Wydawnictwa W.A.B.

Nadesłanie przez Czytelnika rozwiązania oznacza, że wyraża on zgodę na publikację swojego imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania w razie wygranej. Pełny regulamin do wglądu w redakcji.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem nr 5 „Nie oceniaj książki po okładce”. Nagrodę, książki Wydawnictwa Replika, wylosowali: Witold Bieniecki z Warszawy, Łukasz Lechowski z Częstochowy, Sylwester Szklorz z Katowic.

Rewolwer i bilecik

Miałem okazję znaleźć się na chwilę wśród autorów najpoczytniejszych współczesnych kryminałów – Ćwirlej, Czubaj, Konatkowski, Marinina. Niestety, nie znalazłem się wśród nich jako współautor, ale konferansjer. Prowadziłem wieczór promujący serię książek sensacyjnych. I prawdę mówiąc dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak wielu jest miłośników tego rodzaju literatury. Przypomniałem sobie, że kilka miesięcy temu, na łamach miesięcznika „Policja 997” zacząłem pisać powieść kryminalną, której akcja rozgrywa się w środowisku policji dwudziestolecia międzywojennego. Niestety, pomysłów wystarczyło na ledwie pół strony. Teraz, trącony zazdrością o sukces kolegów po piórze, postanowiłem pisać dalej. Przypominam, że głównymi bohaterami tej opowieści są: posterunkowy Marian Sosenko i hrabina Teresa Załóż-Taczapka. Oto ciąg dalszy, odcinek pod tytułem „Znaczące przełknięcie”.

Trzynasty wrześnie niczym miał się nie wyróżniać spośród innych wrześnieowych dni. Jak zwykle koło dwunastej, hrabina Teresa Załóż-Taczapka zjawiała się na posterunku przy ulicy Siennej, w wiklinowym koszyku przynosząc drugie śniadanie swojemu faworytowi Sosenko. Widząc zbliżającą się zamieszonym krokiem kobietę w zamszowej sukni, przodownik Hannerole Schmidtke, który już za kilkanaście lat miał się okazać niemieckim szpiegiem i kobietą, ale na razie nic na to nie wskazywało, zwykł mawiać:

– Idzie hrabina Taczapka, pewnie będzie kanapka.

– Oj ty, oj ty, Hannerole, bądź ty cicho, ja cię proszę – również wierszem odpowiadał posterunkowy Sosenko.

– Marian, wiem! – ostrego głosu hrabiny nie zdołał zagłuszyć nawet szum zamszowej sukni wywołany ciągnięciem po kamiennej posadzce. – Wiem, kto zabił tę nieszczęsną artystkę cyrkową!

Sprawa morderstwa znanej warszawskiej akrobatki ciągnęła się od trzech lat. Śledczy skłaniali się ku wersji samobójstwa, jedynymi, którzy wątpili w to, że nawet wybitna akrobatka potrafi strzelić sobie w plecy z odległości dwustu metrów, byli posterunkowy Sosenko i wspierająca go w kryminalnych dedukcjach hrabina Teresa.

– Marian, pamiętasz tę wizytówkę, która przyczepiona była do odnalezionego na miejscu zbrodni rewolweru? Od razu domyśliliśmy się, że to fałszywy trop, że dołączając

bilecik księżnej Czarnobrodzkiej, ktoś chce na nią rzucić podejrzenia cień.

– Podejrzenia cień, podejrzenia cień, życie się nie zmienia, ale ty się zmień... – zanucił przy biurku obok przodownik Schmidtke, który po godzinach dorabiał jako autor piosenek i tancerz w teatrzyku rewiowym „Pistacjowy Maharadża”.

– Nie dość, że zabił, chciał z nas zadrwić, tu masz kanapkę – hrabina sięgnęła swoją jedwabistą dłonią do koszyka, przepędziła królika, którego wyciągnęła z niego najpierw, a następnie podała swojemu ulubieńcowi pajdę chleba owiniętą w papier śniadaniowy w ręcznie malowane serca, z napisem: „HTZ-T + PMS = BMW”.

Sosenko zaczął jeść, równocześnie słuchając – były to dwie czynności, które udawało mu się jakoś łączyć, bo na przykład nie umiał razem chodzić i myśleć, siedzieć i mówić, pić i palić.

– Czarnobrodzka, rozumiesz? Czarnobrodzka!

Uważnie spojrzała na posterunkowego zza swojego monokla, który do wczoraj, do chwili, kiedy na nich usiadła, był jeszcze binoklami. Sosenko wyglądał jakby nie rozumiał, może dlatego, że rzeczywiście nie rozumiał.

– Co jest przeciwiństwem Czarnobrodzkiej? Białowąż! Czarna broda – biały wąs. Teraz rozumiesz? – hrabina z wyrazem tryumfu na twarzy spoglądała na swojego faworyta. Sosenko na chwilę przerwał jedzenie, żeby pokoiżyć fakty (bo jak jadł, to słyszał, ale nie myślał) i już po chwili mógł wrócić do konsumpcji.

– Oczywiście! Hieronim Białowąż, wypuszczony trzy i pół roku temu na wolność recydywista znany z upodobania do mordowania akrobatek – pomyślał posterunkowy Sosenko, zagryzł znacząco i przełknął z zadoleniem. A hrabina Teresa Załóż-Taczapka aż klasnęła w dłonie z radością:

– On jest cudowny! Potrafi prawie równocześnie pomyśleć, zagryźć i przełknąć!

cd. zobaczymy, czy nastąpi. ■

ARTUR ANDRUS



zdj. A. Mitura

POLICJA

miesięcznik

Komendanta Głównego Policji

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka
k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl
Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl
Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (22 60-115-69)

Reklama: Klaudiusz Kryczka
k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Edyta Jaworowska
e.sarna@policja.gov.pl (22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 24.05.2010 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**